JACEK SASIN

wicepremier, minister aktywów państwowych:

„Będę zwracał szczególną uwagę, czy działania podjęte przez spółki Skarbu Państwa są zgodne z naszym interesem gospodarczym i narodowym”

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

GRUDZIEŃ 2019
// NR 12/1224
// CENA 11,90 ZŁ
(W TYM 8% VAT)

GAZOWA suwerenność

Na naszych oczach Polska poprzez inwestycje w gazoport LNG i inwestycje w Baltic Pipe dokonuje zmiany dominującego kierunku dostaw gazu do całej Europy Środkowo-Wschodniej, uniezależniając się od Rosji

5 *zdarzeń, które zmienią świat w 2020 roku*

ISSN 0860-7613 INDEX 359033

Z MOZOŁEM DO WŁASNOŚCI | ŻEROWANIE NA DIESELGATE | POLSKA DROGA DO DOBROBYTU | KUBIT WAŻNIEJSZY OD KOŁA

eprasa.pl 62 ... 91b1ef

VIP LINE by
WARSAW CHOPIN AIRPORT

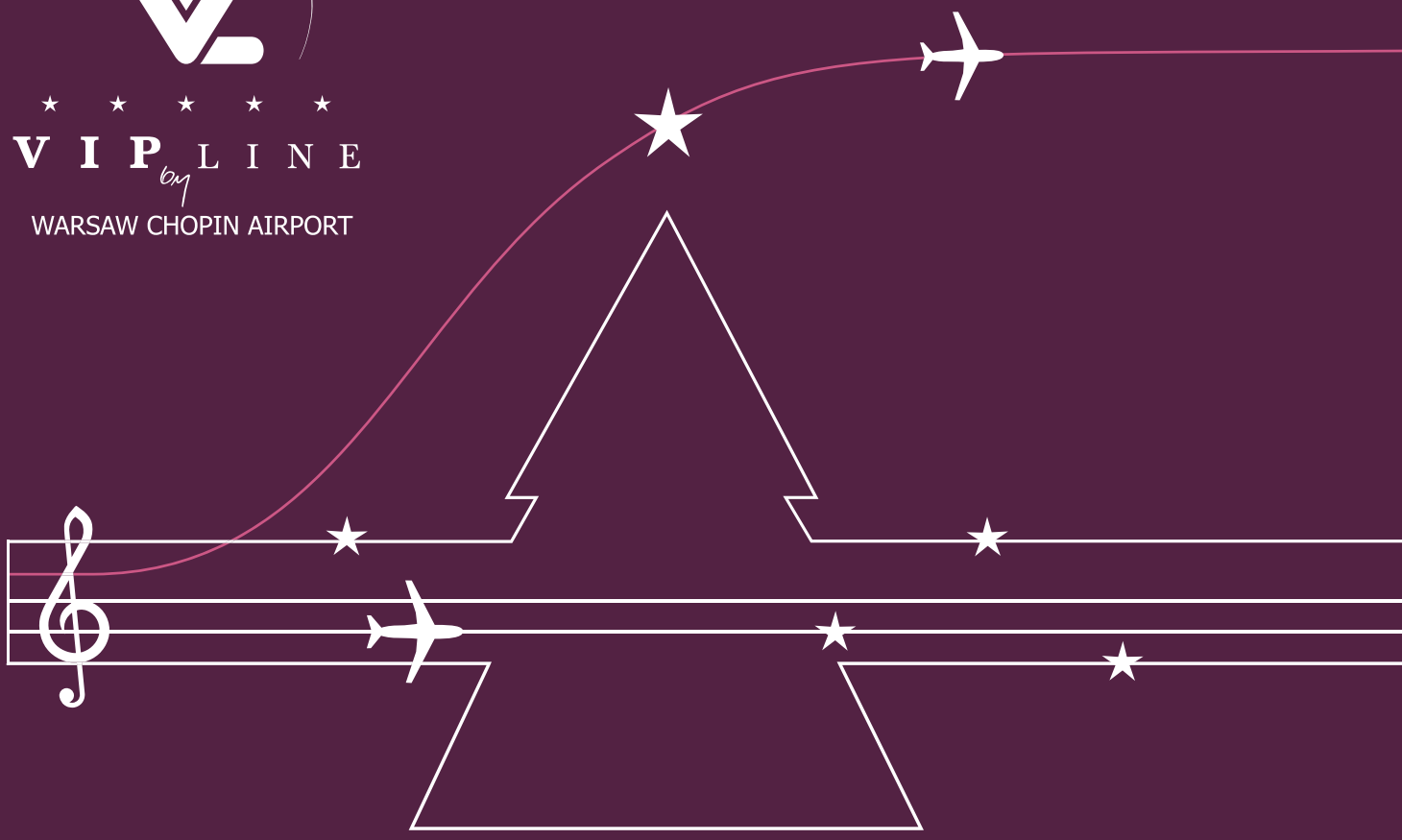

PIĘCIOGWIAZDKOWY KOMFORT PODRÓŻOWANIA
nie tylko na Gwiazdkę

Skorzystaj z udogodnień **ekskluzywnej strefy VIP LINE** na Lotnisku Chopina w Warszawie. Zyskaj oszczędność czasu, dyskrecję oraz najwyższy komfort podróży, nie tylko na święta.

Więcej informacji: vip@lotnisko-chopina.pl
lotnisko-chopina.pl

LOTNISKO CHOPINA WARSZAWA 85 lat

eprasa.pl 637691b1ef

GAZETA BANKOWA

REDAKCJA
ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa
tel. (22) 616 36 00
redakcja@gb.pl

REDAKTOR NACZELNY
Maciej WOŚKO mwosko@gb.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
Stanisław KOCZOT

SEKRETARZ REDAKCJI
Krzysztof KOTOWSKI

STALI WSPÓŁPRACOWNICY
Jerzy BIELEWICZ, Robert BOMBAŁA, Małgorzata DYGAS, Kamil GIEROBA (wGospodarce.pl), Artur KOSTRZEWA (wGospodarce.pl), Lech PIESIK, Anna RACINIEWSKA, Grażyna RASZKOWSKA, Dariusz STYCZEK (wGospodarce.pl), Szymon SZADKOWSKI (redaktor wGospodarce.pl), Janusz SZEWCZAK, prof. Grzegorz SZULCZEWSKI, Maksymilian WYSOCKI

RADA PROGRAMOWA
prof. Grażyna Ancyparowicz, członek RPP, SGH; dr Dominik Bierecki, Spółdzielczy Instytut Naukowy w Sopocie, kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy w Gdyni; prof. Leszek Dziawgo, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu; prof. Eugeniusz Gatnar, członek RPP, Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach; prof. Andrzej Gospodarowicz, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu; dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, Uniwersytet Warszawski; prof. Alojzy Z. Nowak, Uniwersytet Warszawski; Zdzisław Sokal, doradca Prezydenta RP; Henryk Uzdrowski, Grupa Fratria; prof. Małgorzata Zaleska, SGH, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN; prof. Jerzy Żyżyński, członek RPP, Uniwersytet Warszawski

WYDAWCA
Fratria sp. z o.o.
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
www.fratria.pl

PREZES
Romuald ORZEŁ

DRUK
Walstead Kraków Sp. z o.o.

DYREKTOR KREATYWNY
Michał KORSUN michal.korsun@fratria.pl

DYREKTOR ARTYSTYCZNY
Maciej BURZYKOWSKI maciej.burzykowski@fratria.pl

STUDIO GRAFICZNE
Andrzej SKWARCZYŃSKI andrzej.skwarczynski@fratria.pl
Lidia SŁOWIKOWSKA lidia.slowikowska@fratria.pl

FOTOEDYCJA
Anna ŁABĘCKA anna.labecka@fratria.pl
Bartłomiej SZYPERSKI bartlomiej.szyperski@fratria.pl

KOREKTA
Anna WOLF

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA
Joanna MAZUR joanna.mazur@fratria.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU, KOMUNIKACJI ORAZ ORGANIZACJI EVENTÓW
Justyna KRUSZEWSKA justyna.kruszewska@fratria.pl

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU
Katarzyna MARCHEWKA – katarzyna.marchewka@fratria.pl,
tel. 603 097 503

PATRONATY MEDIALNE
marketing@fratria.pl

BIURO REKLAMY
e-mail: reklama@fratria.pl
tel. (22) 463 49 93

PRENUMERATA REDAKCYJNA
prenumerata@fratria.pl, tel. (22) 616 15 70
Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.gb.pl

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
nr konta: PL91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Publikacja jest chroniona przepisami prawa autorskiego. Wykonywanie kserokopii lub powielanie inną metodą oraz rozpowszechnianie bez zgody wydawcy w całości lub w części jest zabronione i podlega odpowiedzialności karnej. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega prawo redagowania nadesłanych tekstów. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy. Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Zdjęcia na okładce:
Shutterstock, Andrzej Wiktor

105/1019/F

PARTNER

Gdyby tak pogdybać...

Gdyby 15 lat temu ktoś powiedział mi, że premier w exposé będzie mówił o gospodarowaniu plastikowymi butelkami, uznałbym to za dość mało – nomen omen – klimatyczny żart. Dziś nikogo to nie dziwi. Nikt nie jest zaskoczony, że szef rządu mówi o czystym powietrzu, a w jego gabinecie zasiada minister ds. klimatu. Warto czasem powspominać, jak widzieliśmy wiele spraw kilka, kilkanaście czy kilkadziesiąt lat temu. Nawet jeśli to oznaka starzenia się...

„30 lat temu Polska stała się pierwszym wyłomem w murze, który przyniósł następne – na Węgrzech, w NRD i w Czechosłowacji" – mówił premier Morawiecki w Pradze, na uroczystościach rocznicy aksamitnej rewolucji w Czechosłowacji. „30 lat temu sądziliśmy, że naszą przyszłością jest Europa. Teraz widzimy to tak, że to my jesteśmy przyszłością Europy" – dodawał premier Węgier Viktor Orbán. Ten wątek, ten sposób widzenia roli krajów z dawnego bloku socjalistycznego pobrzmiewał też w exposé polskiego premiera w polskim Sejmie. Kto by się spodziewał w 1989 r., że to kraje Grupy Wyszehradzkiej, kraje nowej Unii, kilkadziesiąt lat później będą mówić, iż „Europa potrzebuje powrotu do swoich korzeni, do swoich wartości, do idei założycielskiej"? Kto by się założył, że to premier polskiego rządu będzie zabiegał, aby Unia walczyła z podatkowymi rajami, aby firmy płaciły podatki tam, gdzie tworzony jest produkt, aby walczyć o uszczelnienie systemu podatkowego? „To Grupa Wyszehradzka stała się dziś ważnym biegunem Europy, rozsądku, normalności" – mówił Morawiecki.

A teraz zachęcam do sięgnięcia pamięcią nieco bliżej w czasie – do 1996 i jeszcze do 2001 r. Gdybyśmy już wtedy szukali sposobów na uniezależnienie się od rosyjskiego gazu, gdybyśmy nie zerwali projektu budowy Baltic Pipe, dziś bylibyśmy już w zupełnie innej sytuacji geopolityczno-gospodarczej. Niestety słowo „dywersyfikacja" stało się popularne w wypowiedziach polityków o wiele lat za późno. Trudno się też dziwić, że autostrady z zachodu na wschód budowało się jakoś łatwiej i szybciej niż te z północy na południe.

I jeśli miałbym dołączyć do chóru krytyków wystąpienia szefa Rady Ministrów w Sejmie, to chyba tylko dlatego, że nie dość wyraźnie wybrzmiał w zarysowanej wizji wątek związany z epokową zmianą kierunków rozwoju. Projekt Trójmorza, Bramy Północnej, Baltic Pipe, Via Baltica i dalej Korytarza Północ–Południe do chorwackiej wyspy Krk, do ukraińskiej Odessy i przez Węgry aż do Grecji. W tej koncepcji kluczowe stają się polskie porty w Gdańsku i Szczecinie, a zadaniem tej kadencji jest to, by równie kluczowe znaczenie zyskał Centralny Port Komunikacyjny – Port Solidarność.

MACIEJ WOŚKO
Redaktor naczelny „Gazety Bankowej"

eprasa.pl 637691b1ef

TEMAT NUMERU:

Gazowa niepodległość

Budowa gazociągu Baltic Pipe idzie zgodnie z planem. Ma się zakończyć w 2022 r. Dzięki tej inwestycji Polska nareszcie uniezależni się od Gazpromu i przestanie przepłacać za rosyjski gaz. Baltic Pipe będzie też przełomem dla całej Europy Środkowo-Wschodniej

str. 6

WYWIAD GOSPODARCZY:

Wykorzystamy potencjał spółek Skarbu Państwa

Wicepremier Jacek Sasin, minister aktywów państwowych: Będę zwracał szczególną uwagę czy działania podjęte przez spółki Skarbu Państwa są zgodne z naszym interesem gospodarczym i narodowym

str. 14

WYDARZENIA:

Czas niespokojnej gospodarki

„Gazeta Bankowa" przedstawia scenariusze na nadchodzący rok – wskazujemy pięć konkretnych wydarzeń, które wpłyną decydująco na światową politykę i gospodarkę w 2020 roku

str. 18

eprasa.pl 637691b1ef

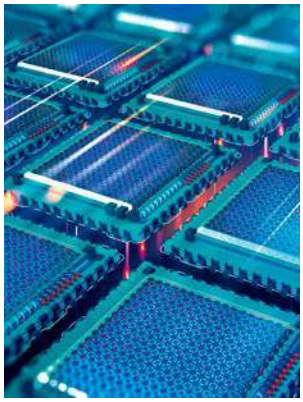

TECHNO BIZNES:

Kubit wynalazkiem na miarę koła

Za dekadę nie poznamy sektora finansowego. W bankach pojawią się wtedy na dużą skalę komputery kwantowe

str. 70

FINANSE:

Bank o krok przed przestępcami

Skala defraudacji w instytucjach finansowych rośnie błyskawicznie. Czy banki na serio wierzą, że IT ułatwia walkę z nadużyciami?

str. 74

Pójdźcie przywitać Pana, padnijcie na kolana, /
Oddajcie mu swe dary, z serc uprzejmych ofiary; /
Godzien tego paniątko, to małe pacholątko, /
Które się nam zjawiło, aby ludzi zbawiło

Kolęda „Hola! hola! Pasterze z pola"

Radości i otuchy na czas Świąt Bożego Narodzenia, a w nadchodzącym Roku 2020 śmiałości w planach, wytrwałości w podejmowaniu nowych wyzwań i optymizmu na co dzień wszystkim Czytelnikom i Sympatykom

życzy
Redakcja „Gazety Bankowej"

SPIS TREŚCI

od redakcji ... 3

temat numeru

Bezpieczeństwo energetyczne

Gazowa niepodległość ... 6
Jerzy Bielewicz: Pożegnanie z Gazpromem ... 12

wywiad gospodarczy

Wicepremier Jacek Sasin, minister aktywów państwowych: Wykorzystamy potencjał spółek Skarbu Państwa ... 14

wydarzenia

Prognoza na rok 2020: Czas niespokojnej gospodarki ... 18
Obligacje skarbowe: Inflacja napędza rynek ... 22
Prawo: Z mozołem po własność ... 24
Statystyka: Jak zmieniały się warunki życia Polaków ... 28
Partnerstwo publiczno-prywatne: Powrót do gry ... 34
Jazda po bandzie na Dieselgate ... 36
Rosja: Cyfryzacja upolityczniona ... 40
Gaming: Polityka wchodzi do gier ... 46
Waldemar Dąbrowski: Finansowanie kultury musi być niezwykłą przygodą ... 50
E-mobilność: Włącz prąd ... 56
Branża odzieżowa: Fashion tech made in Poland ... 58

felietony

Janusz Szewczak: Zmiany muszą czemuś służyć ... 32
Stanisław Koczot: Aramco jak brexit ... 44
Prof. Eugeniusz Gatnar: Koniec kadencji Mario Draghiego ... 82
Prof. Małgorzata Zaleska: Ruchy wizerunkowe ... 88
Prof. Grzegorz Szulczewski: Walka o ład ... 90

techno biznes

Czy smart city to niespełniona obietnica? ... 60
Bankomaty: Era recyklera ... 66
Komputery kwantowe: Kubit wynalazkiem na miarę koła? ... 70

finanse

Cyberbezpieczeństwo: Bank o krok przed przestępcami ... 74
Finanse: Włoski węzeł gordyjski ... 78
Banki centralne: Spacer po linie ... 84
Folder Finanse ... 92

lifestyle

Mario Menezi: Moda przy świątecznym stole ... 94
MAGO: Jesienno-zimowe kolory ... 96
Hair Design: Mężczyzna u fryzjera – aktualne trendy ... 98

esej

Teoria wartości: Energia do czynienia dobra ... 100

historia gospodarcza

Bajaderki z tradycjami ... 104

eprasa.pl 637691b1ef

temat numeru

Fakty & Procesy & Prognozy

Gazowa niepodległość

eprasa.pl 637691b1ef

Przez Baltic Pipe będzie płynął głównie gaz wydobywany przez PGNiG (na zdjęciu jedna z instalacji polskiego koncernu) i w łańcuchu dostaw paliwa ubędzie najdroższe ogniwo – zagraniczny dostawca

JACEK KRZEMIŃSKI
dziennikarz Polskiej Agencji Prasowej

Budowa gazociągu Baltic Pipe idzie zgodnie z planem. Ma się zakończyć w 2022 r. Dzięki tej inwestycji Polska nareszcie uniezależni się od Gazpromu i przestanie przepłacać za rosyjski gaz. Baltic Pipe będzie też przełomem dla całej Europy Środkowo-Wschodniej

fot. mat. prasowe

eprasa.pl 637691b1ef

W czasach, gdy Europa Środkowo-Wschodnia należała do bloku komunistycznego i była podporządkowana Moskwie, sieć gazociągów budowano tak, żeby przesyłały gaz wyłącznie z kierunku wschodniego, z sowieckich złóż. Autorzy raportu Instytutu Sobieskiego pisali: „W odpowiedzi na wzrost kosztów utrzymywania kontroli nad Europą Środkowo-Wschodnią w latach 80. opracowano w Związku Radzieckim nową doktrynę strategiczną, która uzyskała nazwę »doktryny Falina« (od nazwiska kierownika Wydziału Międzynarodowego KPZR Walentina Falina). Jej głównym założeniem było zastąpienie coraz bardziej kosztownej gospodarczo i politycznie groźby sowieckiej interwencji militarnej w sytuacji zagrożenia stabilności panowania »doktryna Breżniewa« utworzeniem nowych form współpracy z państwami satelickimi. Miało to umożliwić Moskwie zachowanie przynajmniej części imperialnych wpływów poprzez mechanizm uzależnienia. Istotną częścią doktryny było utrzymanie monopolu i uzależnienie państw Europy Wschodniej od dostaw rosyjskich surowców energetycznych".

Imperialny układ

Jak zauważają autorzy raportu, zgodnie z doktryną Falina budowa gazociągów łączących Związek Radziecki z Europą Środkowo-Wschodnią była dla tego kraju „inwestycją kluczową" i bardzo przezeń wspieraną. „Po rozpadzie bloku sowieckiego państwa Europy Środkowej i Wschodniej nie potrafiły wykorzystać szansy dywersyfikacji źródeł gazu poprzez wybudowanie infrastruktury umożliwiającej import surowca z kierunku północno-zachodniego (z Norwegii, Holandii czy Danii) lub południowego" – czytamy w analizie Instytutu Sobieskiego. „W efekcie w tej części Europy nadal istnieje stary, imperialny układ gazociągów przesyłowych Wschód–Zachód, a brakuje sieci tranzytowych Północ-Południe. Z tego względu doktryna Falina nadal jest podstawą rosyjskich dokumentów strategicznych".

Efekt był taki, że Polska, Słowacja, Czechy czy Ukraina od początku lat 90. ubiegłego wieku musiały kupować zdecydowaną większość potrzebnego im gazu od Rosji, były zdane na łaskę i niełaskę dominującego dostawcy gazu – rosyjskiego Gazpromu. Ten zaś bezwzględnie to wykorzystywał, zwłaszcza od momentu objęcia władzy w Rosji przez Władimira Putina. Wtedy państwowy Gazprom zaczął stosować politykę „wysokiej ceny", żeby podreperować budżet państwa i postawić je na nogi. W rezultacie Polska i inne kraje naszego regionu zaczęły słono płacić za rosyjski gaz, więcej niż kraje Europy Zachodniej, np. Niemcy.

Taryfy były postawione na głowie, bo przecież im większa odległość od złóż gazu do odbiorcy, tym większe były koszty jego przesyłu. Zachodnia Europa powinna więc kupować rosyjski gaz drożej niż my. Dlaczego było i wciąż jest na odwrót? Dlatego, że kraje zachodnioeuropejskie mają też innych dużych, obok Gazpromu, dostawców gazu, gazociągi łączące te państwa ze złożami norweskimi, holenderskimi i brytyjskimi na Morzu Północnym czy algierskimi i libijskimi. Dzięki temu Gazprom nie jest ich dominującym dostawcą i nie może narzucać im swoich warunków.

Ciągle za drogo

Jak bardzo przepłacaliśmy i przepłacamy za rosyjski gaz? Niełatwo to ustalić, bo cena gazu z Rosji jest objęta tajemnicą handlową. Ale z różnych wiarygodnych źródeł wiadomo, że przepłacamy bardzo dużo. We wrześniu tego roku, podczas V Ogólnopolskiego Szczytu Gospodarczego w Siedlcach, Maciej Woźniak, wiceprezes PGNiG, powiedział, że ceny amerykańskiego gazu skroplonego (LNG) dostarczanego do gazoportu w Świnoujściu są obecnie o 20–30 proc. niższe od cen gazu, który kupujemy od Rosji. W 2012 r. ówczesny komisarz UE ds. energii Günter Öttinger powiedział publicznie, odnosząc się do zawyżania cen rosyjskiego gazu dla Europy Środkowo-Wschodniej, że „nie może być tak, iż jedne państwa płacą za gaz z Rosji o 30 proc. więcej niż inne".

20–30 proc.

o tyle niższe są obecnie ceny amerykańskiego gazu skroplonego (LNG) dostarczanego do gazoportu w Świnoujściu od cen gazu, który kupujemy od Rosji

Źródło: PGNiG

Odkąd jednak Polska ma gazoport w Świnoujściu i nie jest skazana już wyłącznie na rosyjski gaz, różnice w jego cenie dla naszego kraju w porównaniu z krajami zachodnimi są mniejsze, a bywa nawet, że ich nie ma. Jak poinformowała w zeszłym roku Agencja Bloomberg, powołując się na dane rosyjskiego Federalnego Urzędu Celnego, w 2017 r. średnia cena gazu z Gazpromu wyniosła w przypadku Polski 197 dol. za 1000 m^3, Niemiec – 192 dol., Francji – 199 dol., a Wielkiej Brytanii – tylko 174 dol.

Dlaczego Brytyjczycy płacili najmniej? Dlatego, że są najmniej uzależnieni od jednego, największego dostawcy, którym w Europie jest Gazprom, wciąż mają duże własne wydobycie gazu, pokrywające ponad 40 proc. ich potrzeb, a większość dostaw błękitnego paliwa z zagranicy stanowi w Wielkiej Brytanii suro-

eprasa.pl 637691b1ef

> Dlaczego Brytyjczycy płacili najmniej za rosyjski gaz? Dlatego, że są najmniej uzależnieni od Gazpromu

wiec sprowadzany z innych kierunków niż Rosja, m.in. z Norwegii. Brytyjczycy mają też swój terminal LNG, którym nadal nie dysponuje wiele krajów Europy Zachodniej, w tym Niemcy.

Warto przy tej okazji wspomnieć, że w Europie, m.in. za sprawą LNG, handlem gazem zaczynają wreszcie – za przykładem Wielkiej Brytanii i USA – rządzić reguły rynkowe. Dzieje się tak również dlatego, że powstają nowe gazociągi pomiędzy poszczególnymi państwami UE (gazociągi transgraniczne, tzw. interkonektory), dzięki czemu mogą one sprowadzać gaz z nowych kierunków.

Taniej na giełdzie

Do niedawna na naszym kontynencie było tak, że cały importowany gaz dostarczano gazociągami w oparciu o kontrakty długoterminowe, podpisywane czasem na dłużej niż 30 lat (po to, by zwróciła się budowa tych gazociągów) – między takimi dostawcami jak Gazprom i takimi odbiorcami jak PGNiG. W tych kontraktach cena gazu była zmienna i ustalana (indeksowana) głównie w oparciu o ceny podstawowego zastępczego paliwa: czyli ropy i produktów ropopochodnych (przede wszystkim oleju opałowego). Im więc droższa była ropa i ropopochodne, tym droższy był gaz. Taki mechanizm ustalania cen był bardzo korzystny dla dostawców gazu, ale już nie dla odbiorców. Nic więc dziwnego, że udział cen ropy i ropopochodnych w kształtowaniu cen gazu był wyższy w tych krajach, które były bardziej uzależnione od jednego dostawcy. Czyli był wyższy w Europie Środkowo-Wschodniej niż w państwach zachodnioeuropejskich. To była też jedna z głównych przyczyn przepłacania za rosyjski gaz przez Polskę i inne kraje naszego regionu.

Odkąd bowiem Stany Zjednoczone zrewolucjonizowały rynek gazu, zapoczątkowując po łupkowym boomie masowy eksport gazu skroplonego (LNG) przy użyciu statków, a w Europie zaczęła się integrować sieć gazociągowa, coraz większą część tego surowca sprzedaje się na naszym kontynencie na giełdzie. W kontraktach typu spot lub forward – krótkoterminowych i średnioterminowych, za pomocą hubów gazowych, którymi są m.in. duże punkty odbioru gazu (np. terminale LNG).

Ceny gazu na giełdzie są w Europie często dużo niższe niż w kontraktach długoterminowych. Z kilku powodów. To dwa najważniejsze: cenę ropy (która decyduje o cenie gazu w tych kontraktach) ustala kartel – OPEC, próbując ją windować, co nie ma miejsca w przypadku gazu. A oprócz tego zasoby i wydobycie gazu na świecie są większe niż zasoby i wydobycie ropy, co hamuje wzrost jego cen. W ślad za tym rozjeżdżają się ceny gazu na giełdach i te w kontraktach długoterminowych, w których ustala się je w oparciu o ceny ropy i produktów ropopochodnych. Dla przykładu: na początku 2016 r. cena gazu dostarczanego Polsce przez Gazprom wynosiła – według Eurogas i Finmarket – 212 dol. za 1000 m^3 i była aż połowę wyższa od ceny tego surowca na giełdzie w Wiedniu. Dziś cena rosyjskiego gazu dla naszego kraju też jest dużo wyższa niż na giełdach.

Twardy Gazprom

Trudno więc się dziwić, że w Europie Zachodniej także w kontraktach długoterminowych już od lat zmniejsza się rolę cen ropy i produktów ropopochodnych w cenie gazu, a zwiększa udział cen giełdowych tego surowca. By to jednak wynegocjować z taką firmą jak Gazprom, dla której tego typu zmiana jest niekorzystna, nie można być od niej zbytnio uzależnionym.

Inicjatorem i architektem projektu Baltic Pipe jest Piotr Naimski, długoletni pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej

fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 637691b1ef

Dlatego nie mogą tego wynegocjować kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Od kilku lat próbuje to zrobić PGNiG, ale wciąż mu się to nie udało – mimo kilkuletniego postępowania przed sądem arbitrażowym w Sztokholmie. Gazprom robi bowiem wszystko, by nie dopuścić do tego, byśmy mogli kupować gaz od niego na korzystniejszych dla nas warunkach. Rosjanie nieco zmiękli, gdy oddaliśmy do użytku gazoport w Świnoujściu, ale wciąż nie chcą odejść od bardzo niekorzystnych dla Polski zapisów. Czyli przede wszystkim ustalania cen gazu w oparciu niemal wyłącznie o ceny ropy i produktów ropopochodnych. Gazprom może tak z nami postępować, bo Polska, podpisując w 1996 r. (za rządów SLD–PSL) długoterminowy, mający obowiązywać do 2022 r. kontrakt na dostawy gazu z Rosji, zgodziła się na – często w takich umowach stosowaną – klauzulę „take or pay". Czyli na to, że na mocy kontraktu musimy odbierać określoną w nim ilość gazu (nie mniej niż 8,7 mld m^3 rocznie), przez co nie mogliśmy w pełni wykorzystać naszego gazoportu. Mogliśmy bowiem uzupełniać nim jedynie „obowiązkowe" dostawy z Rosji.

Terminal LNG to za mało

Jednak w grudniu 2022 r., gdy będzie wygasał nasz obecny kontrakt z Gazpromem, nie bylibyśmy w dużo lepszej sytuacji. Terminal LNG ma bowiem przepustowość 5 mld m^3 rocznie (po planowanej rozbudowie zwiększy się ona do 7,5 mld m^3), a Polska musi sprowadzać z zagranicy, przy stosunkowo niewielkim krajowym wydobyciu, już kilkanaście miliardów metrów sześciennych tego surowca rocznie. Na dodatek ilość importowanego gazu będzie u nas rosła, bo zużycie błękitnego paliwa w naszym kraju dynamicznie wzrasta – przy niezwiększającym się krajowym wydobyciu.

Z tych powodów rząd PiS od początku swej kadencji chciał doprowadzić do budowy gazociągu łączącego Polskę – poprzez Danię – z dużymi złożami norweskimi na Morzu Północnym (za ich sprawą Norwegia jest jednym z dwóch największych dostawców gazu dla Europy). Bo dopiero dzięki niemu moglibyśmy w pełni uniezależnić się od Gazpromu i nawet zrezygnować z jego gazu.

> Jeśli nadal będziemy kupować rosyjski gaz, to na zupełnie innych niż dotąd, dużo korzystniejszych dla Polski, zasadach

Ten pomysł zrodził się w środowisku polskiej prawicy już w latach 90. Próbował go zrealizować rząd AWS-UW, ale nie zdążył. Kontrakt w tej sprawie był już nawet parafowany przez PGNiG i konsorcjum firm norweskich, ale wtedy, w 2001 r., władzę przejął rząd SLD-PSL i zerwał umowę. PiS, po wygranych wyborach w 2005 r., wróciło do tego pomysłu i zaczęło przygotowania do jego realizacji.

To zadanie powierzono inicjatorowi i architektowi całego przedsięwzięcia, Piotrowi Naimskiemu, ówczesnemu wiceministrowi gospodarki, odpowiedzialnemu za bezpieczeństwo dostaw surowców energetycznych do Polski. Prawo i Sprawiedliwość też jednak nie zdążyło wtedy zrealizować tego pomysłu, bo rządziło wówczas tylko dwa lata. Jednak po wygraniu wyborów w 2015 r. znów energicznie zabrało się do tego przedsięwzięcia. Odpowiedzialnym za jego realizację uczyniło ponownie Piotra Naimskiego, tym razem pełniącego funkcję pełnomocnika rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej.

Odkąd Polska ma gazoport w Świnoujściu, nie jest skazana już wyłącznie na rosyjski gaz

eprasa.pl 637691b1ef

Planowany gazociąg nazwano Baltic Pipe, bo w większości będzie przebiegał przez Morze Bałtyckie (za Danią połączy się z istniejącym już podmorskim gazociągiem, docierającym do norweskich złóż). Przygotowania do jego budowy idą zgodnie z harmonogramem. Ma być on gotowy jesienią 2022 r. (i wszystko na razie wskazuje na to, że uda się dotrzymać tego terminu). Czyli tuż przed zakończeniem kontraktu gazowego Polski z Rosją. Gdy ten kontrakt wygaśnie, mając gazociąg, którym możemy sprowadzać 10 mld m^3 gazu rocznie z norweskich złóż, Polska będzie w zupełnie innej sytuacji. Będzie miała nieporównanie lepszą sytuację negocjacyjną w rozmowach z Gazpromem dotyczących ewentualnych dalszych zakupów gazu od niego. Będzie mogła bowiem nawet, dzięki Baltic Pipe, całkowicie zrezygnować z rosyjskiego gazu, jeśli Rosjanie zaproponują nam niekorzystne warunki. Piotr Naimski już sygnalizował, że Polska nie podpisze kolejnego długoterminowego kontraktu gazowego z Rosją. I jeśli będzie kupować rosyjski gaz, to na zupełnie innych niż dotąd, dużo korzystniejszych dla Polski, zasadach. Na przykład nabywając go wyłącznie po cenach giełdowych, w kontraktach krótkoterminowych.

Przełom dla całego regionu

To będzie prawdziwy przełom. Nie tylko dla Polski. Bo nasz kraj zapoczątkuje w ten sposób zmianę dotychczasowego kierunku dostaw gazu w całej Europie Środkowo-Wschodniej – ze wschodniego na oś Północ–Południe. Dzięki temu cały nasz region zacznie się uniezależniać gazowo od Rosji. Tym bardziej, że Polska – mając gazociąg łączący ją z norweskimi złożami, ale i gazoport w Świnoujściu oraz ewentualnie jeszcze jeden, tym razem pływający, terminal LNG w Gdańsku (jest w planach) – będzie mogła też reeksportować duże ilości gazu na Ukrainę czy do Czech i innych krajów regionu.

To powinno doprowadzić do obniżki cen gazu w Polsce i w naszym regionie. Przemawia za tym nie tylko nasza przyszła lepsza sytuacja negocjacyjna. Jak zauważyli autorzy raportu Instytutu Sobieskiego, eksporterzy gazu mają różne podejście do uwzględnienia w jego cenie cen giełdowych. Negatywnie podchodzą do tego Gazprom i algierski Sonatrach, które optują za pozostawieniem indeksacji w oparciu o ropę naftową i produkty ropopochodne. „Neutralne zaś jest stanowisko norweskiego StatoilHydro oraz katarskiego Qatargas, a z zawieranych przez te spółki umów widać wzrastające znaczenie indeksowania do cen giełdowych gazu" – czytamy w tym raporcie. To oznacza, że kupując gaz z norweskich złóż, a także przez terminal LNG surowiec z Kataru (w który już teraz się zaopatrujemy), łatwiej wynegocjujemy powiązanie jego cen z korzystniejszymi cenami na giełdzie.

Na obniżkę cen gazu w Polsce powinien mieć wpływ jeszcze jeden czynnik. Mianowicie to, że PGNiG ma coraz więcej koncesji na wydobycie gazu z norweskich złóż. Dzięki temu dużą część przesyłanego przez Baltic Pipe surowca ma stanowić gaz wydobywany przez PGNiG. Gaz z własnej, państwowej firmy zaś na pewno będzie dla nas tańszy, bo w całym łańcuchu dostaw ubędzie w tym przypadku jedno, i do tego najdroższe, ogniwo – zagraniczny dostawca. ●

fot. mat. prasowe

eprasa.pl 637691b1ef

JERZY BIELEWICZ
finansista, były doradca Goldman Sachs i Royal Bank of Canada

Pożegnanie z Gazpromem

Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo SA informuje, że 15 listopada 2019 r., po uzyskaniu wymaganych zgód korporacyjnych, przekazało do PAO Gazprom i OOO Gazprom Export oświadczenie woli zakończenia z dniem 31 grudnia 2022 r. kontraktu kupna-sprzedaży gazu ziemnego do Rzeczypospolitej Polskiej zawartego 25 września 1996 r. (tzw. Kontrakt Jamalski)" – taki komunikat pojawił się 15 listopada 2019 r.

Można zapytać, dlaczego na taką decyzję trzeba było czekać tak długo, skoro za rosyjski gaz płacimy najwięcej w Europie. Odpowiedź na tak sformułowane pytanie jest tyleż prosta, ile kompromitująca dla wciąż czynnych polityków, jak również dla ugrupowań, którym przewodzili. Jednak niezależnie od koniunktury, sytuacji czy doraźnych aliansów politycznych nie wolno zapominać o ich roli i działaniach, które uderzyły po kieszeni każdego Polaka oraz wszystkie firmy działające w naszym kraju.

Leszek Miller, przewodniczący SLD i szef rządu z ramienia tej partii w latach 2001–2004, kiedy objął władzę w 2001 r., natychmiast podjął decyzję o wycofaniu naszego kraju z projektu budowy gazociągu po dnie Morza Bałtyckiego, który umożliwiłby dostawy gazu z Norwegii do Polski. Tłumaczył, że gaz z Norwegii byłby droższy niż ten importowany z Rosji. Jego „nie, bo nie" dla gazu innego niż rosyjski wynikało z finansowego uzależnienia od władz na Kremlu. To tam wszak zaciągnął w 1990 r. tzw. pożyczkę moskiewską, czyli astronomiczne na owe czasy 1,2 mln dolarów od KPZR na ratowanie PZPR...

Waldemar Pawlak, prezes PSL i wicepremier w rządzie PO-PSL, zasłużył się równie mocno jako pretorianin wpływów i dochodów rosyjskiego Gazpromu oraz Rosji, kiedy w październiku 2010 r. złożył swój podpis pod aneksem do Kontraktu Jamalskiego. Treść aneksu okazała się wręcz absurdalna z perspektywy Polski, a udokumentowany przebieg negocjacji z Gazpromem wskazuje, że Pawlak jako wicepremier nie bronił wtedy interesu Rzeczypospolitej. Bo to właśnie zapisana w tym dokumencie formuła cenowa powoduje, że płacimy do dziś za gaz z Rosji najwyższą cenę w Europie. Ciągle trwa przed sądem w Sztokholmie arbitraż w sprawie monopolistycznych praktyk rosyjskiego Gazpromu wobec Polski i w konsekwencji zawyżania cen eksportowanego błękitnego paliwa...

> **Gdyby nie decyzja Leszka Millera z 2001 r. o zaniechaniu budowy gazociągu po dnie Bałtyku, to monopol Gazpromu na naszym rynku zostałby złamany już kilkanaście lat temu**

Gdyby nie decyzja Leszka Millera z 2001 r. o zaniechaniu budowy gazociągu po dnie Bałtyku, to monopol Gazpromu na naszym rynku zostałby złamany już kilkanaście lat temu, a Waldemar Pawlak nie „wynegocjowałby" tak niekorzystnego kontraktu. Co gorsza, galeria polityków spolegliwych wobec Rosji jest dużo bardziej liczna niż tylko te dwie postaci i dotyczy wielu innych transakcji oraz dziedzin życia gospodarczego. Można się także cofać dowolnie w czasie, np. do okoliczności upadku rządu premiera Jana Olszewskiego czy obrad okrągłego stołu i ustaleń, jakie wtedy zapadły.

Cele i sposoby uprawiania polityki przez Rosję nie zmieniły się, co można nadal obserwować zaraz za naszą wschodnią granicą – na Ukrainie i Białorusi. Tam też karierę robią dziś politycy spolegliwi wobec Rosji. Czy podobnie „i biedno, i strasznie" ma być kiedyś znowu w naszym kraju? Czyż nie przed tym przestrzegał prezydent Andrzej Duda, gdy 11 listopada tak przejmująco sparafrazował w swym orędziu słowa Romana Dmowskiego: „Jesteśmy Polakami i obowiązki mamy polskie"? ●

51/10/19/F

eprasa.pl 637691b1ef

Aplikacja mobilna GPW

Pobierz i bądź na bieżąco

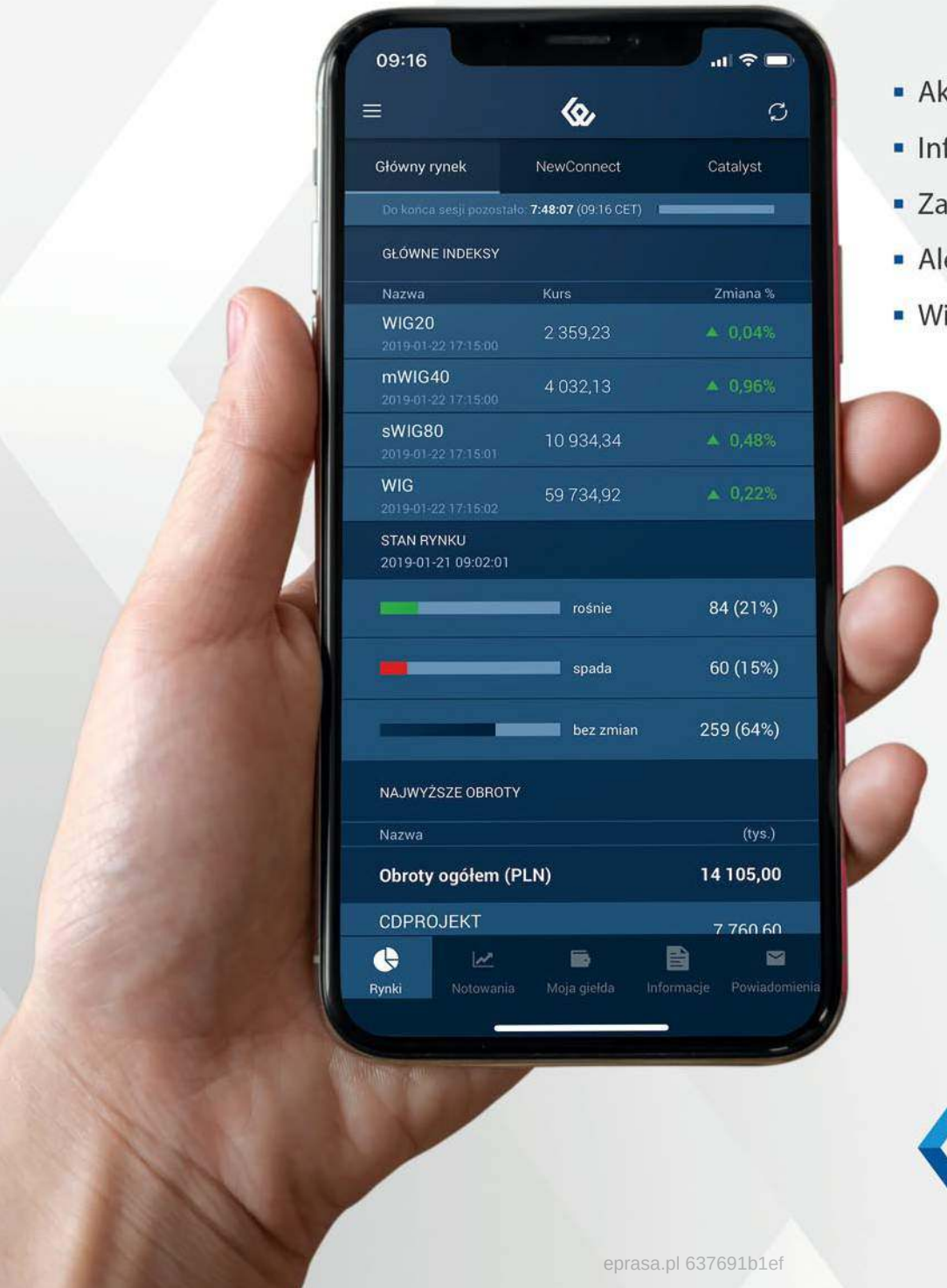

- Aktualne notowania z GPW
- Informacje rynkowe i ze spółek
- Zaawansowane wykresy
- Alerty cenowe i powiadomienia
- Wirtualne portfele inwestycyjne

Available on the App Store

GET IT ON Google Play

GPW

eprasa.pl 637691b1ef

Wykorzystamy potencjał spółek Skarbu Państwa

Będę zwracał szczególną uwagę na to, czy działania podjęte przez spółki Skarbu Państwa są zgodne z naszym interesem gospodarczym i narodowym, a tym samym, czy służą zwiększeniu bezpieczeństwa, również ekonomicznego, naszego państwa – mówi wicepremier Jacek Sasin, minister aktywów państwowych

fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 637691b1ef

ROZMAWIALI
MACIEJ WOŚKO I STANISŁAW KOCZOT

Czy Ministerstwo Aktywów Państwowych to przede wszystkim powrót do wcześniejszych koncepcji Ministerstwa Skarbu Państwa? Czy to zabieg czysto organizacyjny – skumulowanie w jednym miejscu pieczy nad spółkami Skarbu Państwa, by zarządzanie nimi uczynić bardziej efektywnym? Czy jest wyrazem podkreślenia przez rząd wagi, jaką polskie państwo przywiązuje do kreowania rozwoju gospodarczego?

Jacek Sasin: Po raz kolejny chciałbym całkowicie zdementować głosy mówiące, że to prosty powrót do zlikwidowanego Ministerstwa Skarbu Państwa czy – nie daj Boże – do źle zapisanego w odczuciu społecznym Ministerstwa Przekształceń Własnościowych. Owszem, mój resort będzie miał zadania z zakresu polityki właścicielskiej i nadzoru. W tej materii nie zastałem „spalonej ziemi" i chciałbym z uwzględnieniem specyfiki poszczególnych branż ujednolicić zasady nadzoru właścicielskiego oraz wprowadzić dobre praktyki w spółkach Skarbu Państwa w celu zwiększenia przejrzystości ich funkcjonowania, a także zwiększenia ich roli w osiąganiu wyższego wzrostu gospodarczego. Jednakże elementem, który będzie odróżniał nowe ministerstwo od poprzedników, jest to, że jego zadaniem będzie inicjowanie polityki w odniesieniu do mienia państwowego w celu dążenia do jego efektywnego wykorzystania oraz zwiększania jego wartości. Nie będzie to możliwe bez prowadzenia przemyślanej i aktywnej polityki właścicielskiej, polegającej na koordynacji i współpracy przy wdrażaniu polityki gospodarczej państwa, i tym samym oddziaływania na nadzorowane podmioty. Oczywiście to musi się odbywać z poszanowaniem zasad gospodarki rynkowej i wymaganych procedur.

Jakie będą pana pierwsze kroki w nowym ministerstwie oraz jakie zadania – według pana – stoją przed spółkami Skarbu Państwa? Czy można określić dla nich jakieś wspólne cele, niezależnie od branży, w której funkcjonują?

Po wejściu do ministerstwa jedną z moich pierwszych decyzji będzie szczegółowa analiza zastanej sytuacji – bilans otwarcia – i przygotowanie stosownych wytycznych oraz całościowej koncepcji rozwoju nadzorowanych podmiotów. Niemniej jednak już teraz mogę z całą stanowczością stwierdzić, że ogólna kondycja spółek Skarbu Państwa, tak jak sytuacja całego naszego państwa, jest dziś nie tylko dobra, lecz i nieporównywalnie lepsza niż za rządów PO-PSL. Niemniej w otoczeniu Polski widać pewne oznaki spowolnienia gospodarczego. Odpowiedzialny rząd, a takim jest rząd Prawa i Sprawiedliwości, widzi te oznaki i ich nie lekceważy. Choć one bezpośrednio Polski nie dotykają, to nierozsądne byłoby nieprzygotowywanie się na różne warianty rozwoju sytuacji gospodarczej. Jedną z odpowiedzi na te zagrożenia mogą być właśnie ściśle i efektywnie współpracujące z sobą podmioty z udziałem Skarbu Państwa. Chciałbym, aby nasze spółki, szczególnie nasze czempiony, odgrywały kluczową rolę w polskiej i europejskiej gospodarce, napędzały inwestycje, zapewniały bezpieczeństwo energetyczne, gwarantowały stabilność rynków finansowych oraz dawały impuls rozwojowy całej polskiej gospodarce. Tworzyły również korzystne warunki i klimat dla współpracy i rozwoju małych oraz średnich firm kooperujących ze spółkami Skarbu Państwa. Obserwując naszych zachodnich sąsiadów, wiem, że taki model jest możliwy i od lat stosowany. W mijającej kampanii wyborczej obiecaliśmy naszym rodakom zbudowanie polskiego państwa dobrobytu. Głęboko wierzę w to, że zarządzane przez kompetentnych menedżerów spółki Skarbu Państwa przyczynią się do dalszego zrównoważonego wzrostu gospodarczego, utrzymania rekordowo niskiego bezrobocia oraz większej produktywności, większych zysków dla akcjonariuszy, ale też wzrostu wynagrodzeń pracowników, a w konsekwencji znaczącej poprawy jakości życia naszych rodaków. Kolejną priorytetową sferą działań będzie standaryzacja zasad nadzoru właścicielskiego. Wprowadzimy przemyślane systemy sprawozdawczości, które pozwolą nam na skuteczniejsze monitorowanie oraz ocenę osiąganych wyników, ale będziemy również otwarci na wszelkie nowe pomysły w działalności tych podmiotów.

> Bliższe są mi działania mające na celu przejęcie lub połączenie uzupełniających się spółek czy też tworzenie nowoczesnych holdingów

Sprawowanie nadzoru nad większością aktywów Skarbu Państwa wydaje się zadaniem bardzo trudnym, jednak takie działania były już w przeszłości realizowane. Należy pamiętać, że gospodarka w ciągu ostatnich lat bardzo się zmieniła. Czym – pana zdaniem – nadzór właścicielski będzie się różnił od poprzednich? Jakie doświadcze-

eprasa.pl 637691b1ef

nia związane z funkcjonowaniem resortów skarbu zostaną przez pana wykorzystane? Jakie błędy popełniono? Których – według pana – należy unikać?

Z pewnością nie powrócimy do modelu zarządzania reprezentowanego przez polityków Platformy Obywatelskiej, Polskiego Stronnictwa Ludowego czy Sojuszu Lewicy Demokratycznej, którzy w dawnym Ministerstwie Skarbu Państwa byli skupieni prawie wyłącznie na prywatyzacji spółek Skarbu Państwa, w szczególności tych strategicznych dla rozwoju naszego kraju, bez oglądania się na konsekwencje i straty z tego wynikające. Bliższe są mi działania mające na celu przejęcie lub połączenie uzupełniających się spółek czy też tworzenie nowoczesnych holdingów. Przykładem takiego działania jest trwający obecnie proces połączenia PKN ORLEN SA z Grupą Lotos SA, co daje silniejszą pozycję polskim podmiotom gospodarczym nie tylko na rynku krajowym, lecz także europejskim. Doskonałym polem do działania na tej płaszczyźnie jest również sektor rolno-spożywczy, gdzie celem jest silny, państwowy holding rolno-spożywczy, dobrze współpracujący z polskimi rolnikami i hodowcami. Innym działaniem na niwie decyzji właścicielskich jest komunalizacja, czyli przekazanie niektórym samorządom wojewódzkim spółek ze względu na specyfikę ich działalności.

Uważam też, że głębokiego namysłu wymaga zasadność utrzymywania przez Skarb Państwa bezwartościowych udziałów lub akcji w nieistotnych spółkach. Oczywiście musi być to poprzedzone wielopłaszczyznową analizą, która poza aspektami ekonomicznymi uwzględnia bezpieczeństwo narodowe i pewną specyfikę sektorową.

Polska gospodarka musi się stawać coraz bardziej efektywna, konkurencyjna, w coraz większym stopniu nastawiona na automatyzację. Czy wykorzysta pan swoje wcześniejsze doświadczenia związane z działaniami na rzecz e-Państwa, by skłonić spółki Skarbu Państwa do inwestowania w innowacyjność i cyfryzację?

To już się dzieje, choć nie będę ukrywał, że jest to jeszcze na poziomie niezadowalającym i widzę tu wiele elementów do poprawy. Niemniej jednak spółki z udziałem Skarbu Państwa inwestują w cyfryzację i informatyzację, angażują środki w innowacyjne projekty, a także wspierają start-upy. Oczywiście podejmę wszelkie działania w celu zintensyfikowania prac w tym zakresie, gdyż takie aktywności wpisują się w DNA pomysłów gospodarczych naszego rządu oraz wynikają ze Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju.

Doskonale zdaje sobie sprawę, że wielcy gracze na rynku światowym – czy działający w branży motoryzacyjnej, energetycznej, czy chemicznej – wiodą prym i narzucają kierunki rozwoju, gdyż mocno inwestują w nowoczesne technologie, także z uwzględnieniem aspektów ekologicznych. Na pewno warto wspierać kreatywne i nowatorskie działania, które usprawnią naszą gospodarkę, zwiększą dochodowość spółek Skarbu Państwa, a przede wszystkim przyczynią się do poprawy poziomu życia Polaków. Myślę, że znajdę argumenty i instrumenty, które przekonają zarówno zarządy, jak i pracowników spółek z udziałem Skarbu Państwa do większego zaangażowania w ten segment rozwoju naszego kraju. Liczę również na bliską współpracę i dalsze zaangażowanie polskich ośrodków naukowych i badawczych oraz związków zawodowych.

> Głębokiego namysłu wymaga zasadność utrzymywania przez Skarb Państwa bezwartościowych udziałów lub akcji w nieistotnych spółkach

Wiele firm, w których Skarb Państwa ma decydujący głos, realizuje ważne, kluczowe przedsięwzięcia z punktu widzenia państwa. Dotyczy to takich koncernów jak PKN ORLEN, Lotos, PGNiG, PERN. Przed nami są tak ważne projekty jak przekop Mierzei Wiślanej, budowa Baltic Pipe, stworzenie strategii energetycznej, w tym sprecyzowanie koncepcji wiatrowych farm morskich czy ewentualnej budowy elektrowni atomowej. Czy nowa struktura nadzoru nad spółkami Skarbu Państwa pozwoli firmom zrealizować szybciej i sprawniej kluczowe projekty?

Zdecydowanie tak. Jednym z podstawowym elementów nowej konstrukcji nadzoru właścicielskiego będzie skupienie się na pełnym wykorzystaniu potencjału spółek z udziałem Skarbu Państwa i otwarciu perspektyw oraz możliwości rozwojowych. Zależy mi na tym, aby pomiędzy spółkami było jak najwięcej synergii i współpracy. Tylko wtedy tak istotne i skomplikowane projekty zakończą się spodziewanym sukcesem. Ponadto chciałbym również skorzystać z modelu, który sprawdziłem w praktyce w ramach Stałego Komitetu Rady Ministrów, polegającego na jasnym stawianiu celów, oczekiwania wysokiej jakości pracy oraz zgodnej współpracy i konsultowania trudnych problemów pomiędzy interesariuszami.

Które z zadań stojących przed polską gospodarką i przed spółkami Skarbu Państwa uważa pan za priorytetowe? Od których z nich zależy w decydującym stopniu rozwój gospodarki, bezpieczeństwo energetyczne naszego kraju, zwiększenie możliwości ekspansji zagranicznej?

eprasa.pl 637691b1ef

Z pewnością niezbędne jest wypracowanie zdrowych mechanizmów, norm i procedur współpracy pomiędzy spółkami Skarbu Państwa a innymi podmiotami uczestniczącymi w obrocie gospodarczym; w interesie udziałowców, ale również polskiego społeczeństwa i polskiego państwa. Ważne jest postawienie na nowoczesne technologie, innowacje oraz inwestowanie w projekty zmieniające jakość i komfort życia nas wszystkich. Przedmiotowe działania powinny się odbywać z czynnym udziałem kadry zarządzającej oraz strony pracowniczej, lecz także akcjonariuszy i udziałowców. Obok konsumpcji i eksportu istotny element warunkujący wzrost gospodarczy i potencjał jego przyspieszenia w przyszłości to inwestycje. Rząd Prawa i Sprawiedliwości rozpoczął realizacje wielkich projektów decydujących o rozwoju gospodarki i wpływających na bezpieczeństwo – w tym ekonomiczne – naszego kraju od samego początku minionej kadencji. Niebagatelną rolę w tych przedsięwzięciach odgrywają właśnie spółki Skarbu Państwa. Wystarczy chociażby przywołać Operatora Gazociągów Przesyłowych Gaz-System SA w realizacji Baltic Pipe lub naszego czempiona PKN ORLEN SA, który co roku inwestuje miliardy złotych w rozwój polskiej petrochemii, energetyki i badań naukowych.

Przed nami wiele wyzwań, w których czynny udział spółek Skarbu Państwa może mieć pozytywny wpływ na polską gospodarkę. Mogę w tym miejscu zwrócić uwagę na rolę spółek energetycznych, takich jak PGE SA, w budowie morskich farm wiatrowych na Bałtyku i ich rolę w dywersyfikacji źródeł energii, która wpłynie na zmiany struktury naszego miksu energetycznego. Warto zauważyć, że dotychczasowe działania spółek Skarbu Państwa dotyczące offshore powinny być wyznacznikiem tego, jak ma wyglądać owa synergia pomiędzy podmiotami z udziałem Skarbu Państwa. Przypomnę, że prezesi PKN ORLEN SA i PGE SA ostatniego dnia Forum Ekonomicznego w Krynicy podpisali list intencyjny w sprawie organizacji współpracy na rzecz rozwoju morskiej energetyki wiatrowej. Skoro obie spółki chcą inwestować w offshore, oczywiste jest, że powinny z sobą ściśle współpracować poprzez wymianę doświadczeń, badań, a także poprzez optymalizowanie logistyki i planowania.

Co do możliwej ekspansji zagranicznej – to działanie pożądane, wręcz niezbędne, we wzroście wartości przedsiębiorstw. Doskonałym przykładem jest znowu działalność PKN ORLEN SA oraz ostatnia działalność wydobywcza PGNiG SA. Choć przy takiej działalności konieczna jest uczciwa ocena ryzyk i kosztów, gdyż nie każda inwestycja podjęta przez spółki Skarbu Państwa za granicą zawsze jest korzystna. Wystarczy przypomnieć zakup w 2012 r. przez KGHM Polska Miedź SA kanadyjskiej spółki Quadra wraz ze złożem miedzi Sierra Gorda w Chile. O tej transakcji wypowiedziała się w swoim raporcie Najwyższa Izba Kontroli, która stwierdziła, że przeznaczenie przez rząd PO-PSL na zakup i dofinansowanie spółki 13 mld zł, a następnie wydanie kolejnych, ogromnych sum na dalsze dofinansowywanie, poskutkowało tym, że realizacja tej inwestycji okazała się bardzo kosztowna i spowodowała konieczność znaczących odpisów. Jako organ pełniący nadzór właścicielski będę zwracał szczególną uwagę na to, czy działania podjęte przez spółki Skarbu Państwa są zgodne z naszym interesem gospodarczym i narodowym, a tym samym, czy służą zwiększeniu bezpieczeństwa, również ekonomicznego, naszego państwa.

Będziemy chcieli stworzyć system, w którym aktywa państwowe, w tym spółki Skarbu Państwa, będą służyć ochronie kluczowych interesów polskiego państwa; którego skutkiem będzie wzrost wartości majątku narodowego, wsparcie strategicznych inwestycji oraz głęboko przemyślana ekspansja zagraniczna, i będzie to korzystne również dla wszystkich akcjonariuszy i udziałowców. ●

fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 637691b1ef

JERZY BIELEWICZ

Czas niespokojnej gospodarki

Oto nasz scenariusz na nadchodzący rok. Prezydent Donald Trump wygra wybory w USA, podczas gdy Władimir Putin straci władzę w Rosji, jednak te personalne rozstrzygnięcia będą jedynie pochodną rozwoju sytuacji w światowej polityce i gospodarce. Wielka Brytania wyjdzie z Unii Europejskiej, a strefa euro pogrąży się w recesji. Paradoksalnie taki obrót i dynamika wydarzeń mogą się okazać korzystne dla Polski oraz innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej

Na scenie międzynarodowej prym wiodą dziś dwa mocarstwa: USA i Chiny, których nominalne PKB wyniosło w 2018 r. odpowiednio 20,5 i 13,6 bln dolarów według danych Banku Światowego, co daje razem ponad 40 proc. dóbr i usług wytworzonych w światowej gospodarce. Jednak o dominacji tych państw świadczą o wiele dobitniej ich przewagi w sektorach wysokich technologii, które rozwijają się niezwykle dynamicznie, kreując nadzwyczajne zyski. I tak pośród dziesięciu firm o największej wartości, tj. kapitalizacji, na światowych giełdach znajdziemy amerykańskie: Microsoft (numer 1), Apple (2), Amazon (3), Alphabet (4), Facebook (6), ale też chińskie: Alibaba (7) i Tencent (8). Wszystkie działają w sektorach wysokich technologii związanych z telekomunikacją, e-handlem

eprasa.pl 637691b1ef

i zarządzaniem bazami danych. Dziesiątkę dopełniają firmy z sektora finansowego z USA, tj. Berkshire Hathaway (5), Visa (9) oraz JP Morgan (10), zgodnie z danymi na koniec trzeciego kwartału bieżącego roku. Na podstawie tego zestawienia można zaryzykować robocze twierdzenie, że o konkurencyjności danej gospodarki stanowią przede wszystkim trzy elementy: zaawansowanie w wysokich technologiach, dostępność kapitału oraz infrastruktura, która pozwala na niezakłócony przepływ dóbr, usług i ludzi.

Niekończąca się historia paktu handlowego USA–Chiny

Zarówno USA, jak i Chinom nie opłaca się podpisanie całościowego paktu handlowego, aż do momentu ukonstytuowania oraz umocnienia dwubiegunowego porządku w światowej gospodarce... Obie strony razem dysponują argumentami i siłą sprawczą, by myśleć o narzuceniu swej woli reszcie światowych graczy. Co więcej – jak było na przestrzeni ostatnich miesięcy – podtrzymując niepewność na globalnych rynkach, trzymają pomniejszych graczy w szachu, ale też przymuszają do opowiedzenia się po jednej lub drugiej stronie. W tej kalkulacji duże znaczenie odgrywa element godnościowy. USA nie przyznają, że dzielą się władzą i wpływami, a Chiny nie stracą twarzy, przyznając się otwarcie do ustępstw... Niemniej jednak taki właśnie niezwykle dynamiczny proces dogadywania się obu partnerów można już obecnie zidentyfikować. Świadczą o tym choćby niedawne przełomowe zmiany w porządku prawnym obowiązującym w Państwie Środka dotyczące ochrony własności intelektualnej i inwestycji napływających z zagranicy, w tym zniesienie wymogu posiadania lokalnego chińskiego współpartnera w biznesie. Beneficjentami okazują się m.in. amerykańscy potentaci, jak Tesla, która otworzyła właśnie fabrykę samochodów pod Szanghajem, czy JP Morgan, który zapowiedział objęcie 100 proc. kapitału w swoim oddziale w Chinach.

„Porozumienie wstępne" czy – jak kto woli – „rozejm w wojnie handlowej" możliwy już niedługo byłby zatem raczej sposobem na zarządzanie ryzykiem, który przełoży się pozytywnie na poziom cen aktywów na rynkach finansowych na koniec roku, niż zapowiedzią przyszłego ostatecznego paktu między USA a Chinami. Przy czym konkurencji i negocjacjom między Stanami a Chinami towarzyszy kilka nieodwracalnych megatrendów, jak regionalizacja łańcuchów dostaw w sektorze wytwórczym czy regionalizacja infrastruktury telekomunikacyjnej ze względu na cyberbezpieczeństwo.

> Negocjacjom między USA a Chinami towarzyszy kilka nieodwracalnych megatrendów, jak regionalizacja łańcuchów dostaw w sektorze wytwórczym

W listopadzie 2020 r. Donald Trump wygra kolejny raz wyścig do fotela prezydenta USA, uzyskując w przeddzień wyborów kolejne ustępstwa ze strony Pekinu, gdyż proponowany przez niego duopol władztwa w światowej gospodarce wydaje się korzystny zarówno dla Stanów Zjednoczonych, jak i dla Chin. Oczywiście główną rolę będą odgrywać przede wszystkim czynniki wewnętrzne w USA, w tym postawa i profil konkurentów do fotela prezydenta z ramienia Partii Demokratycznej. Jednak już teraz wielu obserwatorów twierdzi, że ewentualna wygrana kandydata tej partii mogłaby się przyczynić do spowolnienia gospodarczego i znacznych spadków indeksów na światowych giełdach.

Recesja w strefie euro

Rok 2020 przyniesie recesję w strefie euro. Gospodarka Niemiec i w konsekwencji strefy euro okazała się zakładnikiem konfliktu handlowego między USA a Chinami. W Niemczech, nastawionych na eksport, już teraz od pięciu kwartałów kurczy się produkcja w sektorze wytwórczym na skutek coraz niższych zamówień napływających z zagranicy, a gospodarka balansuje na krawędzi „technicznej" recesji. Zwiększają się również polaryzacja i napięcia na scenie politycznej, na co wskazują wyniki lokalnych wyborów w kolejnych landach. Przykładowo w Turyngii zwycięża lewicowa Linke przed prawicową AfD, a dominujące dotąd CDU i SPD spadają na trzecią oraz czwartą pozycję!

Trwa niepewność związana z formą brexitu, tj. wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej. Bezumowny brexit byłby szczególnie niekorzystny dla krajów strefy euro – jak Francja i Niemcy. Jednak i „łagodna" forma na podstawie międzynarodowej umowy nie przysporzy korzyści obu stronom... Jedno jest niemal pewne: oto w roku 2020 będziemy świadkami wyjścia Wielkiej Brytanii z UE, na co wskazują sondaże przed wyborami wyznaczonymi na 12 grudniu 2020 r., gdyż Partia

fot. 3 x Shutterstock

eprasa.pl 637691b1ef

Konserwatywna i zwolennicy brexitu uzyskają najprawdopodobniej większość w obu izbach parlamentu.

Europejski Bank Centralny pod wodzą pani Christine Lagarde, w obliczu zapaści gospodarczej w strefie euro, wprowadzi w 2020 r. inne niekonwencjonalne formy polityki poza luzowaniem monetarnym. Ustanowi m.in. fundusz inwestycji infrastrukturalnych, który wspomoże kraje południa strefy euro – jak Włochy, Grecja, Hiszpania, Portugalia, ale też Francja – których nie byłoby stać ze względu na już wysoki stan zadłużenia na wprowadzenie programów stymulacji fiskalnej z własnych środków. Dokończony zostanie projekt unii bankowej, a Niemcy zgodzą się na gwarancje wypłaty depozytów z banków eurozony. Państwa UE podejmą decyzję o zwiększeniu wpłat do wspólnego budżetu do 2 proc. PKB, utrzymując poziom funduszy na program spójności i polityki rolnej z myślą o podtrzymaniu minimum wzrostu w całej Unii. W marcu 2020 r. po przeprowadzeniu kolejnego referendum Wielka Brytania opuści Unię Europejską. Jednak z końcem 2020 r. kryzys finansowy w strefie euro nadal będzie trwał, podczas gdy Wielka Brytania odnotowuje w czwartym kwartale roku niespodziewany wzrost PKB aż o 1 punkt procentowy... Politycy w Rzymie i Madrycie zaczną się zastanawiać w tej sytuacji, czy nie pójść w ślady Londynu, jednak te wydarzenia wychodzą już oczywiście poza horyzont prognoz na rok 2020...

Eskalacja konfliktów na Bliskim Wschodzie

Ceny ropy naftowej Brent spadną do poziomu 35 dolarów za baryłkę ze względu na przedłużające się negocjacje i turbulencje w handlu międzynarodowym, spadek popytu wraz z recesją w strefie euro oraz niezmiennie rosnące wydobycie ze złóż łupkowych w USA. I to w sytuacji eskalacji konfliktów na Bliskim Wschodzie. Wzrośnie napięcie na linii Teheran–Rijad, a saudyjski konglomerat naftowy Aramco wejdzie na giełdę przy wycenie sięgającej zaledwie 1300 mld dolarów, podczas gdy 2 proc. akcji solidarnie obejmują inwestorzy z USA i Chin. W Iranie dojdzie do załamania i depresji gospodarczej, co wywoła niepokoje i demonstracje w stolicy kraju. Teheran wznowi negocjacje z USA, UE i Rosją, w których udział weźmie także Turcja w roli obserwatora. Przedmiotem nowego porozumienia ma być rezygnacja Iranu z programu budowy rakiet dalekiego i średniego zasięgu oraz zobowiązanie do przestrzegania ładu międzynarodowego i poszanowania innych państw na Bliskim Wschodzie. Obowiązywać będą również dotychczasowe ustalenia, które dotyczyły wzbogacania uranu na potrzeby energetyki jądrowej.

Putin musiał odejść

Władimir Putin utraci władzę w Rosji w 2020 r., gdyż jego podejście do polityki wydaje się ze wszech miar archaiczne i nieadekwatne do rozwoju sytuacji na scenie międzynarodowej. Stanowisko Rosji narzucane w wielu sprawach przez Putina stanie się coraz bardziej irytujące dla jego otoczenia na Kremlu oraz kręgów gospodarczych dążących do porozumienia z Zachodem. Jednak to nie narastająca irytacja w światowych stolicach, w tym zwłaszcza w Berlinie skoncentrowanym na własnych problemach, lecz niezadowolenie społeczne w Moskwie i Petersburgu przeważą ostatecznie szalę. Okaże się, że ekspansywna i rewizjonistyczna polityka zagraniczna nie przynosi Rosji żadnych korzyści. Wręcz przeciwnie – kreuje znaczne i trudne do uzasadnienia koszty, prowadząc jednocześnie do izolacji w relacjach międzynarodowych. Spadek cen ropy naftowej i gazu naturalnego na światowych rynkach wywoła kolejną falę zapaści w gospodarce, a kurs rubla spadnie w październiku 2020 r. do historycznego minimum 80 rubli za dolara. Z końcem roku priorytetem nowego rządu okaże się poprawa poziomu życia zwykłych Rosjan, a świeżo powołany prezydent zapowie wprowadzenie programu wsparcia rodzin pod chwytliwą nazwą 5000+.

Polska i Trójmorze

Polska wchodzi w rok 2020 ze stabilnym i świadomym celów oraz zagrożeń rządem. W maju przyszłego roku Andrzej Duda zwycięży po raz drugi z rzędu w wyborach prezydenckich, umacniając układ sił na scenie politycznej. Mimo zawirowań w Unii i strefie euro kraje Europy Środkowo-Wschodniej utrzymają wysoki poziom wzrostu gospodarczego, niwelując dystans do starych państw Unii. Projekt współpracy w regionie Trójmorza zyska dalsze wsparcie finansowe Brukseli ze względu na to, że inwestycje infrastrukturalne w tym regionie mogą przynieść znacznie wyższy zwrot na kapitale niż analogiczne przedsięwzięcia we Francji czy w Niemczech, a dawne państwa bloku wschodniego okażą się czynnikiem stabilizującym gospodarkę UE podczas okresu słabości i zawirowań w strefie euro. ●

fot. Krzysztof Sitkowski/KPRP

11/0519/F

eprasa.pl 637691b1ef

Jak podróż służbowa, to **pociągiem**

W pierwszych trzech kwartałach 2019 r. PKP Intercity przewiozło statystycznie niemal każdego mieszkańca Polski. Ten rok będzie kolejnym, w którym przewoźnik zanotuje wzrost liczby pasażerów. PKP Intercity cieszy się coraz większym zainteresowaniem, również wśród osób podróżujących służbowo, które doceniają przyjazne biznesowi rozwiązania obecne w pociągach przewoźnika

Od początku stycznia do końca września 2019 r. z usług PKP Intercity skorzystało ponad 36,7 mln podróżnych, czyli niemal 2 mln osób więcej niż w tym samym okresie ubiegłego roku. Biorąc pod uwagę stale rosnące zainteresowanie podróżami koleją, PKP Intercity spodziewa się, że do 2023 r. spółce uda się osiągnąć liczbę 70 mln przewiezionych pasażerów w ciągu roku, co będzie oznaczało ponad dwukrotny wzrost względem roku 2015.

Także osoby podróżujące służbowo coraz częściej wsiadają do pociągów. Z przeprowadzonych w tym roku przez PKP Intercity badań wynika, że aż 28 proc. pasażerów na najpopularniejszych trasach podróżuje w celach zawodowych. Najwięcej takich osób korzysta z pociągów kategorii Express InterCity Premium i Express InterCity.

Wpływ na to mają m.in. atrakcyjna oferta oraz wyraźna poprawa komfortu jazdy, obejmująca coraz więcej udogodnień, takich jak dostęp do bezpłatnego Wi-Fi czy gniazdek elektrycznych. Z Wi-Fi mogą korzystać już m.in. pasażerowie 19 z 20 jednostek Pendolino, łącznie 40 pociągów typu Flirt oraz PesaDART, a także ponad 280 wagonów przewoźnika. Do upowszechnienia udogodnień dla pasażerów przyczyniają się konsekwentnie realizowane inwestycje w nowoczesny tabor. Działania, na które przeznaczone zostanie w sumie 7 mld zł, mają na celu dalsze podnoszenie komfortu podróżowania.

Wygoda coraz ważniejsza

Jak wynika z raportu Polskiej Izby Turystyki, odpowiednim komfortem i jakością usług można zdobyć zaufanie klientów. Dowodem na to jest m.in. coraz większe zainteresowanie podróżami pociągami Express InterCity Premium (czyli Pendolino), ale i przejazdy w tzw. Strefie Wygody. To ostatnie rozwiązanie, dostępne w pociągach klasy Express InterCity (EIC), pozwala podróżować w klimatyzowanym przedziale, wyposażonym w gniazdka elektryczne, stół i szafę z dodatkową przestrzenią na bagaż. Wystarczy podczas kupna biletu w kasie zgłosić chęć przejazdu w Strefie, nabyć bilet pierwszej klasy i wnieść opłatę serwisową, by cieszyć się najwyższym komfortem przejazdu. Podróż biznesowa czy wyjazd w wąskim gronie znajomych zyskują nową jakość.

Dla osób chcących popracować w trakcie przejazdu lub po prostu odpocząć idealnym wyborem będzie podróż w Strefie Ciszy, którą można znaleźć w siódmym członie każdego pociągu Pendolino. Ta część przeznaczona jest dla osób potrzebujących ciszy oraz szanujących to, że inni również chcą podróżować w spokoju.

Wagony dla biznesu

Klienci biznesowi PKP Intercity mogą skorzystać z możliwości wynajęcia dwóch typów nowoczesnych wagonów przystosowanych do organizacji konferencji, szkoleń lub spotkań biznesowych. Wagony są klimatyzowane, wyposażone w sprzęt audiowizualny, w tym mikrofony i system nagłośnienia, oraz stół konferencyjny dla 25–30 osób, co pozwala efektywnie wykorzystać czas spędzony w podróży. W przypadku wynajęcia dwóch wagonów jednocześnie istnieje także możliwość transmisji dźwięku i obrazu pomiędzy nimi.

Częste podróże z jedną kartą

Dla osób, które często odbywają podróże służbowe, szczególnie atrakcyjna jest oferta Kolorowych Kart Intercity – rocznych, półrocznych, kwartalnych i miesięcznych, pozwalających dopasować ofertę do indywidualnych potrzeb podróżnego. Karty imienne lub na okaziciela, pierwszej lub drugiej klasy, upoważniają do nieograniczonej liczby przejazdów krajowych PKP Intercity, a także pociągami Przewozów Regionalnych, PKP SKM w Trójmieście, Warszawskiej Kolei Dojazdowej i Kolei Dolnośląskich. Dzięki temu rozwiązaniu można znacznie obniżyć miesięczny koszt podróży. ●

eprasa.pl 637691b1ef

Inflacja napędza rynek

fot. Shutterstock

ROBERT BOMBAŁA

Popyt na detaliczne papiery skarbowe nie słabnie. W tym roku nabywcy obligacji resortu finansów kupią ich tyle, ile łącznie w latach 2015–2017. Niebagatelny wpływ na to ma pojawienie się znów w Polsce znaczącej inflacji i niskie oprocentowanie lokat bankowych

Zdaniem Romana Przasnyskiego, analityka rynków finansowych, rekord sprzedaży jest już pewny. „W ciągu dziewięciu miesięcy 2019 r. Ministerstwo Finansów sprzedało obligacje detaliczne za prawie 12 mld zł. Zainteresowanie tymi papierami ze strony posiadaczy oszczędności nadal rośnie i kolejny rekord jest już pewny" – uważa Przasnyski. Emil Szweda z Obligacje.pl w komentarzu pisze: „Jeśli zauważyć, że od czerwca do września, przez cztery kolejne miesiące, sprzedaż obligacji oszczędnościowych przekraczała 1,5 mld zł, można się pokusić o prognozę, że tegoroczny wynik zamknie się kwotą około 16,5 mld zł. By lepiej zilustrować dynamikę wzrostu – to więcej niż w latach 2015–2017 razem wziętych".

Rekord za rekordem

Tylko we wrześniu wartość sprzedaży papierów detalicznych przekroczyła 1,5 mld zł. Piotr Nowak, wiceminister finansów, cytowany w komunikacie resortu mówił: „We wrześniu sprzedaż obligacji oszczędnościowych, po raz kolejny w tym roku, przekroczyła 1,5 mld zł. Łączny popyt na obligacje w trzecim kwartale br. wyniósł prawie 5 mld zł. To o 57 proc. więcej w porównaniu z analogicznym okresem ubiegłego roku. Łącznie od początku roku na zakup obligacji oszczędnościowych nabywcy przeznaczyli kwotę 12 mld zł, z czego najchętniej wybierane były obligacje czteroletnie". I tak na ich zakup nabywcy wydali we wspomnianym miesiącu 712,4 mln zł (45-procentowy udział w strukturze sprzedaży). Zainteresowaniem cieszyły się również obligacje trzymiesięczne (25 proc.) i dwuletnie (18 proc.). W dalszej kolejności oszczędzający wybierali obligacje 10-letnie (10 proc.) oraz trzyletnie (1 proc.). „Od stycznia do września Ministerstwo Finansów sprzedało obligacje skarbowe o wartości nominalnej 11 977 mln zł, czyli o 34 proc. więcej niż w tym samym czasie w ubiegłym roku i tylko o 729 mln zł mniej niż w całym 2018 r." – wylicza Przasnyski. We wspomnianym już 2018 r. łączna wartość sprzedaży wyniosła 12,7 mld zł. Ekspert dodaje, że „utrzymanie dotychczasowego popytu wskazywałoby, że w całym 2019 r. wpływy do budżetu ze sprzedaży obligacji detalicznych mogłyby przekroczyć 16 mld zł, wobec 12,7 mld zł w roku 2018".

Szweda zwraca uwagę, że poza sprzedażą obligacji premiowych w czerwcu „wynik ten osiągnięto za sprawą standardowo dostępnych emisji, aczkolwiek jest on nieco – względem roku 2016 i lat wcześniejszych – pompowany sprzedażą obligacji trzymiesięcznych [trzymiesięczne obligacje detaliczne są w stałej sprzedaży od października 2017 r. – dop. red.]. Ze względu na krótki okres do wykupu obligacje te są zastępowane kolejnymi o podobnie krótkim okresie wykupu, co zalicza się do nowej sprzedaży, choć w istocie zadłużenie z emisji trzymiesięcznych papierów zaczyna powoli spadać – coraz mniej jest

eprasa.pl 637691b1ef

chętnych na 1,5 proc. zysku w skali roku, bo tak oprocentowane są te papiery". Przasnyski dostrzega jednak powodzenie trzymiesięcznych obligacji wśród kupujących mimo niskiego oprocentowania. Jego zdaniem powodem tego jest przede wszystkim możliwość ulokowania pieniędzy na krótki okres i uzyskanie oprocentowania wyższego niż w wielu bankach. „Wynika to z preferowania przez oszczędzających lokowania środków na możliwie najkrótsze terminy, czyli – inaczej mówiąc – z niechęci do zamrażania ich na dłuższy czas. Ponadto w większości banków trudno uzyskać nawet tak skromne odsetki. Średnie oprocentowanie lokat bankowych wynosiło we wrześniu zaledwie 1,4 proc." – uważa Przasnyski. Na marginesie warto dodać, że nie należy się spodziewać wzrostów oprocentowania lokat bankowych. Niskie stopy procentowe temu nie sprzyjają (główna stopa referencyjna wynosi nadal 1,5 proc.), a ostatnie zapowiedzi zmian stóp raczej nie wskazują na ich podniesienie, tylko obniżenie. Szef banku centralnego mówił po posiedzeniu RPP, że spodziewa się utrzymania stóp procentowych do końca swojej kadencji, podtrzymując opinię, że jeśli miałoby dojść do zmian, byłaby to obniżka.

Inflacja pobudza sprzedaż

Emil Szweda, komentując wyniki sprzedaży obligacji detalicznych, ocenia, że „hitem sprzedaży są za to obligacje indeksowane inflacją. Ich popularność tłumaczy tak gwałtowny wzrost zainteresowania obligacjami w ostatnich dwóch latach. Od końca 2016 r. wartość wyemitowanych i niewykupionych jeszcze obligacji czteroletnich, których oprocentowanie naliczane jest według wzoru inflacja plus marża, wzrosła ponad sześciokrotnie, zbliżając się do 9,5 mld zł (na koniec sierpnia br.)". Zgodnie z listopadową projekcją inflacyjną NBP (przygotowaną przy założeniu niezmienionych stóp procentowych) roczna dynamika cen znajdzie się z 50-procentowym prawdopodobieństwem w przedziale 2,2–2,4 proc. w 2019 r. (wobec 1,7–2,3 proc. w projekcji z lipca 2019 r.), 2,1–3,6 proc. w 2020 r. (wobec 1,9–3,7 proc.) oraz 1,6–3,6 proc. w 2021 r. (wobec 1,3–3,5 proc.). „Bez wątpienia na wyobraźnię inwestorów działają tegoroczne odczyty inflacji. Nawet po spadku do 2,5 proc. obligacje kupione przed rokiem wejdą w nowe okresy odsetkowe z oprocentowaniem sięgającym od 3,75 proc. (czteroletnie) do 4,5 proc. (12-letnie, dla beneficjentów programu 500+). W porównaniu z aktualną ofertą bankową są to warunki przynajmniej dwukrotnie (a często znacznie więcej) lepsze, przy najniższym możliwym ryzyku kredytowym" – uważa Szweda.

Sprzedaż łączna obligacji skarbowych (w mln zł)

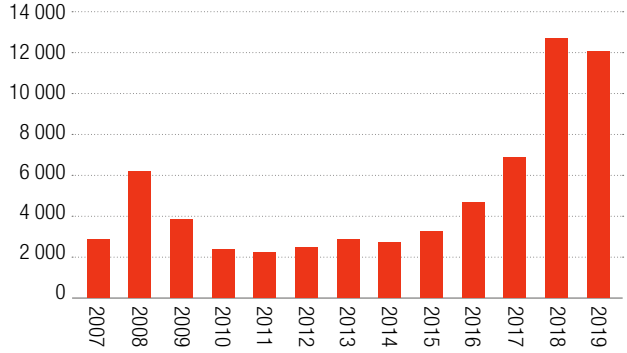

Źródło: Ministerstwo Finansów

> Hitem sprzedaży są obligacje indeksowane do poziomu inflacji. Ich popularność tłumaczy gwałtowny wzrost zainteresowania papierami skarbowymi w ostatnich dwóch latach

Według Przasnyskiego zainteresowanie obligacjami skarbowymi dynamicznie zwiększa się już od pięciu lat. „Główne powody tego zjawiska to utrzymująca się niechęć do angażowania kapitału w instrumenty o podwyższonym ryzyku, malejąca atrakcyjność oprocentowania lokat bankowych oraz zwiększające się, dzięki rosnącym dochodom, możliwości odkładania pieniędzy". Jak podkreśla, o ich atrakcyjności przesądzają pewność zwrotu kapitału, wypłaty odsetek, „a w ostatnich latach coraz większego znaczenia nabiera ochrona kapitału przed inflacją, zapewniana przez część obligacji detalicznych o dłuższych terminach wykupu". Chodzi o papiery czteroletnie i 10-letnie, które są indeksowane wskaźnikiem inflacji. W czasie niskiego wzrostu wskaźnika cen towarów i usług kupujący woleli papiery dwuletnie, których oprocentowanie jest stałe. „W latach 2014–2017 ich udział w sprzedaży przekraczał 40 proc., a w 2016 r. sięgał niemal 77 proc. Od 2017 r. zdecydowanie zwiększyło się zainteresowanie nabywców obligacjami czteroletnimi o oprocentowaniu zmiennym, zależnym od stopy inflacji. W 2019 r. tego typu papiery mają dominujący udział w sprzedaży, stanowiąc niemal jedną trzecią ogólnej wartości sprzedanych obligacji" – dodaje Przasnyski. Podsumowując, przewiduje, a wszystko na to wskazuje, że „zainteresowanie oszczędzających obligacjami skarbowymi utrzyma się na wysokim poziomie także w kolejnych latach. Papiery te zdobywają szybko nowych zwolenników, głównie wśród osób powyżej 50. roku życia. Ich udział od lat jest najwyższy i przekracza 70 proc. (od stycznia do września 2019 r. sięga 73,8 proc.), licząc wartość nabywanych obligacji". ●

eprasa.pl 637691b1ef

SZYMON SZADKOWSKI

Z mozołem po własność

Nieoficjalne, szacunkowe dane z sądów wieczystoksięgowych o liczbie wpisów własności wynikających z przekształcenia użytkowania wieczystego mówią, że proces wydawania zaświadczeń przyspieszył. Jednak do końca roku, kiedy upływa ustawowy termin, większość urzędów nie zdąży z wydawaniem dokumentów

Ustawa o przekształceniu prawa użytkowania wieczystego gruntów zabudowanych na cele mieszkaniowe w prawo własności tych gruntów umożliwiła ustawowe przekształcenie z dniem 1 stycznia 2019 r. we własność gruntów na rzecz właścicieli domów jednorodzinnych i samodzielnych lokali położonych w budynkach wielorodzinnych wraz z budynkami gospodarczymi, garażami i innymi obiektami budowlanymi oraz urządzeniami budowlanymi umożliwiającymi prawidłowe i racjonalne korzystanie z budynków mieszkalnych.

Rok to za krótko?

Według informacji Ministerstwa Inwestycji i Rozwoju w niektórych dużych miastach mogą wystąpić opóźnienia, w niektórych wypadkach – znaczne. Jak informuje resort, na 30 września br. Kraków, Gdańsk, Olsztyn wydały już ok. 60 proc., a Gliwice, Bydgoszcz czy Wrocław – około 40 proc. z planowanych do wydania zaświadczeń. W mniejszych miastach wydawanie dokumentów jest jeszcze bardziej zaawansowane. Na przykład Łowicz, Rawicz, Sieradz, Wyszków, Mława, Ełk, Lidzbark Warmiński, Kalisz, Wadowice, Działdowo, Tczew, Opocz-

W Warszawie wydano uprawnionym dotąd 16 proc. zaświadczeń o prawie do przekształcenia użytkowania wieczystego w własność. To zdecydowanie najniższy odsetek wśród wielkich miast

fot. Shutterstock

eprasa.pl 637691b1ef

no, Grodzisk Wielkopolski wydały już ponad 90 proc. zaświadczeń.

Na tym tle słabo wypada Warszawa – w stolicy przez pół roku obowiązywania ustawy wydano niespełna 16 proc. zaświadczeń. Zagadkowe są powody, dla których w największym mieście Polski ten proces tak się ślimaczy. Mieszkańcy, z którymi rozmawialiśmy, wyjaśniają, że w urzędach dzielnic odbijają się od ściany. Jedyne, co słyszą, to: „Do końca roku mamy czas. Proszę czekać".

W ocenie resortu inwestycji i rozwoju taki słaby wynik jest efektem osobliwego podejścia do przepisów i interpretowania ich na niekorzyść mieszkańców. – Od początku obowiązywania ustawy Warszawa mnożyła wątpliwości wobec przepisów, podczas gdy inne miasta koncentrowały wysiłki na sprawnym przeprowadzaniu procesu uwłaszczenia. Miasta konsultowały z resortem problematyczne kwestie oraz otrzymywały merytoryczne wsparcie w ocenie konkretnych stanów faktycznych – mówi wiceminister resortu Artur Soboń.

Wiceminister dodaje, że mimo wielu spotkań z przedstawicielami Urzędu m.st. Warszawy oraz kilku wydanych dla miasta obszernych interpretacji urzędnicy nadal mnożyli wątpliwości, co opóźniało tym samym proces wydawania zaświadczeń. – Aby wyeliminować dostrzeżone nadużycia, rząd i parlament sprawnie przeprowadziły dwie nowelizacje ustawy, które były reakcją m.in. na takie działania władz stolicy jak: niespodziewane podjęcie uchwały drastycznie obniżającej wcześniej przyjętą preferencyjną bonifikatę, zaskakujące mieszkańców nagłe podwyżki opłat podjęte już po wejściu ustawy przekształceniowej w życie, wybiórczo przesyłane do niektórych mieszkańców jednej wspólnoty mieszkaniowej wypowiedzenia dotychczasowych opłat, wykluczanie możliwości skorzystania z bonifikaty od opłat za garaże i stanowiska postojowe związane z lokalami mieszkalnymi, wykluczanie z przekształcenia gruntów, na których znajdowały się drobne obiekty handlowe i usługowe, billboardy lub elementy infrastruktury takiej jak chodniki, place zabaw – wylicza wiceminister inwestycji i rozwoju.

Tymczasem warszawski ratusz twierdzi, że wydawanie zaświadczeń przyspieszyło w drugiej połowie roku (do połowy lipca w stolicy wydano ich około 31 tys.). Jak nas poinformował miejski urząd, analizując przebieg realizacji ustawy przekształceniowej, trzeba uwzględniać jej trzykrotną nowelizację.

– Zmiany wprowadzano w związku z licznymi problemami, zgłaszanymi zarówno przez urzędników, jak i przez samych beneficjentów ustawy. I to praktyka wypracowała aktualne brzmienie przepisów, a pierwsze półrocze ustawodawca przeznaczył na prostowanie niejasności i uchybień uniemożliwiających jej właściwą realizację oraz przekształcenie znacznej liczby nieruchomości – tłumaczy ratusz w informacji przesłanej do redakcji.

> Ślimaczące się tempo i chaos w urzędach miast doprowadziły do powstania w resorcie inwestycji i rozwoju pomysłu sankcjonowania za niedotrzymanie terminu

Z kolei resort inwestycji i rozwoju kontrargumentuje, że nowelizacje ustawy, które zostały wywołane niesprawiedliwymi i niekorzystnymi dla mieszkańców rozstrzygnięciami urzędników warszawskich, ostatecznie wyeliminowały przypadki wykluczania z przekształcenia gruntów mieszkaniowych z zabudową towarzyszącą. Jak czytamy w piśmie przesłanym do redakcji, wielokrotnie urzędnicy podejmowali konsultacje z UM Warszawa, wydając stosowne interpretacje, jednak urzędnicy ratusza nadal mnożyli wątpliwości, co opóźniało proces wydawania zaświadczeń. – Nowelizacje wykluczyły konieczność dokonywania kosztownych i nieracjonalnych podziałów nieruchomości, których dokonanie zalecali urzędnicy warszawscy mieszkańcom. Takie podziały były wbrew ratio legis ustawy i mogły powodować wydzielanie malutkich, kilkumetrowych działek gruntu oraz ustanawianie kłopotliwych służebności – wyjaśnia ministerstwo.

Warszawski ratusz stoi jednak nadal na stanowisku, że ustawa w aktualnym brzmieniu pozostaje trudnym i skomplikowanym aktem prawnym, jej zastosowanie wymaga znacznych nakładów pracy, prowadzenia licznych postępowań wyjaśniających wynikających chociażby z tego, że dekady istnienia prawa użytkowania wieczystego wiążą się z wieloma problemami natury prawnej i praktycznej. A Warszawa posiada największą liczbę użytkowników wieczystych w skali kraju.

– To jedno z największych uwłaszczeń dokonanych przez ustawodawcę w polskim systemie prawa, a na jego przeprowadzenie przeznaczono zaledwie rok. Do 31 października br. wydaliśmy łącznie 132 013 zaświadczeń potwierdzających przekształcenie, w tym 102 748 zaświadczeń w stosunku do gruntów miejskich i 29 265 zaświadczeń w stosunku do gruntów Skarbu Państwa. Dotyczą 43 proc. nieruchomości, których prawo użytkowania wieczystego uległo przekształceniu w prawo własności na mocy ustawy – skomentował dla „Gazety Bankowej" Robert Soszyński, wiceprezydent Warszawy.

Jak dodaje: – Mieszkańcy chcą jak najszybciej uzyskać informację o przekształceniu przysługującego im prawa w prawo własności, dlatego podjęliśmy decyzję o tym, by wydać do końca roku chociażby jedno zaświadczenie do każdego budynku mieszkalnego wie-

eprasa.pl 637691b1ef

lorodzinnego oraz opublikować listę przekształconych nieruchomości, co do których wydano co najmniej jedno zaświadczenie. Dzięki temu rozwiązaniu właściciele mieszkań dowiedzą się, że nieruchomości zostały przekształcone, a pisemne potwierdzenie jest jedynie kwestią czasu.

– Dodatkowo ostatnia nowelizacja ustawy znacznie poszerzyła krąg uprawnionych, przez dopuszczenie przekształcenia również w przypadku, gdy na gruncie położone są także inne budynki, obiekty budowlane lub urządzenia budowlane, o ile łączna powierzchnia użytkowa tych innych budynków nie przekracza 30 proc. powierzchni użytkowej wszystkich budynków położonych na gruncie – mówi wiceprezydent Robert Soszyński. – Urząd m.st. Warszawy podejmuje wszelkie niezbędne czynności, żeby wydać zaświadczenia do końca roku, jednakże ustawa przekształceniowa będzie realizowana w znacznym zakresie również po 2019 r., m.in. z uwagi na zapisy dotyczące tzw. opóźnionego przekształcenia. I może się okazać, że miastu zabraknie właśnie tej połowy roku straconego w wyniku zmian legislacyjnych – tłumaczy ratusz.

Podobne argumenty podnosi ratusz poznański. Jak mówi Wojciech Słociński, zastępca dyrektora Wydziału Gospodarki Nieruchomościami (WGN) z poznańskiego urzędu miasta, do tej pory wydano ponad 12 tys. zaświadczeń o przekształceniu prawa użytkowania wieczystego w prawo własności. – Roczny termin wskazany przez ustawodawcę jest zbyt krótki, by wydać zaświadczenia wszystkim użytkownikom wieczystym – twierdzi Wojciech Słociński.

Z kolei Hanna Stankiewicz, dyrektor Departamentu Skarbu Urzędu Miejskiego w Białymstoku, wylicza wiele czynności, które muszą wykonać urzędnicy, i – jak argumentuje – nie ma sposobu na przyspieszenie wydawania zaświadczeń potwierdzających przekształcenie użytkowania wieczystego w prawo własności, gdyż ustawa z 20 lipca 2018 r. budzi wiele wątpliwości interpretacyjnych. – Kwestie przekształcenia nie kończą się wraz z wydaniem zaświadczenia potwierdzającego. Równolegle trwają czynności związane z ustaleniem opłaty jednorazowej, udzieleniem bonifikaty, pomocy publicznej, wysłaniem informacji o wysokości opłaty jednorazowej oraz wysłaniem zaświadczenia o uiszczeniu opłaty jednorazowej – mówi Hanna Stankiewicz.

Miasta stracą miliardy

Jak wiadomo, w interesie samorządów nie leży szybkie przekształcenie wieczystego użytkowania gruntów, gdyż spowoduje to urwanie sporej części wpływów do miejskich kas. Jak wylicza warszawski ratusz, łączny ubytek w dochodach w latach 2019–2045 w związku z przekształceniem prawa użytkowania wieczystego na mocy nowej ustawy przed rozpoczęciem jej realizacji był szacowany od 1,4 mld zł do 4,9 mld zł.

Zaawansowanie wydawania zaświadczeń w wybranych miastach Polski

(stan na wrzesień 2019; w proc.)

Miasto	Odsetek wydanych zaświadczeń za I–IX 2019 (w proc.)	Wzrost liczby wydanych zaświadczeń w III kwartale w stosunku do I–II kwartału 2019 (w proc.)
Olsztyn	64,20	21,10
Kraków	56,33	34,33
Gdańsk	51,90	30,1
Bydgoszcz	41,90	16,50
Gliwice	40,80	14,70
Wrocław	32,30	16,00
Szczecin	28,20	10,10
Rzeszów	26,80	9,60
Łódź	24,00	13,00
Poznań	24,00	13,50
Lublin	23,65	13,65
Katowice	23,40	10,90
Warszawa	**15,80**	**11,90**

Źródło: Ministerstwo Inwestycji i Rozwoju

Poznań jeszcze nie wyliczył, z jakim ubytkiem finansowym w kasie przyjdzie się zmierzyć po przekształceniu użytkowania wieczystego we własność. Jak mówi Wojciech Słociński z WGN, miasto nie posiada aktualnej symulacji finansowej w zakresie ubytku finansowego. Wynika to m.in. z tego, że ostatnia nowelizacja ustawowa wprowadziła bonifikatę w wysokości 99 proc. od opłaty. Hanna Stankiewicz, dyrektor Departamentu Skarbu Urzędu Miejskiego w Białymstoku, poinformowała, że kwota z tytułu opłat za użytkowanie wieczyste nieruchomości wytypowanych jako podlegające przekształceniu, wyliczona za 2018 r., to prawie 2 mln zł.

Ślimaczące się tempo i chaos w urzędach miast doprowadziły do powstania w resorcie inwestycji i rozwoju pomysłu sankcjonowania za niedotrzymanie terminu. Jak ustalił portal wGospodarce.pl, zarys pomysłu jest taki, żeby ustawowo wprowadzić nieprzekraczalny termin. Po nim z automatu rosłaby wysokość bonifikaty, np. do 99,99 proc., co w oczywisty sposób uderzyłoby jeszcze mocniej w miejskie kasy.

Warto pamiętać, że przekształcenie, zgodnie z ustawą, musi być odpłatne. Odpłatność za przekształcenie na gruntach Skarbu Państwa i jednostek samorządu terytorialnego to 20 opłat rocznych, które trzeba wnieść za własność. Można też uiścić jednorazowo taką opłatę z odpowiednią bonifikatą. ●

87/1019/F

eprasa.pl 637691b1ef

fot. Shutterstock

Fundusz Gwarancji Rolnych,

czyli jak łatwiej wziąć kredyt działając w sektorze rolnym

Bank Gospodarstwa Krajowego (BGK) wychodzi naprzeciw oczekiwaniom swoich klientów i wdraża produkt gwarancyjny zabezpieczający do 80 proc. spłaty kredytów dla rolników oraz dla przedsiębiorców przetwórstwa rolno-spożywczego, który ma im ułatwić dostęp do finansowania bankowego. Dodatkowo banki, korzystając z tak wysokiej jakości zabezpieczenia, jakim jest gwarancja BGK, będą udzielać kredytów na preferencyjnych warunkach

Bank Gospodarstwa Krajowego bez przerwy analizuje sytuację rynkową oraz potrzeby swoich klientów. To dlatego powstał Fundusz Gwarancji Rolnych (FGR), skierowany do rolników, producentów podstawowej produkcji rolnej, jak również do przetwórców oraz wprowadzających swoje produkty do obrotu. Ma im ułatwić uzyskanie kredytu na inwestycje i w określonych sytuacjach także na majątek obrotowy. Aby skorzystać z gwarancji, trzeba spełniać standardowe kryteria finansowania obowiązujące w bankach kredytujących oraz kryteria określone dla gwarancji w Programie Rozwoju Obszarów Wiejskich dla działania „Inwestycje w środki trwałe", w tym dla poddziałania „Wsparcie inwestycji w gospodarstwach rolnych" lub poddziałania „Wsparcie inwestycji w przetwarzanie produktów rolnych, obrót nimi lub ich rozwój". Wszystkie informacje na ten temat bez trudu można znaleźć w internecie lub u doradców, zarówno w bankach komercyjnych, jak i w Banku Gospodarstwa Krajowego.

Program gwarancyjny BGK powstał z myślą o wsparciu całego sektora rolnego, po raz pierwszy bowiem obejmuje zarówno rolników, jak i przetwórców, czyli z gwarancji mogą korzystać wykluczeni dotychczas w ramach oferowanej przez BGK gwarancji de minimis rolnicy. Ważną nowością jest także to, że przetwórcy zyskali wyższy poziom gwarancji. Wzrósł z 60 do 80 proc., co znacznie zwiększa ich szanse na uzyskanie finansowania w postaci kredytu.

Program jest zbliżony do znanej na rynku kredytowym gwarancji de minimis oferowanej przez BGK, jeśli chodzi o zasady dystrybucji, która odbywa się w oparciu o sprawdzony i doskonale funkcjonujący schemat działania za pośrednictwem banków kredytujących. Program ten, w porównaniu ze wspomnianą gwarancją de minimis, oferuje jednak znacznie więcej korzyści dla kredytobiorców, tj. BGK gwarantuje spłatę kredytu do wysokości 80 proc. kapitału kredytu, gwarancja jest bezpłatna, możliwa do uzyskania w kwocie do 5 lub do 10 mln zł, z terminem obowiązywania do 51 lub do 183 miesięcy.

Obecnie na realizację tej oferty przeznaczono 50 mln euro, co daje możliwość zabezpieczenia gwarancją ok. 1,1 mld zł kredytów dla sektora rolnego, a władze BGK zakładają, że projekt – realizowany na razie jako pilotażowy – będzie rozwijany w przyszłości. Już teraz obserwuje się duże zainteresowanie rynku tym rozwiązaniem.

Szczegółowe informacje na temat oferty BGK oraz listę Banków Kredytujących można znaleźć na stronie internetowej (www.bgk.pl). ●

eprasa.pl 637691b1ef

WOJCIECH OSTROWSKI

Jak zmieniały się warunki życia Polaków

Tuż przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości, 1 lipca 1918 r., został utworzony w Warszawie Główny Urząd Statystyczny. Od ponad 100 lat zbiera on najważniejsze dane na temat naszego kraju. Dzięki nim możemy zobaczyć, jak przez ostatnie stulecie zmieniały się warunki życia, zamożność i wskaźniki ekonomiczne. To nieocenione źródło informacji o Polsce i przemianach, jakie się w niej dokonywały

fot. Beata Zawrzel/REPORTER

W raporcie „100 lat Polski w liczbach. 1918–2018" GUS przedstawia podstawowe dane pokrywające niemal cały okres od momentu odzyskania niepodległości. Należy jednak pamiętać, że dane za lata 1918–1939 odnoszą się do znacznie większego obszaru, który obejmowała ówczesna Polska, a po 1945 r. nastąpiło znaczne przesunięcie granic. Dane pochodzą głównie z opracowań GUS publikowanych w poszczególnych latach.

Demografia

Zaraz po odzyskaniu niepodległości Polska liczyła 27,18 mln mieszkańców (1921 r.). W miastach mieszkało 24,6 proc. populacji, na wsi – 75,4 proc. W całym dwudziestoleciu międzywojennym mieliśmy do czynienia

eprasa.pl 637691b1ef

z bardzo szybkim wzrostem liczby ludności. Działo się tak mimo większej śmiertelności i niższej średniej długości życia. Do roku 1931 ludność naszego kraju zwiększyła się do 32,11 mln, a w roku 1938 liczyła już 34,85 mln (przed przyłączeniem Zaolzia w październiku 1938 r.). W sierpniu 1939 r. liczba mieszkańców Polski wyniosła już 35,34 mln.

II wojna światowa doprowadziła do gwałtownego spadku liczby ludności Polski. W roku 1946 w naszym kraju żyło tylko 23,93 mln osób, mniej niż w roku 1918. Przyrost naturalny w czasach komunizmu również był wysoki. W momencie upadku PRL w naszym kraju mieszkało już 37,88 mln ludzi.

Okres III RP charakteryzowało natomiast załamanie dynamiki przyrostu ludności. Główną przyczyną był gwałtowny spadek liczby narodzin. Między rokiem 1990 a 2017 liczba mieszkańców naszego kraju zwiększyła się z 38,07 do zaledwie 38,43 mln.

Od 100 lat obserwujemy natomiast stałe zwiększanie się przeciętnej liczby lat życia. W Polsce międzywojennej wynosiła ona 48,2 lat dla mężczyzn i 51,4 dla kobiet (dane za rok 1931). Najczęstszymi przyczynami zgonów były gruźlica i zapalenie płuc. Średnia długość życia w okresie międzywojennym jednak wzrastała.

Podobnie wzrost miał miejsce w czasach PRL. W roku 1952 przeciętna liczba lat życia wynosiła dla mężczyzn 58,6, dla kobiet – 64,2. W roku 1989 wartości te wynosiły odpowiednio 64,2 i 75,5 lat. W czasach PRL zmieniły się natomiast główne przyczyny zgonów. W 1960 r. powodowane one były głównie przez nowotwory złośliwe i gruźlicę, w 1989 r. natomiast – przez choroby układu krążenia, nowotwory oraz niedokrwienną chorobę serca.

Duże zwiększenie przeciętnej liczby lat życia obserwujemy po upadku PRL. W przypadku mężczyzn wzrosła ona między 1990 a 2017 rokiem z 66,2 do 74 lat. W przypadku kobiet wartości te wynoszą odpowiednio 75,2 i 81,8 lat. Zdecydowanie najczęstszą przyczynę zgonów w 2016 r. stanowiły nowotwory. Na drugim miejscu znalazła się choroba niedokrwienna serca.

Od czasu odzyskania niepodległości rósł też odsetek osób mieszkających w miastach. W roku 1921 wynosił on 24,6 proc., w 1938 r. zaś – już 30 proc. Do ogromnego skoku doszło w latach 1946–1989. Odsetek ludzi żyjących w miastach zwiększył się wtedy z 31,8 do 61,2 proc.

Społeczeństwo polskie w okresie międzywojennym w większości składało się z robotników i chłopów. Chłopi stanowili 50 proc. populacji, robotnicy zaś – 30,02 proc. Między rokiem 1950 a 1988 liczba mieszkańców Polski utrzymujących się z rolnictwa spadła z 47,1 do 17,8 proc.

Gwałtowne zmiany nastąpiły po przemianach rynkowych. W roku 2016 już tylko 10,2 proc. osób utrzymywało się z rolnictwa i leśnictwa. Najwięcej, bo aż 58,5 proc., osób zatrudnionych było w usługach.

Przedwojenna Polska była krajem o znacznie mniejszym udziale ludności polskiej w całej populacji w porównaniu z sytuacją po 1945 r. Na podstawie danych ze spisu powszechnego w 1931 r. można stwierdzić, że Polacy stanowili 68,9 proc. ludności, Ukraińcy – 10,1 proc., a Żydzi – 8,6 proc. Wśród pozostałych grup znaleźli się Białorusini, Niemcy i Rosjanie. Sytuacja uległa zmianie po wojnie. W roku 1946 odsetek Polaków zwiększył się do 86,8 proc. Na drugim miejscu znaleźli się Niemcy – 9,7 proc.

Warunki życia

W 1931 r. aż 56,2 proc. mieszkań nie miało instalacji wodociągowej, elektrycznej ani gazowej, a na jedną izbę mieszkalną średnio przypadały w miastach dwie osoby, na wsi zaś – 3,1 osoby.

Od roku 1926 w domach coraz częściej zaczęły się pojawiać odbiorniki radiowe. Ich liczba lawinowo rosła w latach 1936–1939, po okresie stagnacji związanej ze światowym kryzysem. W 1926 nasi rodacy posiadali zaledwie kilka tysięcy odbiorników, a w 1939 r. – prawie milion. Do dalszego wzrostu doszło w czasach PRL. W 1955 r. na 100 gospodarstw domowych przypadały 24 odbiorniki radiowe, w 1988 – już 144.

Nowością z czasów PRL było pojawienie się telewizji. W okresie międzywojennym nadawano wprawdzie eksperymentalne programy telewizyjne, jednak prace nad wdrożeniem tej technologii przerwała wojna. Dopiero w PRL telewizja stała się powszechna. W 1988 r. na 100 gospodarstw przypadało już 115 telewizorów. Mało osiągalna pozostawała jeszcze jednak telewizja kolorowa. W ostatnim roku PRL na 100 gospodarstw domowych przypadało jedynie 30 odbiorników kolorowych.

W latach 1928–1939 liczba telefonów zwiększyła się z 5,2 na 1000 do 8,6 na 1000 mieszkańców. Liczba samochodów była natomiast bardzo mała, choć rosła dynamicznie. W 1925 r. na 10 tys. osób przypadały cztery samochody, w 1938 r. – dziewięć.

Po wojnie liczba abonentów telefonii spadła. Jeszcze w 1957 r. na 1000 mieszkańców przypadało pięć telefonów, a więc mniej niż w roku 1928. Pod tym względem sytuacja poprawiała się bardzo powoli. W roku 1989 na 1000 mieszkańców przypadało 82,2 telefonu.

W latach 1945–1989 świat przechodził okres gwałtownego rozwoju technologicznego. Rozwój ten znalazł odbicie również w warunkach życia Polaków. Mimo że często z dużym opóźnieniem, nowinki technologiczne masowo trafiały do naszego kraju. W 1988 r. na 100 gospodarstw domowych przypadało już: 40 pralek automatycznych, 114 chłodziarek i zamrażarek, 86 odkurzaczy elektrycznych, 61 maszyn do szycia i 24 samochody.

W następnych latach również pojawiły się nieznane wcześniej w naszym kraju sprzęty. W roku 2017 31,8 proc. gospodarstw domowych posiadało zmywarki do naczyń, 59,7 proc. kuchenki mikrofalowe, 96,2 proc.

eprasa.pl 637691b1ef

telefony komórkowe. Prawie 80 proc. gospodarstw domowych miało komputer z dostępem do internetu. Liczba gospodarstw domowych posiadających samochody zwiększyła się w tym czasie do 65 proc.

W PRL zmieniła się również w istotny sposób struktura wykształcenia. Jeszcze w 1960 r. aż 45,2 proc. ludności miało zaledwie wykształcenie niepełne podstawowe. Ukończeniem szkoły podstawowej mogło się pochwalić 39,3 proc., natomiast wyższym wykształceniem – tylko 2,1 proc. ludności. W 1988 r. liczba osób z wykształceniem niepełnym podstawowym spadła do 6,5 proc. Wykształcenie podstawowe posiadało niemal tyle samo osób, co w 1950 r. Wzrosła natomiast liczba absolwentów szkół wyższych do 6,5 proc. Największą grupę stanowiły osoby z wykształceniem średnim, zasadniczym zawodowym i policealnym.

Po upadku PRL gwałtownie rosła liczba osób z wyższym wykształceniem. W roku 2016 stanowiły one już 25,3 proc. populacji. Liczba osób z wykształceniem podstawowym i niepełnym podstawowym spadła natomiast do 17 proc.

Dane makroekonomiczne

Dwudziestolecie międzywojenne nie było najlepszym okresem dla gospodarek Europy. Sytuacja na kontynencie odbiła się także na wskaźnikach makroekonomicznych II Rzeczypospolitej. Odbudowa gospodarki po I wojnie światowej została zatrzymana przez światowy kryzys 1929 r. Dobrą koniunkturę w drugiej połowie lat 30. zakończył wybuch II wojny światowej.

Dane na temat gospodarki i warunków życia z czasów PRL pozwalają wyodrębnić trzy główne okresy. W latach 1945–1970 miał miejsce powolny, ale stały, wzrost wskaźników. Pierwsza połowa lat 70. przyniosła gwałtowny wzrost, który zaczął się załamywać w drugiej połowie dekady. Lata 80. przeszły pod znakiem gwałtownego spadku w początkowym okresie i szybkiego wzrostu w drugiej połowie dekady. Do samego upadku PRL nie udało się jednak osiągnąć niektórych wyników z lat 70. Ciekawie przedstawiają się dane dotyczące przeciętnego realnego wynagrodzenia w okresie PRL. Do 1970 r. rosło ono bardzo wolno. Pierwsza połowa lat 70. przyniosła natomiast gwałtowny wzrost. Silny spadek nastąpił po 1980 r., a jego wartość nie osiągnęła już poziomu z przełomu lat 70. i 80. aż do końca PRL mimo silnego wzrostu w ostatnich dwóch latach starego systemu.

Po 1995 r. zaczął się okres szybkiego wzrostu gospodarczego. Co najważniejsze, ma on charakter długookresowy i nie podlega dużym wahaniom, tak jak to miało miejsce w okresie międzywojennym czy w ostatnich dwóch dekadach PRL. Jak podaje GUS, PKB na mieszkańca w cenach bieżących zwiększył się między rokiem 1995 a 2017 z 9 tys. do 51,6 tys. zł. ●

Polaków ubywa...

lata 1918–1939

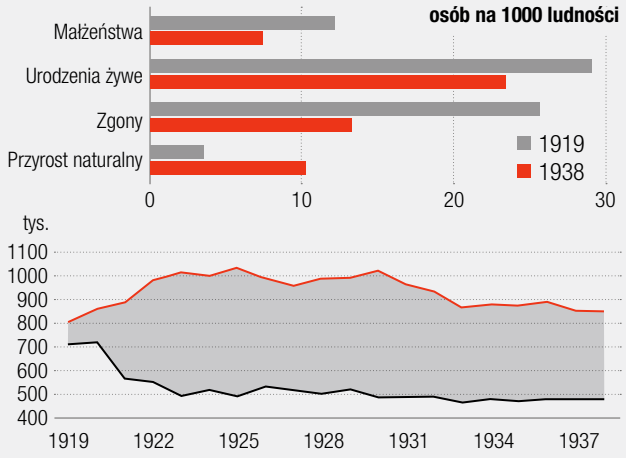

lata 1945–1989

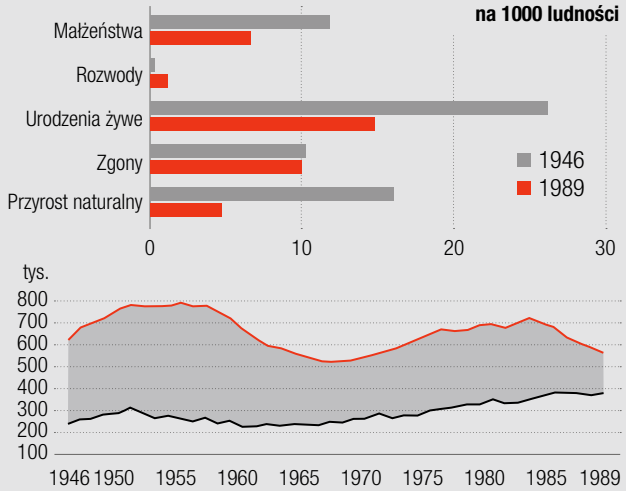

lata 1989–2018

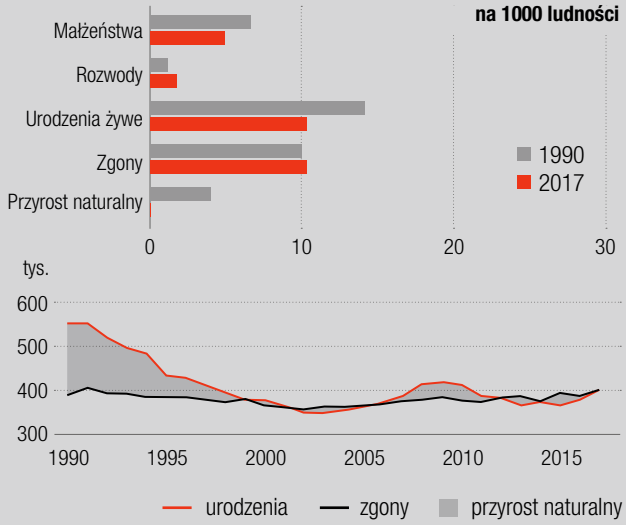

20/1119/F

eprasa.pl 637691b1ef

fot. mat. prasowe PZU/Bartko Dębkowski

PZU przekonał pracodawców do PPK

Najwięksi pracodawcy wybrali Pracownicze Plany Kapitałowe w Grupie PZU. – To dowód atrakcyjności naszej oferty i zaufania – mówi prezes Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Paweł Surówka. Spodziewa się, że ten sukces zachęci do współpracy z Grupą PZU także mniejszych przedsiębiorców, zatrudniających od 50 do 250 pracowników, których obowiązek wprowadzania PPK obejmie już od stycznia

Od lipca tego roku ponad 1000 największych pracodawców podpisało umowy o zarządzanie Pracowniczymi Planami Kapitałowymi z Grupą PZU, największą instytucją finansową w Europie Środkowo-Wschodniej. – W ciągu niespełna czterech miesięcy staliśmy się jednym z liderów rynku PPK – podkreśla prezes Paweł Surówka.

Wśród firm, które zdecydowały się na współpracę z PZU, jest PKN Orlen, a więc zatrudniająca kilkanaście tysięcy pracowników największa firma w Europie Środkowo-Wschodniej. Są też m.in. Coca-Cola, Grupa Energa, fabryka mebli Kler, PKP i PKP Intercity, Orbis, Polskie Radio, Poznańskie Zakłady Zielarskie Herbapol, Wittchen i Vistula.

– Pracodawcy doceniają, że zapewniamy im wszechstronną pomoc oraz wsparcie przy wdrażaniu i obsłudze PPK. Na to chcemy postawić także w przyszłości, gdy obowiązek wprowadzenia Pracowniczych Planów Kapitałowych obejmie mniejsze firmy. Zależy nam na tym, by zdjąć z pracodawców ciężar jak największej liczby obowiązków związanych z PPK – mówi prezes PZU Życie Roman Pałac.

– Jest to szczególnie ważne w przypadku mniejszych firm, które mogą się obawiać, że przytłoczą je nowe obowiązki. Mogę obiecać, że nikt nie zostanie sam. Proponujemy fachową pomoc ze strony kilkuset doradców klienta i specjalistów w całej Polsce – dodaje wiceprezes TFI PZU Marcin Żółtek.

Z myślą o pracodawcach PZU uruchomił bezpłatny internetowy serwis e-PPK służący do zawierania umów o zarządzanie i prowadzenie PPK oraz do bieżącej obsługi Planów. Serwis umożliwia przekazywanie list pracowników, ich wpłat i dyspozycji. – Pracodawcy mogą go zintegrować z własnymi systemami kadrowo-księgowymi – wyjaśnia Marcin Żółtek. Jak dodaje, szczególną zaletą serwisu e-PPK jest automatyczna kontrola wprowadzanych danych i sygnalizowanie błędów.

Według sondaży jednym z kryteriów, którym kierują się pracodawcy przy wyborze instytucji zarządzającej PPK, jest również jej doświadczenie i skuteczność w zarządzaniu funduszami. – Naszą wizytówką są rekordowe wyniki funduszy dłużnych i oszczędnościowych PZU, pierwsze miejsce OFE PZU pod względem stopy zwrotu w trzyletniej perspektywie czy świetne wyniki PZU Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego Akord, którego stopa zwrotu od początku roku sięga 7 proc. – mówi wiceprezes TFI PZU Marcin Żółtek. – Z podobnymi imponującymi efektami chcemy zarządzać Pracowniczymi Planami Kapitałowymi – deklaruje. ●

Eksperci PZU są do dyspozycji pracodawców i pracowników w sieci ponad 400 oddziałów w całej Polsce. PZU uruchomił też specjalną infolinię na temat PPK: 22 640 06 22. Wyczerpujące informacje można również znaleźć na stronie internetowej: emerytura.pzu.pl.

eprasa.pl 637691b1ef

JANUSZ SZEWCZAK
poseł PiS VIII kadencji Sejmu;
analityk gospodarczy

Zmiany muszą czemuś służyć

Szczęśliwy to kraj nad Wisłą, choć na świecie zawieruchy i rozróby społeczne oraz polityczne... Nawet krytyka składu personalnego nowo powołanego rządu PiS zeszła na plan dalszy, choć w sferze majątku narodowego i zarządzania spółkami Skarbu Państwa zaszły wręcz fundamentalne zmiany, zarówno koncepcyjne, jak i personalne, i to zdecydowanie na lepsze. Zeszły wyraźnie na plan dalszy sprawy, „szalejącej" podobno w Polsce, inflacji (2,6 proc.), straszenie drożyzną pietruszki i kapusty, ze strony ekspertów ekonomicznych PO-KO, wizja „drugiej Grecji" oraz armagedonu gospodarczego w stylu prof. Leszka Balcerowicza.

Ucichły troski totalnej opozycji o rzekome straszliwe spowolnienie gospodarcze (4,3 proc. wzrostu PKB do 3,8 proc. w 2020 r.), a także kwestia tzw. rozpasanej płacy minimalnej (2 600 zł w 2020 r.). Nawet ostateczne domykanie skrajnie niekorzystnej i wielce kosztownej tzw. reformy OFE, która była jednym z największych oszustw i manipulacji po 1989 r., też jakoś nie wywołują większych emocji publicznych. Dziś bowiem bardziej liczą się nowy eko-obłęd, nowa klimatyczna religia, gender, LGBT, walka z jedzeniem mięsa, co tak infantylnie obwieściła opinii publicznej noblistka Olga Tokarczuk. Nagrodzona pisarka twierdzi, że „akcyza na mięso będzie kiedyś bardzo wysoka" oraz że „będziemy się wstydzić, że jedliśmy mięso", czyli nawet według celebrytów podatki pozostaną i mogą być wysokie. Pytanie tylko: co z akcyzą na rozum i przyzwoitość, co ze zdrowym rozsądkiem i podatkiem od rozumności? Dziś bardziej liczy się w debacie publicznej sprawa żeńskich końcówek polskich słów, rozkwita nie tylko słowotwórcze odmóżdżenie (ma być trollica zamiast troll i kierownica zamiast kierowcy, ciekawe co weganistki – feministki zrobią ze słowem głupiec?). Nic dziwnego, skoro media zachwycają się tym, że europosłanka Sylwia Spurek, do niedawna z Wiosny, wcześniej prawa ręka RPO, pozostaje w nieutulonym bólu w trosce o „gwałcone krowy, które muszą dawać mleko". I choć wicepremier Jarosław Gowin chce się „położyć Rejtanem" w obronie gender na polskich uczelniach, to prezydent Warszawy z PO Rafał Trzaskowski, wielki dobroczyńca LBGT, nie wychodzi mu naprzeciw i – o zgrozo! – chce podobno podnieść ceny parkowania w stolicy do 5 zł za godzinę, płacenia przez cały tydzień i rozszerzania stref parkowania, bo być może zabrakło już na dotacje dla gender i LGBT (żeby było jasne – podwyżka ma dotyczyć zarówno męskich kierowców, jak i żeńskich kierownic. Czyli jednak ekonomia i finanse okazują się niezbędne nawet w równoległej rzeczywistości...).

Przycichły nagle gospodarcze strachy na lachy opozycji, już nie załamanie eksportu, groźba masowych bankructw i ciężka dola „uciśnionych" w Polsce banków po wyroku TSUE w sprawie tzw. frankowiczów, nawet nie repolonizacja banków ani reindustrializacja spędzają opozycji i mediom sen z powiek. Już nawet nie sam węgiel ani smog, likwidacja kopalń węgla, choć budują je i Niemcy, i Anglicy, nie częstotliwość 5G, ale sałatka prof. Krystyny Pawłowicz, poseł Stanisław Piotrowicz, jedzenie mięsa, przyszłość świstaków i tygrysów rozpalają dziś emocje sądowej kasty, a z celebrytów PO-KO czynią prawdziwych, intelektualnych barbarzyńców. A przecież wystarczyłoby tylko brać na poważnie zdanie „Znaj proporcją, mocium Panie" oraz kierować się dewizą, że „warto mieć otwarty rozum, ale nie na tyle, by co chwila wypadał z niego mózg". O owe wypadłe mózgi zaś, nawet osób z tytułami profesorskimi, potykamy się coraz częściej... Aktualna pozostaje dewiza starego-nowego rządu na 2020 r., że chodzi o to, by nie marnować talentów, by było bardziej profesjonalnie, mądrze i oszczędnie, ale i sprawiedliwie. By tak dalej modernizować polską gospodarkę i finanse, żeby z efektów wzrostu, rozwoju i nowoczesności korzystało jak najwięcej naszych rodaków, by celu na państwo dobrobytu nie poniechać i nie wstydzić się narodowych aspiracji. Trzeba tylko lepiej dobierać narzędzia i wykonawców, unikać popełniania błędów, trzeba mieć nie tylko wiarygodność, lecz również dobry plan oraz świetną i zgraną drużynę. ●

11/0519/F

eprasa.pl 637691b1ef

intercity.pl

Często podróżujesz po Polsce?

Wybierz PKP Intercity!

POZNAJ OFERTĘ KOLOROWYCH KART INTERCITY NA NIELIMITOWANE PODRÓŻE

- skorzystaj z karty rocznej, półrocznej, kwartalnej lub miesięcznej w wersji imiennej lub na okaziciela
- podróżuj po kraju wszystkimi pociągami PKP Intercity bez dodatkowych opłat*
- zyskaj w cenie karty, przejazdy pociągami wielu przewoźników regionalnych

PKP INTERCITY. TYSIĄCE POWODÓW DO PODRÓŻOWANIA.

* Nie dotyczy przejazdów w Strefie Wygody, wagonach sypialnych i z miejscami do leżenia.
Szczegóły i regulamin oferty na intercity.pl/kk

PKP INTERCITY

eprasa.pl 637691b1ef

GRAŻYNA RASZKOWSKA

Powrót do gry

Partnerstwo publiczno-prywatne (PPP) do niedawna nie było faworytem w działaniach gospodarczych rządu, samorządów czy biznesu. Teraz zaczyna powoli odgrywać coraz większą rolę w planach gospodarczych kraju. Najważniejsze wydaje się zdobywanie rzetelnej wiedzy na temat nowych możliwości inwestowania

Dla przypomnienia: głównym założeniem PPP jest wykorzystywanie kapitału i wiedzy prywatnych inwestorów w finansowaniu usług publicznych. Są to więc wspólne inwestycje partnerów publicznych i prywatnych, którzy dzielą się zarówno odpowiedzialnością, jak i zyskiem. Takie wspólne przedsięwzięcia najczęściej dotyczą infrastruktury, projektów budowlanych, np. budowy szkoły, przedszkola albo ośrodka zdrowia w jakiejś gminie, ale też chodzi o inwestycje w dziedzinie kultury, np. budowę regionalnego muzeum.

Ważne, aby była to wspólna publiczno-prywatna inwestycja z równomiernym rozłożeniem ryzyka: prywatna firma buduje jakiś obiekt, którym następnie w ramach umowy będzie przez kolejne 20 lat zarządzać i pobierać z tego tytułu wynagrodzenie z pieniędzy publicznych – taki właśnie model współpracy jest najczęściej stosowany w Unii Europejskiej.

Według dotychczasowej polityki rządu w zakresie rozwoju partnerstwa publiczno-prywatnego wartość inwestycji realizowanych w tej formule ma wynieść w kolejnych latach co najmniej 5 proc. nakładów inwestycyjnych w sektorze publicznym. Warto też zwrócić uwagę na to, że według rządowych założeń do 2030 r. inwestycje mają stanowić 25 proc. udziału w PKB. Aby tak się stało, konieczne jest uruchomienie różnych sposobów finansowania, w tym partnerstwa publiczno-prywatnego.

O wadze tego tematu świadczy to, że w tym roku w lipcu powołane zostało stanowisko pełnomocnika rządu ds. PPP, którym został dotychczasowy wiceminister inwestycji i rozwoju Waldemar Buda. Ministerstwo Inwestycji i Rozwoju jest bowiem instytucją, która promuje i rozpowszechnia wiedzę o PPP oraz wspiera organizacje publiczne we właściwym wykorzystaniu tej formuły, a także monitoruje i ocenia rynek PPP w Polsce.

336 mld euro

za taką kwotę, według Komisji Europejskiej, od 1990 do 2016 r. zrealizowano w UE 1 749 projektów PPP. Dominują inwestycje w transport, zdrowie i edukację

Waldemar Buda zwraca uwagę na to, że rząd prowadzi intensywne działania na rzecz rozwoju rynku PPP już od kilku lat, w 2017 r. przyjął politykę rozwoju PPP, a w ubiegłym wprowadził dobrze przyjętą przez rynek nowelizację przepisów. Z inicjatywy pełnomocnika powstał też zespół międzyresortowy ds. PPP, którego pierwsze posiedzenie odbyło się w tym roku 8 listopada.

– Zadaniem zespołu jest zapewnienie lepszej koordynacji PPP w administracji rządowej. Wyłoniliśmy kilkadziesiąt inwestycji i chcemy nadać tym projektom odpowiednią dynamikę. Część z nich już objęliśmy wsparciem i ustalamy z zainteresowanymi podmiotami szczegóły dalszych prac projektowych. Zależy nam także na wykorzystaniu środków UE w PPP. W sierpniu zaprosiłem wszystkich marszałków woje-

eprasa.pl 637691b1ef

wództw do współpracy i stosowania formuły PPP w projektach z dofinansowaniem UE. Wspólne działania oraz wsparcie Ministerstwa Inwestycji i Rozwoju powinno prowadzić do przygotowania konkursów, w których projekty PPP będą miały większe szanse. To się opłaca, bo PPP to oszczędności i efektywność w długiej perspektywie. Już dziś wiadomo, że nowe programy unijne będą ograniczały dotacje i kładły duży nacisk na instrumenty finansowe – mówi „GB" Waldemar Buda.

Waldemar Buda podczas XIV konferencji dedykowanej jednostkom samorządu terytorialnego, która odbywała się latem tego roku w Warszawie, zwracał uwagę, że samorządy nie powinny ani się obawiać, ani unikać coraz bardziej potrzebnych projektów PPP. – Samorządy to obecnie motor napędowy PPP. Ministerstwo oferuje im kompleksowe wsparcie. Finansujemy prace zewnętrznych doradców, którzy pomagają im w wyborze partnera prywatnego. Jeśli to potrzebne, angażujemy się bezpośrednio. Pomagamy w kontaktach z innymi instytucjami. Oferujemy również wiele szkoleń stacjonarnych i e-learningowych, które uruchomiliśmy we wrześniu. Opracowaliśmy też materiały doradcze, na czele z wytycznymi, jak skutecznie przeprowadzić PPP. To są konkretne rozwiązania, które cieszą się dużym zainteresowaniem samorządów. Widzimy to w bezpośrednich kontaktach oraz podczas naszych szkoleń i innych spotkań z podmiotami publicznymi – komentuje dla „GB" sytuację.

Waldemar Buda

Z dostępnych danych wynika, że w Europie liderami PPP są Wielka Brytania, Francja i Hiszpania. Według Komisji Europejskiej od 1990 do 2016 r. zrealizowano w UE 1 749 projektów PPP o wartości 336 mld euro, czyli ok. 1,5 bln zł. Dominują inwestycje w transport, zdrowie i edukację.

Polska ustawa o PPP powstała w 2008 r. i obecnie realizowanych jest w tej formule 135 inwestycji o łącznej wartości około 6 mld zł, a średnia wartość takiej umowy wynosi 45 mln zł. Prawie wszystkie wdrażane są przez samorządy. Ale plany są ambitne – do końca przyszłego roku ma zostać zainicjowanych 100 nowych projektów PPP.

– Widzimy trend wzrostowy, jeśli chodzi o liczbę uruchamianych projektów. To dowód, że nasze działania przynoszą skutek. Informacja o PPP trafia do coraz większej liczby jednostek, które chcą zastosować ten model w praktyce. Ponadto na rynek trafiają lepiej przygotowane projekty, którymi chętniej interesują się partnerzy prywatni. Sukces PPP jest również uzależniony od aktywności instytucji finansujących, szczególnie banków, które powinny mieć w swojej ofercie produkty dopasowane do specyfiki projektów publiczno-prywatnych – opowiada Waldemar Buda.

Opinie i obawy związane z PPP kształtują też dotychczasowe doświadczenia, które Waldemar Buda opisywał latem na łamach „Rzeczpospolitej": „Wcześniej mieliśmy kilka rządowych projektów autostradowych realizowanych w systemie koncesyjnym, który jest jedną z form PPP. Chodzi o odcinki autostrad A1, A2 i A4. Powiem delikatnie, na tych umowach uczyliśmy się PPP jako kraj, więc nie były to najszczęśliwsze umowy i, jak sądzę, to także rzutuje na zainteresowanie i opinię o PPP w Polsce" – pisał wówczas.

Ważniejsze, w jego opinii, są jednak nadchodzące lata, w których uwzględniać trzeba będzie nową perspektywę funduszy unijnych. – Powodem mniejszej, niż byśmy oczekiwali, dynamiki rynku PPP w Polsce nie są obawy, ale łatwo dostępna oferta finansowania inwestycji publicznych, która ciągle jest korzystniejsza niż PPP. Mam oczywiście na myśli fundusze unijne i inne formy dotacji. Widzimy jednak pozytywne efekty naszych działań, gdyż PPP jest coraz częściej rozważane jako alternatywna forma realizacji przedsięwzięć. Dane z rynku pokazują, że z każdym miesiącem pojawiają się nowe pomysły na PPP i nowe postępowania na wybór partnera prywatnego, w tym w nowych dla PPP sektorach, takich jak mieszkalnictwo. Zapewne z PPP będziemy korzystać znacznie częściej, gdy fundusze UE będą mniejsze. Już teraz chcemy, by ta formuła była coraz bardziej powszechna, dlatego koncentrujemy się na połączeniu tych dwóch źródeł. Fundusze UE w połączeniu z PPP, czyli tzw. projekty hybrydowe, to dobry, choć skomplikowany, związek pozwalający na realizację dużych przedsięwzięć i jednocześnie poznanie zasad partnerstwa publiczno-prywatnego – mówi „Gazecie Bankowej" minister Waldemar Buda.

Jednym z ostatnich przykładów, że rzeczywiście formuła PPP zaczyna przynosić owoce, jest podpisana przez Ministerstwo Inwestycji i Rozwoju oraz Zarząd Morskiego Portu Gdynia S.A. w połowie listopada umowa z konsorcjum, w skład którego wchodzą prywatne firmy: EY, kancelaria Domański Zakrzewski Palinka oraz WYG International. Konsorcjum to będzie działać jako doradca transakcyjny w zakresie wsparcia projektu budowy Portu Zewnętrznego w formule PPP i odpowiadać ma za usługi konsultingowe w obszarach projektowych. To dowód na to, że polska gospodarka na serio przestaje się bać nowoczesnych form finansowania złożonych, kluczowych inwestycji. ●

Jacek Dominski/REPORTER; Shutterstock

eprasa.pl 637691b1ef

Afera spalinowa i związane z nią odszkodowania już kosztowały koncern Volkswagena ok. 30 mld euro. A to nie koniec

fot. Shutterstock

WOJCIECH OSIŃSKI
Berlin

Jazda po bandzie na Dieselgate

W Niemczech na biurkach prawników piętrzą się stosy pozwów cywilnych związanych ze skandalem Dieselgate. Posiadacze samochodów domagają się odszkodowania od niemieckich producentów aut, ale długotrwałe procesy są dla nich zbyt kosztowne. Adwokaci dostrzegli w tym szansę na swój finansowy sukces

Złowrogie widmo krąży po Niemczech – nazywa się Christopher Rother. W 2016 r. niemiecki prawnik został szefem berlińskiego biura amerykańskiej kancelarii adwokackiej Hausfeld. Wysokość comiesięcznego czynszu najmu za lokale w okazałej kamienicy na eleganckiej ulicy Kurfürstendamm każe przypuszczać, że niemiecka placówka waszyngtońskiej firmy działa na pełnych obrotach. Mimo kwaśnych komentarzy w niemieckiej prasie osoba Rothera rozpala wyobraźnię opinii publicznej. Nic dziwnego, ten 55-letni prawnik stał się postrachem dla niemieckiej branży motoryzacyjnej.

eprasa.pl 637691b1ef

Po tym, jak we wrześniu 2015 r. w Stanach Zjednoczonych ujawniono, że Volkswagen i inne niemieckie kolosy manipulowały za pomocą specjalnego oprogramowania zużycie paliwa w wielu modelach swoich pojazdów z silnikami Diesla, Amerykańska Agencja Ochrony Środowiska (EPA) zareagowała ponownym anulowaniem wydanych już Volkswagenowi dotychczasowych certyfikatów emisji spalin. Wątpliwych oprogramowań komputerowych użyto tam w samochodach Volkswagena, a także w schodzących z jego fabryk modelach marek Bentley, Audi oraz Porsche. Prawnicy w Stanach Zjednoczonych zaczęli zarabiać kokosy na wywalczaniu odszkodowań dla posiadaczy niemieckich aut w USA.

Afera spalinowa i związane z nią odszkodowania kosztowały już koncern z Wolfsburga ponad 30 mld euro. Niektórzy menedżerowie VW są także oskarżeni o oszustwo. Na końcu października 2019 r. w Wyższym Sądzie Krajowym w Brunszwiku rozpoczął się proces ws. żądań akcjonariuszy Volkswagena. Wysokie grzywny czekają znanego na świecie producenta również w jego mateczniku. Volkswagen sprzedał niemieckim kierowcom 2,5 mln samochodów ze zmanipulowanym silnikiem Diesla EA189. To dlatego amerykańscy adwokaci doszli do wniosku, że zaistniała potrzeba przeniesienia biznesu za Atlantyk i założenia biur w kilku stolicach Europy. Kancelaria Hausfeld, która niegdyś na amerykańskim podwórku zajmowała się codziennymi „kradzieżami" i „rozwodami", dzisiaj specjalizuje się w walce z potężnymi koncernami samochodowymi.

„Ponieważ auta z fabryk Volkswagena jeżdżą niemal w każdym państwie, musimy prawie wszędzie otwierać nowe biura. Pragniemy pomóc często bezsilnym posiadaczom samochodów w obronie ich praw konsumenckich" – tłumaczył Rother na początku 2019 r. Tyle że gigant z Wolfsburga nie daje za wygraną.

Chwytliwa obietnica

Skrzynka pocztowa berlińskiego biura kancelarii Hausfeld nadal pęka w szwach, ale Christopher Rother już tam nie pracuje. Kilka miesięcy temu postanowił opuścić waszyngtońską firmę adwokacką, ponieważ – jak sam zaznacza – „biurokratyczne obstrukcje w Niemczech uniemożliwiają mu szybsze działanie".

Christopher Rother jest obecnie dyrektorem zarządzającym założonej przez siebie firmy Profin. Uruchomiła ona w Londynie fundusz dla niemieckich klientów, których nie stać na długotrwałe procesy z niemieckim producentem. W ciągu zaledwie kilku miesięcy udało mu się zebrać kilkaset milionów euro na przeciągające się kosztowne sprawy sądowe.

– Poszkodowani posiadacze samochodów wpisywali się najpierw na listę zamieszczoną na wspieranej przez nas stronie internetowej myRight. Przedstawiciele Volkswagena z kolei uważają, że działalność witryny była niezgodna z prawem i usiłują rozstrzygnąć sprawę w sądzie. Teraz każda indywidualna skarga niemieckich klientów Volkswagena ma najpierw zostać sprawdzona przez sąd. Dopiero po podjęciu przez niego przychylnej decyzji można złożyć pozew. Niestety niemieckie sądy zostawiają sobie na rozpatrywanie każdej sprawy zbyt wiele czasu – ubolewa Rother.

> Na każdym wygranym procesie sądowym z Volkswagenem Rother i jego ekipa zarabiają 25 proc. z otrzymanego odszkodowania, ale ponoszą też całkowitą odpowiedzialność, jeśli sprawa potoczy się niepomyślnie

Niemiecki adwokat postanowił zatem wziąć sprawy w swoje ręce, tym bardziej że w ostatnich latach afera spalinowa dostarczyła mu niezbędnych środków, aby rozkręcić własny interes. Christopher Rother już nie występuje w roli prawnika. Trudno zobaczyć byłego pracownika kancelarii Hausfeld podczas rozpraw sądowych w charakterystycznej todze. Dziś woli te rozprawy wyłącznie finansować. Głównym jego przeciwnikiem pozostaje zaś nieodmiennie Volkswagen. – Volkswagen i niemieckie sądy próbują wymusić na poszkodowanych kierowcach wycofanie pozwu przewlekającymi się procesami, których koszty okazują się ostatecznie o wiele wyższe niż obiecane im odszkodowanie. Tylko rzadko opłaca się klientom Volkswagena w ogóle wytaczać sprawę sądową. Zamierzamy z tym skończyć – zapewnia Rother, który od miesięcy objeżdża całe Niemcy w celu włączenia w swoją inicjatywę jak największej liczby innych prawników. Liczy na to, że uda mu się „wolfsburską łódź" wywrócić albo przynajmniej porządnie nią zachwiać, zanim jego klienci się zniechęcą. Na plakatach reklamowych firmy Profin, zaadresowanych do „wszystkich kierowców oszukanych przez VW", widnieje więc chwytliwa obietnica: „Kto dziś złoży pozew, otrzyma swoje odszkodowanie w ciągu zaledwie roku".

Odpowiednie sprężyny

Christopher Rother ma wiele powodów pójścia pod prąd. Skandal związany ze zmanipulowanymi silnikami Diesla został bezlitośnie wykorzystany przez USA, co przyprawiło zrazu niemieckiego producenta o szok,

eprasa.pl 637691b1ef

ale po latach koncern się otrząsnął. Na proces sądowy z Volkswagenem stać dziś w Niemczech tylko tych, którzy zawarli tzw. Rechtsschutzversicherung, czyli specjalne ubezpieczenie od kosztów związanych z ochroną interesów prawnych. Tyle że wbrew powszechnemu przekonaniu niewielu Niemców taką polisę posiada. Pozywający musi więc najczęściej sięgać do własnej kieszeni, a koszty procesu sądowego mogą wynosić nawet ponad 15 tys. euro. Korzystny wyrok może się więc rychło obrócić w osobistą klęskę. I takich porażek w ostatnich latach jest coraz więcej.

Nie dziwi, że pojawiły się fundusze przeznaczone na żmudne i czasochłonne sądowe zmagania z Volkswagenem. Na ich tle firma Christophera Rothera wyróżnia się tym, że opiera się na pieniądzach potężnych anglosaskich inwestorów. Do boju z Volkswagenem przystąpili m.in. zamożni właściciele firm ubezpieczeniowych w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Profin posiada możliwości obfitego czerpania z zasilanego przez nich funduszu w Irlandii, na korzystnych warunkach podatkowych. Na każdym wygranym procesie sądowym z Volkswagenem Rother i jego ekipa zarabiają 25 proc. z otrzymanego odszkodowania, ponoszą jednak też całkowite ryzyko i odpowiedzialność, jeśli sprawa potoczy się niepomyślnie.

Z drugiej strony trudno było Rotherowi od razu zdobyć zwolenników dla tego dalece niepewnego jeszcze projektu. Inwestorzy są bowiem skądinąd często niewolnikami własnej „pruderii branżowej", stroniąc od ryzyka podjęcia odważnych inwestycji czy też nieszablonowych ruchów. Owszem, bogaci przedsiębiorcy chętnie wspierają nowe projekty, ale faworyzują raczej te, które niosą za sobą obliczalne i wliczone już korzyści. Dlaczego zainteresowali się zatem koncepcją firmy Profin, opartą na biznesie z nieprzewidywalnym końcem, gdzie większość klientów to indywidualne osoby bez odpowiednich środków?

Szansa na przetrwanie

Christopher Rother i jego zespół opracowali bowiem szczegółowy biznesplan: przeanalizowali w ostatnim roku tysiące wyroków w sprawie afery Dieselgate, które zostały już wydane w niemal stu niemieckich sądach rejonowych. Z obliczeń pracowników Profin wynika, że ponad połowa tych wyroków była z punktu widzenia pozywających korzystna. Przy czym firma Rothera pomaga głównie klientom, którzy wytaczają Volkswagenowi procesy w sądach wydających prawie bez wyjątku przychylne dla nich werdykty. Inwestorzy zasilający irlandzki fundusz już wiedzą, że np. procesy w Heilbronnie, Arnsbergu czy Offenburgu kończą się pomyślnie, natomiast te w Brunszwiku albo Rottweil wygrywa niezmiennie potężny przeciwnik z Wolfsburga. Dlatego klienci z tych ostatnich miast raczej nie mogą liczyć na wsparcie

Adwokat Christopher Rother, właściciel spółki Profin, opracował szczegółowy biznesplan, jak zarobić na aferze spalinowej

Rothera. Każda klęska przed sądem oznacza bowiem poniesienie wysokich kosztów sądowych. Jednak nawet nieżyczliwi adwokatowi prawnicy podzielają przekonanie, że jego pomysł jest „skazany na sukces". – Nowe spółki, które specjalizują się w finansowaniu procesów sądowych, mają w obecnych czasach rację. A jednak koniec końców wszystko będzie zależeć od sumy, która po rozprawie pozostaje w kieszeni pozywającego – tłumaczy Robert Weber, adwokat z berlińskiej dzielnicy Moabit. Niemiecki prawnik wskazuje, że w przypadku korzystnego wyroku klient otrzymuje odszkodowanie porównywalne do pierwotnej ceny nabytego samochodu. – Przeciętny model Volkswagena ze zmanipulowanym silnikiem kosztuje ok. 14 tys. euro. Od tej sumy należy odjąć spadek wartości z racji wieku i przebiegu auta oraz prowizję wynoszącą ok. 20 proc. całego odszkodowania, którą otrzymują takie firmy jak Profin. Trzeba uczciwie zadać pytanie, czy mimo korzystnego wyroku, który wbrew zapewnieniom Christophera Rothera może paść dopiero za parę lat, oskarżyciel nie wyciągnąłby większych korzyści ze zwykłej sprzedaży swojego samochodu. Na świecie jeździ bowiem jeszcze wielu miłośników aut z silnikiem Diesla – utrzymuje Weber.

Sam założyciel spółki Profin żywi nadzieję, że w najbliższych miesiącach zdoła jeszcze pozyskać 30 tys. nowych klientów, a w dłuższej perspektywie – nawet kilkaset tysięcy Niemców. Czy prawniczemu wehikułowi Profin wystarczy jednak paliwa na tak długą jazdę, jaką planuje jego pomysłodawca? ●

34/1019/F

eprasa.pl 637691b1ef

LOTTO
WSPIERAMY POLSKI
ESPORT
#WygrywamyRazem

MAREK BUDZISZ

Cyfryzacja upolityczniona

Rosyjskie władze ogarnęła gorączka „sztucznej inteligencji" i „cyfrowej gospodarki". Władimir Putin twierdzi, że państwo, które wygra trwający właśnie wyścig technologiczny, będzie za kilkanaście lat rządziło światem. Jednak realia rosyjskiej polityki mocno ten horyzont skracają i stawiają bardzo pragmatyczne cele

Sbierbank od lat realizuje strategię przekształcenia tradycyjnego banku w firmę z branży IT, która stworzy informatyczny ekosystem dla milionów Rosjan

fot. Shutterstock

eprasa.pl 637691b1ef

Rosja nie chce pozostać w tyle. Specjalna komisja rządowa zatwierdziła w połowie października plan nakładów na nowe technologie. W grę wchodzą niemałe pieniądze. Do 2024 r., który nieprzypadkowo jest również w Rosji rokiem wyborów prezydenckich, rząd planuje wydać już wpisane w budżet na najbliższe trzy lata 227,3 mld rubli oraz dołożyć z rezerw dodatkowe 166,4 mld rubli. Środki budżetowe o łącznej wartości niemal 400 mld rubli pozwolą, zdaniem rządowych ekspertów i analityków, przyciągnąć pieniądze z rynku, nie mniej niż 700 mld rubli, co łącznie daje 1,1 bln rubli, czyli prawie 17,5 mld dolarów.

Za te pieniądze Federacja Rosyjska planuje rozwijać badania i wdrożenia w zakresie sztucznej inteligencji, blockchainu, Internetu Rzeczy, centrów przetwarzania danych czy systemów łączności 5G.

Częstotliwości zmilitaryzowane

W pierwszej kolejności Rosja musi nadrobić już rysujące się opóźnienia. Jak wynika z opublikowanego w połowie listopada raportu, opracowanego przez specjalistyczną agencję GSMA Intelligence, zajmującą się badaniem rozwoju rynku 5G, która to sieć ma stanowić krwiobieg cyfrowej gospodarki w 2025 r., Chiny, USA, Japonia i Korea Południowa, ale już nie Federacja Rosyjska, mają szansę stać się światowymi liderami w zakresie upowszechnienia nowego standardu. W przypadku Korei Południowej szacuje się, że 66 proc. wszystkich aktywnych tam mobilnych urządzeń będzie w tym czasie podłączone do sieci 5G. W przypadku zajmujących kolejne miejsca w tym rankingu Stanów Zjednoczonych i Japonii ma to być odpowiednio 188 mln i 98 mln urządzeń. W Chinach, w których w standardzie 5G ma pracować w 2025 r. 600 mln urządzeń, wskaźnik „uczestnictwa" będzie wynosić 36 proc. Zdaniem analityków o dominacji nowego standardu można mówić, kiedy pracuje w nim 60 proc. podłączonych do sieci urządzeń. Na tym tle zarówno Europa (30 proc.), jak i przede wszystkim Rosja, gdzie – jak się szacuje – w 2025 r. będzie pracowało w technologii 5G 46 mln urządzeń, co stanowi tylko 19 proc. ogólnej ich liczby i tylko niewiele przekracza prognozowaną średnią światową (18 proc.), ma bardzo wiele do nadrobienia. Eksperci wskazują przy tym na znaczące bariery, jakie napotyka rozwój rosyjskiej 5G. Chodzi w tym wypadku o odmowę wydzielenia najważniejszych z punktu widzenia tej technologii częstotliwości 3,4–3,8 GHz. Obecnie w Federacji Rosyjskiej zajęte są one przez służby specjalne i armię, które odmawiają ich udostępnienia na cele cywilne. W tej sytuacji Rosja zmuszona jest do korzystania ze znacznie mniej popularnych częstotliwości w paśmie 4,8–4,99 GHz, które są używane wyłącznie w Chinach.

> Rosyjskie władze doszły do wniosku, że skuteczniej będzie kontrolować rosyjski internet za pośrednictwem broni innej niż administracyjne zakazy, czyli pieniądza

Skazuje to FR w dłuższej perspektywie nie tylko na uzależnienie od chińskich producentów, lecz również znaczne ograniczenia liczby komercyjnych zastosowań, gdyż ich większość powstaje dziś dla innego standardu.

Ale to niejedyne rosyjskie zapóźnienia w zakresie najnowocześniejszych technologii cyfrowych. Jak w październiku powiedział publicznie oligarcha Wiktor Wekselberg i jednocześnie przewodniczący Fundacji Skołkowo, mającej w zamierzeniach władz budować podmoskiewską „Dolinę Krzemową", Rosja jest katastrofalnie opóźniona, jeśli idzie o moce obliczeniowe dostępnych w kraju superkomputerów. W światowym ratingu 500 najmocniejszych urządzeń tego rodzaju zainstalowane w Rosji Łomonosow 2 i SuperEWM zajmują odpowiednio 93. oraz 364. miejsce. Próbą nadgonienia tych zaniedbań jest uruchomiony przez rosyjski Sbierbank komputer Krostofari, który i tak jest 30 razy słabszy od najlepszego urządzenia pracującego w Stanach Zjednoczonych i skonstruowany został przez amerykańską firmę NVIDIA.

Technologie urynkowione...

Pewną nowością w podejściu rosyjskiej administracji do kwestii rozwoju najnowszych technologii jest oparcie rządowych planów o „centra kompetencji", którymi są podmioty rynkowe. Jeśli idzie o sztuczną inteligencję, takim ośrodkiem, któremu rosyjskie władze powierzyły prace nad rozwojem tego sektora gospodarki przyszłości, jest największy bank detaliczny kraju Sbierbank, kierowany przez Germana Grefa. Od kilku już lat realizuje on strategię przekształcenia się z tradycyjnego banku w firmę z branży IT, która stworzy informatyczny ekosystem dla milionów Rosjan, a jednocześnie będzie „centrum wiedzy" w pracach nad sztuczną inteligencją.

Z tego właśnie – ale, jak się wydaje, nie tylko – powodu bank rozpoczął kupowanie udziałów w rosyjskich firmach IT typu start-up, a od początku roku realizuje strategię przejmowania najpoważniejszych graczy rynkowych. W kwietniu kupił za – jak się sza-

eprasa.pl 637691b1ef

cuje – 170 mln dolarów pakiet 45 proc. akcji w Rambler Group – firmie, której główne aktywa to platforma Okko (jedna z najpopularniejszych w Rosji platform umożliwiających oglądanie filmów on-line), internetowe serwisy informacyjne oraz wydania gazet, a także platforma blogowa Livejournal.com. Codziennie z serwisów dystrybuowanych przez Rambler korzysta – jak zaznaczył w jednej z wypowiedzi po przejęciu Gref – 9 mln Rosjan.

Pod koniec października Sbierbank poinformował o kolejnej akwizycji w branży szeroko rozumianej IT. Tym razem firma zdecydowała się zapłacić 170 mln dolarów Gazprombankowi za pakiet akcji dający mu (20,6 proc. głosów na walnym zgromadzeniu) w firmie kontrolującej notowaną na londyńskiej giełdzie (kapitalizacja 4,7 mld dolarów) spółkę Mail.ru, której główne aktywa to m.in. najpopularniejsze serwisy społecznościowe, takie jak platforma Vkontaktie czy rosyjski odpowiednik Naszej Klasy. Wejście największego rosyjskiego banku detalicznego do akcjonariatu firmy jest też wyrazem zacieśniania się współpracy z jej głównym akcjonariuszem MegaFon – jednym z największych rosyjskich koncernów telekomunikacyjnych, kontrolowanym przez oligarchę Aliszera Usmanowa. Już na początku roku Sbierbank i Mail.ru informowali o planach wspólnego rozwijania sieci zajmujących się zamawianiem on-line i dostawą żywności oraz serwisem restauracyjnym.

...na zamówienie polityczne

Jednak – jak mówi się nieoficjalnie w Moskwie – strategia Sbierbanku ma też zupełnie inne niż biznesowe, bo polityczne, oblicze. Jeszcze w ubiegłym roku krążyły pogłoski o możliwości przejęcia przez największy rosyjski bank państwowy wyszukiwarki

> Deklarowana przez Rosję pogoń globalnej czołówki technologicznej sprowadza się w praktyce do realizacji doraźnych celów politycznych, a nie sprzyjaniu rozwojowi kraju

Yandex – najpopularniejszej w Rosji i w większości krajów wywodzących się z byłego ZSRR, ale również np. w Turcji, a dziś konglomeratu firm i platform zakupowych on-line. Ta założona w 2000 r. firma, zarejestrowana w Holandii, której akcje (ponad 50 proc. free float) notowane są na giełdzie NASDAQ, jest dziś w istocie „kluczem" do kontroli rosyjskiego internetu. Chodzi o algorytmy i znajomość profili użytkowników, ale również kontrolę nad rosyjskim rynkiem reklamy w internecie (85 proc. udziałów). Zdaniem dziennikarzy opozycyjnej „Nowej Gaziety" kremlowska administracja już od pewnego czasu realizuje scenariusz wrogiego przejęcia wyszukiwarki. Pierwszy krok zrobiono latem tego roku, kiedy mało znany deputowany ze środkowej Syberii Anton Goriełkin wniósł projekt ustawy ograniczającej udział zagranicznego kapitału w rosyjskich firmach i serwisach IT do poziomu 20 proc., na wzór słynnej Ustawy Jarowej, dyskryminującej zagraniczny kapitał w rosyjskich mediach. Oficjalnym powodem takiego kroku było wzburzenie deputowanych do rosyjskiej Dumy po tym, jak kontrolowany przez Aliszera Usmanowa

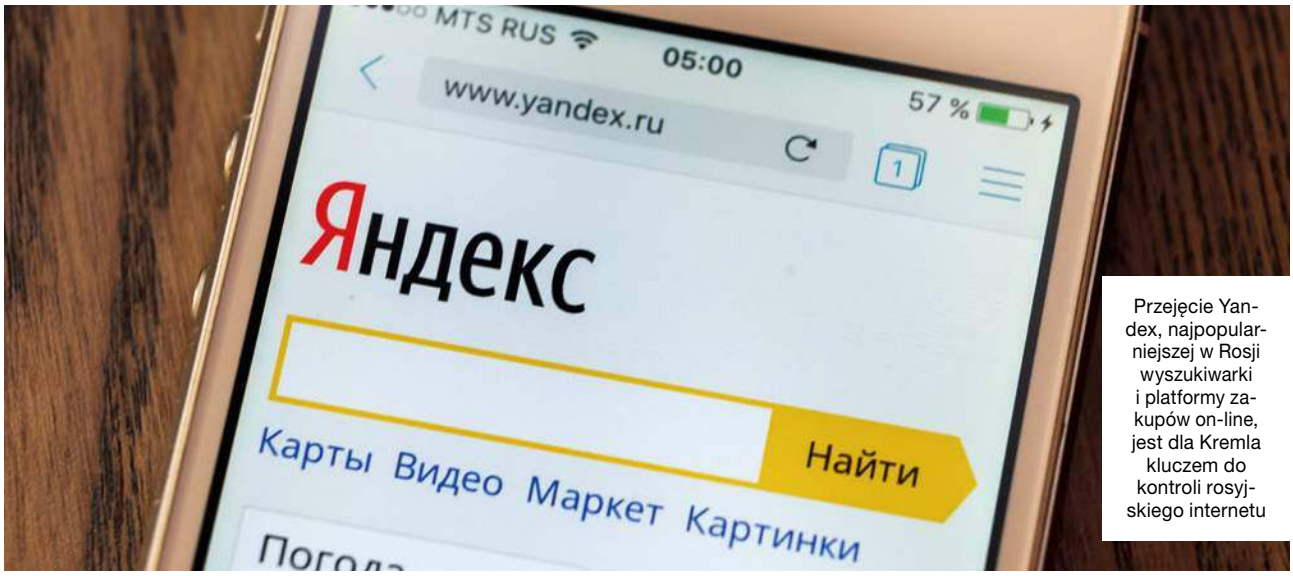

Przejęcie Yandex, najpopularniejszej w Rosji wyszukiwarki i platformy zakupów on-line, jest dla Kremla kluczem do kontroli rosyjskiego internetu

fot. Shutterstock

eprasa.pl 637691b1ef

dziennik ekonomiczny „Kommiersant" latem tego roku napisał o planowanym ponoć przez nich zamiarze wprowadzenia ustawy zakazującej rejestracji używanych samochodów sprowadzonych z zagranicy. Ten fake news spowodował, że temat stał się najpopularniejszy w wyszukiwarce. Rosyjscy deputowani skłonni we wszystkim widzieć spiski wrogich sił uznali, że tego rodzaju „nadmiar wolności" może prowadzić do eskalacji niezadowolenia i rozprzestrzenienia się moskiewskich protestów na inne rosyjskie miasta. Już samo wniesienie projektu ustawy spowodowało, że kurs akcji firmy spadł o 10 dolarów.

Nikita Klimariew, cytowany przez rosyjskie media ekspert rynku IT, uważa, że intryga związana z projektem ustawy Goriełkina, który jest mało znanym i niezbyt liczącym się posłem, została obliczona, w razie jej uchwalenia, na załamanie kursu akcji Yandexu. Dlatego – jak spekulują rosyjscy analitycy – projekt ustawy nieoczekiwanie poparła frakcja parlamentarna Jednej Rosji, partii władzy, bo stosowne zalecenia musiały napłynąć „z samej góry", najprawdopodobniej z administracji Kremla. Jeśli udałoby się obniżyć notowania akcji firmy i wystraszyć obecnych akcjonariuszy – a takiemu obrotowi wydarzeń sprzyjać ma to, że są to przede wszystkim zachodnie fundusze inwestycyjne obawiające się ryzyk związanych z działaniami rosyjskich władz – to kurs mógłby spaść z obecnych 29 dolarów za sztukę do 10 czy nawet 5. Ewentualnymi nabywcami mogłyby się wówczas okazać współpracujące z sobą firmy z branży IT oraz internetu, kontrolowane przez Usmanowa lub wprost Sbierbank. Kremlowska administracja zaś dostałaby nie tylko instrument praktycznie monopolistycznego wpływu na rynek reklamy w rosyjskim necie, lecz również algorytmy pozwalające precyzyjnie indywidualizować i adresować reklamę, w tym polityczną. Ten ostatni aspekt jest kluczowy przed zaplanowanymi na 2022 r. wyborami do Dumy i kolejną „operacją następca", czyli transferem władzy prezydenckiej, która nastąpi w 2024 r. Nieoficjalnie mówi się, że wysocy rangą urzędnicy kremlowscy są nadal pod silnym wrażeniem możliwości, jakie ujawniła działalność firmy Oxford Analitica. Ale do tego, aby kontrolować strumienie informacyjne i nimi zarządzać, muszą mieć narzędzia, bez których transgresja władzy na Kremlu może się okazać operacją o podwyższonym stopniu ryzyka. Zwłaszcza w sytuacji, kiedy – jak wynika z ostatnio przeprowadzonych badań – młodzi Rosjanie, mający dziś mniej niż 35 lat, większość swej wiedzy o świecie i wydarzeniach politycznych czerpią z internetu. Z badań Centrum Lewady wynika, że w ciągu minionego dziesięciolecia tzw. inne źródła informacji, czyli platformy społecznościowe i portale internetowe, znakomicie zwiększyły swoje znaczenie w rosyjskiej media sferze. O ile 10 lat temu tylko 9 proc. wskazywało na nie jako na swe główne źródło, skąd czerpią informacje, o tyle obecnie

Herman Gref, prezes Sbierbanku

fot. Shutterstock

jest to odpowiednio 34 proc. (sieci społecznościowe) i 32 proc. (internet) ankietowanych. Wśród młodszych obywateli Federacji Rosyjskiej te liczby wyglądają jeszcze ciekawiej – wśród młodzieży (od 18 do 24 lat) internet jako źródło informacji zdecydowanie dominuje nad telewizją (64 proc. wobec 42 proc.), a wśród ludzi w wieku od 25 do 34 lat ta przewaga też występuje (56 proc. do 49 proc.), choć jest mniej przytłaczająca. I te dane pozwalają zrozumieć, dlaczego rosyjskie władze od pewnego czasu więcej uwagi, ale również pieniędzy, poświęcają na kontrolowanie sieci. Wiele wskazuje na to, że po niepowodzeniach związanych z próbami administracyjnego blokowania dostępu do platformy Telegram, wykorzystywanej przez wielu opozycyjnych dziennikarzy – amatorów, ale również będącej platformą, z której korzystają profesjonalne i dobrze poinformowane media, rosyjskie władze doszły do wniosku, iż skuteczniej będzie kontrolować rosyjski internet za pośrednictwem innej broni, czyli pieniądza.

I tak, z grubsza rzecz biorąc, wygląda gonienie przez Federację Rosyjską świata w zakresie najnowocześniejszych technologii. Wielkie plany i równie duże pieniądze wydzielane na ten cel z budżetu federalnego w większym stopniu służą krótko- lub co najwyżej średnioterminowym doraźnym celom politycznym niż tworzeniu warunków sprzyjających innowacyjności i rozwojowi kraju. ●

eprasa.pl 637691b1ef

Aramco jak brexit

STANISŁAW KOCZOT
zastępca redaktora naczelnego „Gazety Bankowej”

Saudi Aramco to paliwowy gigant niemający sobie równych na świecie. Exxon Mobil, Total czy Shell są znacznie od niego mniejsze. Nawet wszystkie rosyjskie kompanie naftowe razem wzięte zarabiają mniej niż jedno Aramco.

Ten paliwowy potentat należący do saudyjskiego rządu ma nieustający problem z ostatecznym dopięciem swojego IPO (Initial Public Offering). Owszem, rynek kapitałowy zna wiele przypadków przesuwania ofert, a nawet całkowitego z nich rezygnowania, lecz rzadko kiedy dotyczy to takich tuzów jak Aramco. Spółka, która odpowiada za ok. 10 proc. światowego rynku paliw, często dawała sygnały, że giełdowy debiut jest tuż-tuż, a jednak ciągle nie dochodził do skutku.

Czy tym razem będzie inaczej? To prawda, że Saudyjczycy jeszcze nigdy nie byli taki blisko wejścia na parkiet jak teraz: ogłosili widełki cenowe, zapowiedzieli spotkania z potencjalnymi udziałowcami, obiecują ulgi na zakup akcji przez indywidualnych inwestorów w Arabii Saudyjskiej, a nawet pojawiła się przybliżona data debiutu – grudzień br. Wygląda na to, że Aramco rzeczywiście jest o krok od IPO.

To tak ważne posunięcie dla rynku ropy i dla globalnego rynku kapitałowego, że trudno je porównać z jakimkolwiek wydarzeniem giełdowym. Może jedynie z debiutem chińskiej firmy e-commerce Alibaba w 2014 r., który ściągnął z rynku 25 mld dol. IPO Aramco – jeżeli dojdzie do skutku – może go przebić. Saudi Aramco zaoferuje inwestorom 3 mld akcji, czyli ok. 1,5 proc. całego swojego kapitału. Przedział cenowy to 30–32 saudyjskie riale (8–8,53 dol.) za jeden papier. Jeżeli Saudyjczykom uda się zmieścić w tych widełkach, Aramco stanie się najdroższą spółką giełdową świata, z kapitalizacją rzędu 1,6–1,7 bln dol.

Wycena robi wrażenie, ale to i tak znacznie mniej, niż sugerował książę Mohammed bin Salman – następca tronu, wicepremier i minister obrony narodowej Arabii Saudyjskiej, który spodziewał się ponad 2 bln dol. Mohammed bin Salman rządzi de facto krajem i to on ma ostatnie słowo w kluczowych dla państwa kwestiach. A sprzedaż części Aramco na pewno do nich należy.

Być może z tego powodu IPO spółki ma tak długą historię. Cena powinna być wyższa, inwestorzy ściśle dobrani, a pieniądze ze sprzedaży akcji mają zostać przeznaczone na realizację stworzonego przez księcia programu „Wizja 2030”, przygotowującego kraj na epokę postnaftową, opartą już nie na surowcach kopalnych, lecz na nowych technologiach i odnawialnych źródłach energii. Program ma bardzo ambitne cele, jednak – jak twierdzą eksperci dobrze znający ten region świata – niekoniecznie są one zbieżne z oczekiwaniami religijnego establishmentu, którego wpływy książę Salman chce ograniczyć.

Do napięć istniejących w tle planowanego debiutu dołącza się konieczność dokonywania kolejnych zmian, wiążących się z faktem upublicznienia spółki. Dopiero w tym roku, po raz pierwszy od 30 lat, koncern ujawnił, ile zarabia na ropie naftowej (w 2018 r. było to 111,1 mld dol., prawie dwa razy tyle, ile wyniósł zysk Apple’a). Saudi Aramco to jedna z najbardziej skrytych firm na świecie, strzegąca swych tajemnic jak oka w głowie. Giełdowy debiut będzie musiał ujawnić wiele z nich.

Koncern, utożsamiany z saudyjskim rządem, ma też nie najlepsze notowania w krajach Zachodu, gdzie do tej pory opinia publiczna pamięta o tajemniczym morderstwie dziennikarza Dżamala Chaszukdżiego w saudyjskim konsulacie w Stambule. O koncernie źle mówią również ekolodzy. Ostatnio „The Guardian” powoływał się na wyniki analiz, według których od 1965 r. ten producent ropy i gazu wytworzył 59 mld ton CO_2, czyli o jedną trzecią więcej niż którykolwiek z rywali. Według brytyjskiego dziennika koncern zaprosi do IPO każdą instytucję z dziesiątkami milionów dolarów i z niewielkimi skrupułami dotyczącymi środowiska. – Najbardziej prawdopodobnymi nabywcami są państwowe fundusze majątkowe i instytucje wspierane przez państwo w Rosji, Chinach i Abu Dhabi – twierdzi „The Guardian”.

Wygląda na to, że brytyjscy dziennikarze mieli trafne przeczucie. Okazuje się bowiem, że akcje firmy nie będą sprzedawane w USA i Kanadzie, a także w Japonii i Australii. Zostały odwołane też planowane na koniec listopada roadshow w Londynie i innych europejskich miastach. Kto więc będzie uczestniczył w tej grze poza podmiotami z Arabii Saudyjskiej? Fundusze z... Bliskiego Wschodu, Chin i Rosji. Ciekawe, czy tym razem Saudyjczycy dostaną dobrą cenę, a globalny rynek akcji – nowego lidera w kategorii IPO. ●

51/0819/F

eprasa.pl 637691b1ef

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

zaprasza przedstawicieli małych i średnich firm do Centrów Obsługi Przedsiębiorców we Wrocławiu, Katowicach, Poznaniu i Gdyni

W OFERCIE:

- pożyczki dla małych i średnich firm: inwestycyjne, obrotowe, restrukturyzacyjne, split payment oraz na finansowanie realizacji kontraktów
- leasing specjalistycznego wyposażenia, maszyn i urządzeń
- instrumenty wspierające eksport, dostępne w ramach Grupy Polskiego Funduszu Rozwoju.

Centrum Obsługi Przedsiębiorców w Gdyni
+48 885 600 156
al. Zwycięstwa 96/98
81-451 Gdynia

Centrum Obsługi Przedsiębiorców w Katowicach
+48 510 075 249
ul. Lompy 14 – III piętro, pok. 302
40-040 Katowice

Centrum Obsługi Przedsiębiorców w Poznaniu
+48 734 214 12
ul. Bukowska 12 – budynek WTC
60-810 Poznań

Centrum Obsługi Przedsiębiorców we Wrocławiu
+48 604 798 175
ul. Fabryczna 10
53-609 Wrocław

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A. Biuro Usług Finansowych
+48 22 695 36 31
ul. Nowy Świat 6/12
00-400 Warszawa

www.arp.pl/uslugi-finansowe

eprasa.pl 6376910.ref

ARKADY SAULSKI

Polityka wchodzi do gier

Branża gier jest obecnie największą spośród wszystkich segmentów rozrywkowych. Wyprzedza nawet kino i przemysł muzyczny. Naturalne jest więc, że przyciąga uwagę nie tylko inwestorów, lecz także polityków. I często staje się to zarzewiem ostrych konfliktów

Ng Wai Chung, gwiazda studia Blizzard, zdecydował się publicznie dać wyraz politycznym emocjom i to był początek skandalu...

fot. mat. prasowe

Blitzchung (prawdziwe nazwisko Ng Wai Chung) był prawdziwą gwiazdą gry „Hearthstone" – karcianej produkcji studia Blizzard, będącej jedną z najpopularniejszych tego typu gier na świecie. Pochodzący z Chin Blitz odnosił wielkie sukcesy w turniejach tej gry karcianej, zdobywając kolejne tytuły i wysokie nagrody pieniężne, stając się dla miłośników produkcji nie tylko bohaterem, lecz także autorytetem. Gdy więc wygrał wielki turniej „Hearthstone", postanowił wykorzystać swą popularność, by odnieść się do ważnej dla niego sprawy, czyli protestów w Hongkongu.

„Wolność dla Hongkongu! Oto rewolucja naszych czasów!" – krzyknął Blitz, zasłaniając twarz maską podczas oficjalnego streamu po zwycięskim dla siebie turnieju. Dwaj prowadzący transmisję schowali się poza zasięg kamer, najprawdopodobniej ostrzeżeni, że Blitz planuje coś niezwykłego. Ta trwająca kilka sekund deklaracja miała się okazać dla całej trójki niezwykle kosztowna.

Dlaczego Hongkong? Przypomnijmy: protesty prodemokratyczne w Hongkongu zaczęły się kilka miesięcy temu. Protestujący domagają się spełnienia pięciu postulatów: formalnego wycofania projektu nowelizacji prawa ekstradycyjnego, niezależnego śledz-

eprasa.pl 637691b1ef

twa w sprawie demonstracji, uwolnienia wszystkich zatrzymanych w związku z nimi osób, wycofania wobec nich określenia „zamieszki" oraz demokratycznych wyborów władz Hongkongu. Udział w zamieszkach jest w Hongkongu odrębnym przestępstwem, za które prawo przewiduje karę do 10 lat więzienia. Popierana przez Pekin szefowa hongkońskiej administracji Carrie Lam utrzymuje, że projekt nowelizacji prawa „jest martwy", a prace nad nim wstrzymano, ale odmawia formalnego wycofania go z parlamentu. Nie odpowiada również na pytanie, czy potrzebowałaby na to zgody rządu centralnego. Wielokrotnie już odbywały się brutalne interwencje policji, rząd w Pekinie zaś surowo zakazuje poparcia dla protestujących.

Blizzard, twórcy „Hearthstone", są twórcami niezwykle zasłużonymi dla branży gier. To oni stworzyli tak kultowe tytuły jak „Warcraft", „Diablo" czy „Starcraft", obecnie zaś należą do największych i najbogatszych koncernów gamingowych globu. Jednak duzi pragną dalszego wzrostu, a ten może zagwarantować wejście z produkcjami na gigantyczny rynek Chin, to zaś wymaga przychylności komunistycznego rządu w Pekinie. Rządzący Chinami niezwykle surowo spoglądają na krajowe i zagraniczne podmioty popierające protestujących w Hongkongu. Toteż przez Blizzarda Blitzchung oraz prowadzący stream zostali uznani za stronników protestu. I natychmiast ukarano ich zawieszeniem oraz odebraniem tytułów, realnie przekreślając kariery w świecie gamingu.

Na reakcję graczy nie trzeba było długo czekać.

Gaming w służbie totalitaryzmu

„Czas na bojkot Blizzarda", „Dlaczego amerykańska firma wysługuje się reżimowi?", „#BoycottBlizz" – to tylko niektóre hasła rzucane przez internautów i komentatorów po niezwykle kontrowersyjnym ruchu gamingowego giganta. Blizzard, wskazywano, chęć zysku przedłożył ponad wyznawane przez siebie wartości – wolność do wyrażania opinii i posiadania własnego zdania, także w kwestiach budzących kontrowersje.

Istotnie, potężny koncern wcześniej przodował w deklaracjach co do odwagi w wyrażaniu swych opinii.

> Niektóre z kontrowersji politycznych dotykających segment gier odbijają się nie tylko na kondycji firm z branży, lecz również na rzeszach graczy

Twórcy „Max Payne 3" umieścili pełną brutalnych scen rozgrywkę w scenerii faweli Rio de Janeiro. W reakcji rząd Brazylii zakazał dystrybucji gry

fot. mat. prasowe

W grach tego studia bardzo wcześnie pojawiały się postacie reprezentujące mniejszości seksualne i rasowe, gwarantując inkluzywność gier, w roku 2019 zaś Blizzard z wielką siłą włączył się w tzw. Pride Month, mający budować wsparcie dla osób homoseksualnych, wystawiając na targach gamingowych nawet tęczowy autobus. Przed amerykańską siedzibą studia znajduje się zresztą potężny posąg przedstawiający jedną z postaci z gry „Warcraft", pod nim, na specjalnym okręgu, wypisano hasła mające być kluczowymi wartościami dla firmy. Jedno z nich głosi: „Każda opinia się liczy". Wymowne jest, że kilka dni po decyzji Blizzarda wobec Blitzchunga hasło zostało zakryte przez anonimowego pracownika firmy...

Blizzard nie był pierwszym amerykańskim przedsiębiorstwem, które w imię zysków na rynku chińskim cenzurowało przekaz użytkowników. Wcześniej na podobnej zasadzie wpadkę zaliczyło amerykańskie NBA, jednak to właśnie Blizzard stanął w ogniu krytyki graczy. Skorzystali inni. Riot Games, największy konkurent Blizzarda, zaledwie dwa tygodnie po aferze ogłosił prace nad kilkoma tytułami gamingowymi, których model rozgrywki bardzo przypomina dotychczasowe produkcje Blizzarda. Dodatkowo największa impreza organizowana przez Blizzard – Blizzcon – stała się areną dla kolejnych protestów popierających Hongkong. Już teraz w internecie trwa wielka akcja promująca graficzne przerabianie postaci z gier firmy tak, by ich wizerunki wyrażały poparcie dla sprawy Hongkończyków.

eprasa.pl 637691b1ef

Boliwia wypowiada wojnę

Sprawa Blizzarda nie jest pierwszą, w której wielka firma gamingowa zostaje zaangażowana w bieżącą politykę danego państwa i ponosi z tego tytułu szkody lub, co najmniej, wynikają z tego kontrowersje. Świat gier nie od dziś przenikał się ze światem polityki – nie zawsze z pożytkiem dla obu stron.

Chyba najwcześniejszym przykładem tego, że świat polityki zainteresował się gamingiem, była premiera gry „Mortal Kombat" w 1992 r., w owym okresie najbardziej brutalnej na rynku. Na tyle brutalnej, że po wielu protestach rodziców (pamiętajmy – w tamtym czasie gry traktowane były raczej jako zabawa dla małoletnich niż poważna gałąź branży rozrywkowej) sprawa tytułu dotarła do Kongresu USA.

Wskazano, że „Mortal Kombat" może wywoływać agresywne zachowania, gra nie powinna być promowana wśród dzieci. Pierwsza kwestia została potem obalona przez badania psychologów, jednak druga miała daleko idące reperkusje. Automaty z grą szybko przeniesiono z głównych sal salonów gier do pomieszczeń „dla dorosłych", za ciemnymi kotarami – tam, gdzie zazwyczaj umieszczano automaty z grami o charakterze erotycznym. Sprawa jednak zaszła dalej – Kongres pod patronatem Hillary Clinton wprowadził istniejący do dziś w USA system ESRB, który ocenia gry pod kątem ich dostępności dla małoletnich. To właśnie ESRB zapoczątkowało system „cyferek", które rodzice widzą na pudełkach gier, gdy kupują je swoim pociechom.

„Ghost Recon: Wildlands" w oryginalnej wersji przedstawiał Boliwię jako prywatne narkoksięstwo. Po interwencji rządu twórcy gry zmienili jej realia

fot. mat. prasowe

O ile jednak ESRB było zjawiskiem korzystnym dla gier i ich odbiorców, o tyle inne kontrowersje miały już mniej przyjemne konsekwencje, będąc często szkodliwe dla twórców i graczy. Tak było w przypadku gry „Ghost Recon: Wildlands" stworzonej przez studio Ubisoft. Gra oparta na książkach zmarłego autora sensacji Toma Clancy'ego opowiadała o tajnej operacji jednostki wojsk specjalnych USA skierowanej przeciw groźnemu karte-

> Świat gier nie od dziś przenika się ze światem polityki – nie zawsze z pożytkiem dla obu stron

lowi narkotykowemu, który opanował spory obszar Boliwii, zamieniając go w prywatne narkoksięstwo. Trudno się dziwić reakcji boliwijskiego rządu, który po premierze gry ostro zaprotestował przeciwko takiemu użyciu wizerunku kraju. Ostatecznie Ubisoft musiał skierować przeprosiny względem Boliwii i Boliwijczyków, a kolejna odsłona tytułu – „Ghost Recon: Breakpoint" – rozgrywała się już na fikcyjnej wyspie na nieokreślonym oceanie.

Podobna sytuacja miała miejsce w przypadku gry „Max Payne 3" ze słynącego z kontrowersji studia Rockstar (twórców „GTA"). Tytuł, którego akcja w sporej części rozgrywała się we współczesnej Brazylii, przedstawiał wojny gangów narkotykowych, nie szczędząc brutalności. Tłem do rozgrywki były także fawele – dzielnice biedoty, z których Brazylia nie jest dumna. Po premierze gry władze tego kraju zażądały przeprosin za, ich zdaniem, krzywdzący sposób przedstawienia faweli, ich mieszkańców i jednostek specjalnych policji. Gdy Rockstar przeprosin odmówił, w Brazylii po prostu wycofano grę ze sprzedaży, choć wciąż była ona dostępna dla klientów dzięki sprzedaży internetowej. Bodaj najbardziej kuriozalny był przypadek wycofania ze sprzedaży gry „Fallout 3" w Indiach. W grze bowiem występują zmutowane, dwugłowe krowy nazywane brahminami. Tymczasem w hinduizmie bramin jest ważną figurą religijną, więc uznano, że „Fallout 3" obraża religię hinduistyczną. Grę wycofano ze sprzedaży na terenie Indii. Tu jednak sankcja okazała się znacznie ostrzejsza – gra była niedostępna zarówno w sprzedaży fizycznej, jak i cyfrowej; dostępna stała się dopiero wiele lat po oficjalnej premierze.

Kontrowersje wokół gamingu, wraz z dalszym wzrostem znaczenia branży, będą rosnąć i należy się spodziewać wielu przypadków krzyżowania się interesów świata polityki i gier. Będzie iskrzyło, to pewne. ●

50/1019/F

eprasa.pl 637691b1ef

Grupa PKP CARGO konsekwentnie realizuje swoją logistyczną strategię, o czym świadczy ambitny program inwestycyjny spółki, w tym akwizycje

fot. mat. prasowe PKP Cargo

Europejska aktywność PKP CARGO

Cel Grupy PKP CARGO: w najbliższych kilku latach zdobyć pozycję lidera w przewozach intermodalnych w regionie Trójmorza i na unijnym odcinku Nowego Jedwabnego Szlaku. To zaś wymaga nie tylko umacniania się w Polsce, lecz także prowadzenia ekspansji zagranicznej. Efekty już widać. Pozytywne skutki przyniosły działania optymalizacyjne w czeskiej spółce zależnej PKP CARGO – AWT. Po latach kryzysu i dużych stratach finansowych spółka zaczęła zarabiać na wszystkich obszarach działalności. Kupiła także słoweńskiego przewoźnika Primol-Rail, dzięki czemu Grupa PKP CARGO uzyskała bezpośredni dostęp do obsługi rynku słoweńskiego i ważnego na Adriatyku portu Koper. Jednocześnie prowadzona jest modernizacja i rozbudowa terminala Paskov koło Ostrawy.

Coraz szersza aktywność AWT na rynkach europejskich była głównym powodem zmiany nazwy spółki na PKP CARGO INTERNATIONAL. Rebranding służy też temu, aby pokazać, że czeska spółka utożsamia się z Grupą PKP CARGO.

Innym przykładem aktywności Grupy na rynkach państw Trójmorza są również plany przejęcia trzech rumuńskich spółek: Vest Trans Rail SRL, Ferest Logistics SRL i Romcargounit SRL. Te podmioty kontrolują prawie 4 proc. rynku rumuńskiego. – Można powiedzieć, że to niewiele, ale na europejskim rynku praktycznie nie ma możliwości, aby kupić dużego przewoźnika kolejowego. Jeśli uda nam się pozytywnie zakończyć negocjacje i kupić te firmy, to będziemy mieli przyczółek na rynku rumuńskim. Rumunia jest zaś bardzo ważnym krajem w obszarze Trójmorza jako atrakcyjne gospodarczo państwo z czarnomorskimi portami – mówi Czesław Warsewicz, prezes PKP CARGO. – Z największym rumuńskim portem Konstanca współpracuje port w Gdańsku i nasz projekt może pomóc w zwiększeniu przewozów ładunków między tymi portami. Ponadto Konstanca jest połączona kanałem z Dunajem i obsługuje kraje leżące nad tą rzeką, a to także obszar, na którym działa PKP CARGO – dodaje prezes Warsewicz.

Rozwijaniu przewozów w obszarze Trójmorza służą również polskie inwestycje PKP CARGO. Razem z PKP S.A. podjęty został projekt rozbudowy terminala w Zduńskiej Woli Karsznicach, który leży na skrzyżowaniu szlaków handlowych Północ–Południe i Wschód–Zachód. Uzupełnieniem tej inwestycji może być zakup przez PKP CARGO spółki Hatrans, która obsługuje połączenia kolejowe między Łodzią a Chinami. Na razie trudno określić, kiedy zakończą się rozmowy na temat zakupu Hatransu, tak samo jak rumuńskich spółek, ale wszystko wydaje się być na dobrej drodze.

Inwestycje PKP CARGO (także w sferze zakupu taboru intermodalnego) mają też służyć rozwojowi kompetencji Grupy. – Tworzymy narzędzia ku temu, aby zrealizować nasze fundamentalne zadanie, jakim jest przekształcenie PKP CARGO w operatora logistycznego. Nie chcemy być tylko przewoźnikiem, lecz również kompleksowo obsługiwać ładunki, od drzwi do drzwi – podkreśla Czesław Warsewicz. – Jesteśmy także gotowi do tego, aby odgrywać rolę krajowego operatora logistycznego, który będzie koordynował funkcjonowanie sektora logistycznego w Polsce – deklaruje Warsewicz.●

eprasa.pl 637691b1ef

Finansowanie kultury musi być niezwykłą przygodą

O pasji, skuteczności menedżerskiej, polskiej kulturze i realizowaniu marzeń z Waldemarem Dąbrowskim, dyrektorem Teatru Wielkiego – Opery Narodowej, rozmawiają Maciej Wośko i Stanisław Koczot

Panie dyrektorze czy panie ministrze? Jak się do pana zwracają rozmówcy?

Waldemar Dąbrowski: Czasem tak, czasem tak... Osiem lat byłem w Ministerstwie Kultury, a to takie tytuły, które pozostają, jeśli oczywiście ktoś się zapisze w pamięci ludzi.

Pana można chyba zapamiętać... Dyrektor Teatru Wielkiego – Opery Narodowej, były minister kultury, założyciel Riviery–Remont, animator kultury, promotor artystów i jeden z najskuteczniejszych menedżerów kultury, patron ogłoszenia Roku Chopinowskiego i powstania Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina oraz programu Chopin 2010, to pan powołał PISF, Instytut Teatralny, Instytut Książki. Jest pan też pełnomocnikiem ds. organizacji obchodów Roku Stanisława Moniuszki w 2019. No i jest pan honorowym prezesem Polskiego Związku Golfa. Co pana zdaniem powinno się jeszcze znaleźć w takim biogramie?

Mam szczególną satysfakcję z tego, że opracowałem w ministerstwie system finansowania kultury polskiej, który się sprawdza i skutecznie działa do dziś. Najbardziej formującymi doświadczeniami w moim życiu były: Teatr Studio, który prowadziłem wspólnie z Jerzym Grzegorzewskim, i stworzenie Sinfonii Varsovii, którą powołałem do życia razem z Franciszkiem Wybrańczykiem w 1984 r. właściwie z niczego, bo ówczesne Ministerstwo Kultury było przeciwne powołaniu nowej orkiestry symfonicznej. A ja wiedziałem, że muszę zagospodarować kwintet, który został po wyjeździe Jerzego Maksymiuka do Szkocji – czyli Polską Orkiestrę Kameralną.

Najważniejsze wydaje mi się jednak otwarcie dla kultury dostępu do środków europejskich, funduszy strukturalnych: udało mi się jako ministrowi kultury przekonać zarówno Komisję Europejską, jak i przedstawicieli władz w Polsce, że kultura nie jest ornamentem, który ozdabia nam dzień świąteczny, tylko czynnikiem rozwoju cywilizacyjnego rozstrzygającym w życiu człowieka o wszystkim. Mówiąc najprościej – człowiek kulturalny pracuje wydajniej, lepiej wychowuje swoje dzieci, a jego ogród przydomowy pięknieje. To był długotrwały i złożony proces, chodziło bowiem o zmianę perspektyw, sposobu myślenia, poszerzenie horyzontów, także finansowych – wszak szło o projekty wartości kilkuset milionów złotych, przeszkolenie kilku tysięcy osób w zakresie

eprasa.pl 637691b1ef

Waldemar Dąbrowski: Prowadzenie instytucji kulturalnej to według mnie przede wszystkim kwestia umiejętności urzeczywistniania marzeń. Rozstrzygające są wyobraźnia i ambicja. Sprawność menedżerska jest tylko środkiem do celu

fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 637691b1ef

procedur unijnych i zmotywowanie kolejnych wielu, wielu tysięcy do sięgania po te środki.

Taka determinacja pomaga w zarządzaniu kulturą? W kierowaniu operą? To między innymi za nią otrzymał pan w tym roku operowego Oscara?

Zostałem istotnie wyróżniony na gali International Opera Awards nagrodą specjalną w kategorii Leadership in Opera. W kapitule nagrody zasiadają dyrektorzy oper od Sydney po San Francisco i inni wybitni przedstawiciele międzynarodowego środowiska muzycznego. Traktuję to wyróżnienie jako coś wyjątkowego – bo wiem, z kim rywalizowałem – i potwierdzenie pozycji naszego teatru pośród czołowych scen europejskich. Bez determinacji – nie tylko mojej, lecz również wielu osób, z którymi współpracuję – nie byłoby to możliwe.

Jednym z najbardziej widocznych – i to w dosłownym sensie – pana dokonań dla Teatru Wielkiego – Opery Narodowej jest Kwadryga, która dzięki pańskim staraniom zwieńczyła fronton gmachu w 2002 r.

To bardzo ciekawa historia. Patrzę na plac Teatralny i gmach opery jak na taki węzłowy punkt naszej historii. Gmach Teatru Wielkiego budowano w czasie bardzo trudnym dla Polaków – był to m.in. moment wybuchu powstania listopadowego. Władze carskie w ramach represji politycznych zdecydowały o obniżeniu rangi narodowej sceny, nadając teatrowi właśnie nazwę Wielki (bolszoj) – zamiast pierwotnie planowanej: Narodowy. Zakazano także wszelkich zdobień ścian z motywami narodowymi oraz zwieńczenia fasady kwadrygą, która była w planach Antonia Corazziego – wyrazem naszych narodowych aspiracji. Oto Apollin, opiekun muz, sięga nieba, powożąc kwadrygą; to lot ku ideałowi, symbol synergii sztuk, ale także siły i determinacji. Gdy jako uczeń szkoły średniej patrzyłem w 1965 r. na otwarcie odbudowanego po wojnie Teatru Wielkiego, na tę wspaniałą fasadę, niezwykły, imponujący budynek, widziałem dwa porządki w kolumnach i pustą półkę. I zadałem sobie pytanie: czy to możliwe, żeby wybitny architekt zaprojektował takie miejsce i nic na nim nie postawił? Gdy więc w 1998 r. zostałem dyrektorem teatru, to jedna z pierwszych, intuicyjnych decyzji dotyczyła wysłania jednego z kolegów z teatru do archiwów rzymskich, by odszukał teczkę z projektami Corazziego. Znalazł ją i zobaczyliśmy rysunek kwadrygi zwieńczającej fasadę – będącej puentą intelektualną i artystyczną tego projektu. Od razu wiedziałem, że muszę ją przywrócić temu miejscu. I dziś trudno już uwierzyć, że kiedyś jej tu nie było.

> Na całym świecie są obszary, które można poddać regułom rynku, i takie, które tej konfrontacji nie wytrzymają. Do nich należy opera

Znów ta determinacja...

Kiedy zobaczyłem dokumentację Corazziego, nie mogłem spać. Straciłem spokój ducha. Jednocześnie wiedziałem, że nie zrobię tego za pieniądze budżetowe. Wtedy przekonałem... choć to nieadekwatne słowo – przedstawiłem tę koncepcję Janowi Kulczykowi, który natychmiast z entuzjazmem umożliwił jej urzeczywistnienie wsparciem w kwocie 1,5 mln zł. Był to zresztą jeden z wielu znaczących projektów, które wspólnie zrealizowaliśmy.

Pytamy o kwadrygę, bo wydaje się takim symbolem pana skuteczności i menedżerskiego rozmachu, którego w wielu instytucjach kultury brakuje.

Gdybym nie obudził swojej wyobraźni i pasji, nie przełożył zadania postawienia tej kwadrygi na taki prosty mechanizm – napisał kilka listów do banków czy innych znaczących postaci życia gospodarczego, to pewnie czekalibyśmy jeszcze na odpowiedź. Wiedziałem, że muszę przekazać swoją pasję komuś, kto jest równie wrażliwy, komuś, kto ma ambicje pozostawienia po sobie takich właśnie śladów pierwszorzędności. Prowadzenie instytucji kulturalnej to według mnie przede wszystkim kwestia umiejętności urzeczywistniania marzeń. Przepraszam za patos, ale zarządzanie operą, teatrem można według mnie opisać dość prostą metaforą – jest podróżą. Mniej więcej wiesz, dokąd zdążasz, i szukasz dróg, wehikułów, sposobów, które zawiodą cię do tego portu. To jest jak u Seneki: żeglarzowi, który nie wie, do jakiego portu płynie, każdy wiatr wydaje się przeciwny. Rozstrzygające są wyobraźnia i ambicja. Sprawność menedżerska jest tylko środkiem do celu, jednym z niezbędnych ogniw.

eprasa.pl 637691b1ef

fot. Andrzej Wiktor

Festiwal Gwiazd w Międzyzdrojach był takim – choć w zupełnie innej przestrzeni – urzeczywistnieniem marzeń?

Wymyśliłem festiwal na pogrzebie Krzysztofa Kieślowskiego w 1996 r. To był czas, gdy brakowało integracji w środowisku kultury, nastąpiło rozproszenie, rozluźniły się więzi, które wcześniej nas jednoczyły. To generalnie nie były najlepsze czasy dla ludzi kultury. Zagubiliśmy się trochę w świeżo nabytej wolności – szuflady pisarzy były puste, a film zaczął naśladować uproszczone schematy hollywoodzkie.

Może też dlatego, że nie było żadnego systemu, pomysłu na finansowanie kultury. Wolność gospodarcza miała oznaczać także takie biznesowe podejście do instytucji kultury.

Tyle że determinacja ludzi handlujących z łóżek polowych była znacznie większa niż wielu ludzi kultury. Ludzie sztuki czuli się zwycięzcami – przyczynili się do skruszenia muru berlińskiego, choć wydawało się to abstrakcyjnym zadaniem. Chwila triumfu trwała jednak za długo. Ja sam, jako wiceminister kultury, poleciałem do Hollywood i czułem się urażony pytaniem o rynek filmowy. Jaki rynek? Sztuka, pole gry o idee, o formę, o wyraz artystyczny – a tu ktoś sprowadza to do jakiegoś rynku? To było dla nas odległe pojęciowo i dopiero potrzebne było pewnego rodzaju przebudzenie. Skakaliśmy przecież do basenu, nie pytając, czy ktoś nalał wodę. I się udało... Dziś uważam, że w sumie jako kraj fantastycznie zdaliśmy egzamin z wolności. Dużo lepiej niż wielu naszych sąsiadów, będących na początku lat 90. ubiegłego wieku w dużo lepszej kondycji ekonomicznej.

Ale do dziś też działa ten paradygmat – na kulturę państwo musi dać, bo gdy nie da, to nic się nie da...

> Dziś kultura w Polsce finansowana jest nieporównywalnie lepiej i hojniej niż kiedykolwiek w przeszłości

Na całym świecie są obszary, które można poddać regułom rynku, i takie, które takiej konfrontacji nie wytrzymają. Do nich należy opera. W Stanach Zjednoczonych są donacje odpisywane od podatku, w Europie są dotacje państwowe. Oprócz tego niezwykle istotne są – wszędzie – współpraca z biznesem, pozyskiwanie prywatnych darczyńców, którzy (bywa, o czym już tu wspominałem) potrafią naprawdę zdziałać cuda. Kluczem jest właśnie zrozumienie, czym w istocie jest kultura i jaka jest jej rola. Jeśli widz przychodzi do opery, teatru i doświadczy jedynie czegoś, co nazywamy entertainment, dla rozrywki, to oczywiście ma to swój walor, jest to również potrzebne. Tylko że on nic szczególnego z tego nie wyniesie. Spotkanie z operą (podaję ten przykład, bo w tej chwili jest mi szczególnie bliski, ale tyczy się to całego obszaru sztuki) winno być ważnym, wzbogacającym doświadczeniem, które odbiorcę formuje, proponuje mu refleksję, ideę, myśl. Tylko takie spotkanie powoduje, że ten człowiek potem będzie inaczej – lepiej, mądrzej, pełniej – kształtował rzeczywistość wokół siebie. Kultura to proces, to nie jest tylko komunikat artystyczny, to rodzaj doświadczenia, które jest otwarciem: ono ma inicjować, inspirować. Zrozumienie tego jest wciąż trudne, nie po

eprasa.pl 637691b1ef

stronie ludzi kultury, ale po stronie ludzi zarządzających masami pieniądza.

Jest jednak trochę lepiej niż 30 lat temu...

Nie można, nie ma sensu porównywać dzisiejszej rzeczywistości z początkiem lat 90. Dziś kultura w Polsce finansowana jest nieporównywalnie lepiej i hojniej niż kiedykolwiek w przeszłości. Różnice między nami a krajami, które uważamy za wiodące, są coraz mniejsze. Zrobiliśmy potężny postęp w infrastrukturze kultury – to ponad 700 inwestycji, w wielu wypadkach należących do najwybitniejszych obiektów tego rodzaju na świecie, takich jak Narodowe Forum Muzyki we Wrocławiu, filharmonie w Szczecinie, siedziba Narodowej Orkiestry Symfonicznej w Katowicach, Filharmonia Bałtycka w Gdańsku, nowe opery: Białystok, Kraków, Bydgoszcz... Kluczowe jest teraz właściwe zarządzanie tymi miejscami, a to wiąże się także z odpowiednimi funduszami. Ludzie zarządzający gospodarką – tą państwową i prywatną – muszą umieć prawidłowo odpowiedzieć sobie na pytanie, czym jest kultura, bo to też pytanie o to, jak rozumiemy demokrację. Jeśli sternicy gospodarki nie zrozumieją, że miarą dojrzałości jest to, w jaki sposób przejmą współodpowiedzialność za sferę spraw publicznych – za oświatę, zdrowie i kulturę w szczególności – to wciąż będziemy mówili o niedojrzałości demokracji.

Powiedział pan, że w latach 90. mieliśmy jednak znacznie większe zaangażowanie prywatnego biznesu w tę odpowiedzialność publiczną, w kulturę. Dlaczego to się zmieniło?

Mieliśmy do czynienia z wybitnymi postaciami gospodarki, z ludźmi, którzy osiągnęli ogromny sukces i chcieli się nim podzielić z innymi. Wybierali często sferę kultury. Dziś ta radość dzielenia się nie ma już chyba takiego powabu świeżości. Inna sprawa to fakt, że ci ludzie zbudowali w tym czasie potężne struktury korporacyjne, w których dziś za sprawy kultury odpowiada 30-letni menedżer, mierzący z suwmiarką odległość spektaklu od produktu, z czego wyprowadzane są skuteczność i dotarcie. Nie ma już tego elementu bezinteresowności, wizji, wyobraźni po prostu. To bardzo szeroki problem, bo wiąże się także z kwestią powszechnej edukacji, sposobem, w jaki kształtuje się życie rodzinne. Ten łańcuch ma wiele ogniw.

Wobec tego większa odpowiedzialność w dofinansowaniu kultury spada na państwo?

Ta odpowiedzialność – niezależnie od wszelkich innych czynników – nieustannie była i jest po stronie państwa. I trzeba powiedzieć, że państwo polskie wywiązuje się z tego obowiązku dobrze lub bardzo

fot. Andrzej Wiktor

dobrze. Jako wiceminister kultury odpowiedzialny m.in. za kinematografię miałem do dyspozycji kilka milionów dolarów na całą roczną produkcję filmową. Dziś Polski Instytut Sztuki Filmowej ma kilkadziesiąt milionów. Nikt nie zwolni europejskiego państwa z odpowiedzialności za sferę kultury. Natomiast dopełnianie tej wartości przez ludzi sukcesu jest niezwykle istotne. Tu wciąż mamy wielkie zadanie do wykonania.

A może winno być tak, że publiczne dotacje powinny pozwalać na bieżące funkcjonowanie instytucji kultury, a środki pozyskane od partnerów, z mecenatu prywatnego – służyć budowaniu wspomnianego już rozmachu, by zaprosić widzów właśnie na coś szczególnego, zbudowanego z wyobraźni, a nie jedynie z budżetu?

Tu nie obowiązują takie oczywiste, proste schematy. Państwo finansuje kulturę na niezwykle wysokim poziomie. Ale obywatelskie gesty liderów polskiej gospodarki dodają coś bardzo wartościowego. Czy to jest spektakl, czy objęcie opieką utalentowanego artysty, czy zakup instrumentu bardzo zdolnemu dziecku. To rzeczy ogromnej wartości.

eprasa.pl 637691b1ef

PKN Orlen został mecenasem Teatru Wielkiego – Opery Narodowej i... właśnie Akademii Operowej, kształcącej utalentowanych artystów.

Jeśli mamy dziś jako państwo jakiś niedowład, to właśnie w pracy z talentem wybitnym. Mamy zdolność „produkowania" wartości średnich, a nie widzę powodu, dla którego nie moglibyśmy się mierzyć z najlepszymi. Pula talentów nad Wisłą jest taka sama jak w podobnych krajach na świecie. Pytanie, jak my te talenty identyfikujemy, jak pracujemy nad ich rozwojem, a potem jak włączamy w to, co nazywamy służbą społeczną, czyli kreację wartości artystycznych. Nikt mi nie powie, że to normalne, iż mała Łotwa daje światu więcej od nas wybitnych wokalistów i instrumentalistów, dyrygentów... Dlatego powstała Akademia Operowa, która może się już pochwalić bardzo konkretnymi osiągnięciami. Dość powiedzieć, że chociażby robiący dziś na świecie zawrotną karierę kontratenor Jakub Józef Orliński czy znakomity baryton Andrzej Filończyk, świetny bas Krzysztof Bączyk i wielu innych byli m.in. adeptami Akademii. Współpracujemy z dwoma mecenasami – PZU i Orlenem. Wierzę, że tworzy to szanse kolejnym wybitnym polskim talentom wokalnym i instrumentalnym.

Dlaczego jednak wypracowanie właściwej proporcji między dotacją publiczną a mecenatem prywatnym wciąż jest tak rzadkim zjawiskiem w instytucjach kultury? Często kończy się właściwie uzależnieniem projektu od jednego lub drugiego budżetu?

Z jednej strony problemem jest oczywiście ideologizacja decyzji, która ostatecznie zapada przecież za kilkoma biurkami, także kwestia liczenia wspomnianej skuteczności i zysków, indywidualnych ambicji liderów. Z drugiej, cóż... Pamiętam, jak podczas festiwalu w Międzyzdrojach, który miał zaprzyjaźnić ludzi kultury i biznesu, prowadziliśmy rozliczne debaty. I liderzy kultury mówili: ja mam talent, ty pieniądze, to mi daj. Ja już wtedy przekonywałem, że to nie tak. To musi być zaproszenie do przeżycia wyjątkowej przygody – takiej, jaką np. wspólnie z Janem Kulczykiem przeżywaliśmy przy okazji kwadrygi Apollina. Musi być równowaga satysfakcji po obu stronach. Zaryzykuję stwierdzenie, że ludziom pieniądza należy się od ludzi kultury wielki szacunek i uznanie ich kreatywności, wiara w ich wrażliwość i wyobraźnię. Bo wykreować pieniądz to umiejętność niezwykła i również wymagająca talentu.

> Ludziom pieniądza należy się od ludzi kultury wielki szacunek i uznanie ich kreatywności, wiara w ich wrażliwość i wyobraźnię. Bo wykreować pieniądz to umiejętność niezwykła i również wymagająca talentu

Tyle że nie mamy w Polsce wielkich, wielopokoleniowych fortun, przedsiębiorstw i przedsiębiorców.

Ale mamy klasę średnią. Coraz liczniejszą, stabilizującą sytuację społeczną i gospodarczą. Nigdy w historii Polski nie było takiej stabilizacji społecznej. Równocześnie istotny jest pewien głód sukcesu, który napędza i pozwala też zyskać tę radość dzielenia się tym sukcesem. Drugie, trzecie pokolenia rodzin biznesowych często to tracą, bo nie odczuwały nigdy tego niedosytu, tej determinacji.

Ale są też tacy, którzy w kulturę, w sztukę inwestują. Czy sztuka może być pewną inwestycją, również finansową?

Oczywiście. Największym brakiem infrastruktury kulturalnej w Warszawie, w Polsce jest brak muzeów sztuki współczesnej, które odgrywają w sztuce rolę analogiczną do Narodowego Banku Polskiego dla złotówki: NBP stabilizuje pieniądz, określa jego wartość i uświadamia obywatelom, co znaczy zdrowy pieniądz. Muzeum sztuki współczesnej powinno spełniać taką funkcję dla sztuki właśnie. Jeśli wspomniana już klasa średnia ma pewien nadmiar pieniądza, pewną dyspozycyjność finansową, brakuje wciąż kompetencji. Musi istnieć jakiś zespół instytucji pozwalający wycenić i uwierzyć. Wracam też w tym miejscu do kwestii właściwej edukacji. Przegapiamy to, a to proces na lata – i to w przewrotny sposób: zaniedbania generują problemy na długie dekady, a owoce pracy – tj. właściwie przygotowane do odbioru kultury wysokiej społeczeństwo – możemy zbierać również po wielu latach. Widzę, jaką radość i satysfakcję sprawia konsekwentne oraz kompetentne budowanie kolekcji. Dość wspomnieć wspaniałą kolekcję Jerzego Staraka, budowaną systematycznie, z wielką pokorą, od lat. Ale znam też klinikę stomatologiczną, w której można zobaczyć kilkadziesiąt obrazów wręcz zachwycających w sensie kolekcjonerskim. Nie powstydziłyby się ich żadna galeria, żadne muzeum, żadna instytucja kultury. Dlatego mój optymizm wobec finansowania kultury związany jest z procesem wzrastania klasy średniej w Polsce. Jeśli ktoś, jeśli młoda osoba odnosząca sukces gospodarczy dodaje splendoru biznesowi, sięgając po wybitne dzieła sztuki, to wierzę, że zmierzamy w dobrą stronę.

Kończymy zatem optymistycznie... Dziękujemy za rozmowę.

eprasa.pl 637691b1ef

KAMIL GIEROBA

Włącz prąd

Strategia na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju zakłada, że do 2025 r. po polskich drogach będzie jeździć milion pojazdów elektrycznych. Dziś liczy się je u nas w tysiącach. Rewolucja e-mobilności dokona się więc dosłownie w oczach

Na jeden punkt ładowania (na zdjęciu pl. Bankowy w Warszawie) przypadają dziś w Polsce trzy auta elektryczne

fot. Shutterstock

Choć wydaje się, że e-mobilność to zjawisko XXI w., w rzeczywistości historia pojazdów elektrycznych jest równie długa, co pojazdów napędzanych silnikiem spalinowym. Już w 1914 r. można było kupić w Stanach Zjednoczonych tzw. Detroit Electric. Na jednym ładowaniu można było przejechać tym pojazdem niemal 130 km, czas ładowania wynosił prawie osiem godzin, co oznacza, że możliwości techniczne tamtego pojazdu nie odbiegały znacznie od tych, które można kupić współcześnie. Po stu latach elektromobilność za sprawą polityki klimatycznej wraca, stając się jednym z najważniejszych wyzwań dla producentów samochodów.

Rewolucja e-mobilności ma poniekąd charakter wymuszony, przynajmniej w Europie. Unia Europejska bowiem w ramach polityki klimatycznej śrubuje emisję gazów cieplarnianych. Ostatnie ustalenia UE mówią, że do 2030 r. całkowita emisja CO_2 dla transportu samochodowego w Europie ma zostać ograniczona o 37,5 proc. Oznacza to niemal całkowite przestawienie się rynku w ciągu dekady, a do tej pory wolumen samochodów elektrycznych nie przekraczał 1 proc.

Większość producentów aut, chcąc nie chcąc, zaangażowała się w rozwój i produkcję napędu hybrydowego oraz elektrycznego. W praktyce przekłada się to na kolejne powstające modele e-samochodów, od hatchbacków, przez SUV-y, po sportowe.

Wyścig rynkowy

Jednym z producentów, który właśnie rozpoczyna inwestowanie potężnych środków w segment elektromobilny, jest Volkswagen. Niemiecki gigant, globalny numer jeden, w 2018 r. był dopiero dziesiąty w klasyfikacji największych producentów e-samochodów i hybryd. Grupa zapowiedziała przeznaczenie w latach 2019–2023 kolosalnej kwoty 30 mld euro na przedsięwzięcia z obszaru e-mobilności. Do 2028 r. VW planuje stworzenie prawie 70 modeli pojazdów elektrycznych. Aktualnie oferuje dwa: Volkswagen Up! i Volkswagen ID.3 zaprezentowany podczas Frankfurt Auto Show 2019. Taki przeskok wymaga zatem dostosowania fabryk zarówno pod względem technologicznym, jak i przygotowania pracowników. To też inwestycje w sieć stacji ładowania, które powstaną w całej Europie.

eprasa.pl 637691b1ef

Niemcy muszą się śpieszyć, bo rywali mają nie byle jakich. Na czele producentów jest amerykańska Tesla. Na rynku funkcjonuje 15 lat, co w tym segmencie rynku motoryzacyjnego oznacza, że jest „od zawsze". Tesla oferuje trzy sprawdzone modele, o uznanej renomie i pozycji rynkowej. Tesla Model 3, Tesla Model S i Tesla Model X mieszczą się w pierwszej piątce najlepiej sprzedających się e-samochodów. Dobrze sobie radzą także Chińczycy. Ich konsorcja zajmują drugie i trzecie miejsce, odpowiednio BYD Auto i BAIC Group. W czołowej dziesiątce są jeszcze m.in. BMW, Nissan, Hyundai i Renault.

– Wprowadzenie kolejnych modeli z napędem elektrycznym zapowiedziały już praktycznie wszystkie liczące się koncerny motoryzacyjne. Rozwój elektromobilności otworzył furtkę dla wielu nowych graczy na rynku, czego najlepszym przykładem jest Tesla. Dziś trudno przewidzieć, czy dotychczasowi liderzy utrzymają swoje pozycje, jednak jest pewne, że jesteśmy świadkami rewolucji w branży motoryzacyjnej, a konkurencja w sektorze elektromobilności stale się zaostrza – twierdzi Jan Wiśniewski z Polskiego Stowarzyszenia Paliw Alternatywnych (PSPA).

Elektromobilność po polsku

A co z Polską w dziedzinie e-motoryzacji? W lutym 2018 r. w naszym kraju weszła w życie ustawa o elektromobilności. Ponadto funkcjonuje Program Rozwoju Elektromobilności, który jest jednym z najważniejszych elementów Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. Te dokumenty określają, że do 2025 r. na polskich drogach powinno się poruszać milion pojazdów elektrycznych.

W 2016 r. państwowe koncerny energetyczne – Energa, Enea, Tauron i PGE – podpisały list intencyjny w sprawie powołania Centrum Elektromobilności. Polską specjalnością mają się stać e-dostawczaki, co wydaje się sensownym pomysłem, zważając na politykę Brukseli, która w ekspresowym tempie chce przestawić segment aut dostawczych i ciężarowych w Europie na „elektrykę". W październiku br. zaprezentowano prototyp e-mobilnego pojazdu dostawczego w ramach projektu Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Seryjna produkcja ma ruszyć w 2020 r.

Masową e-mobilność w Polsce ma wspierać Fundusz Niskoemisyjnego Transportu powołany przez Ministerstwo Energii. Chodzi o uruchomienie systemu dopłat do zakupu samochodu elektrycznego zarówno na rynku detalicznym, jak dla samorządów inwestujących w czysty transport publiczny.

Jaki jest punkt wyjścia? Polskie Stowarzyszenie Paliw Alternatywnych we wrześniu 2019 r. odnotowało ogółem 6 672 samochody z napędem elektrycznym. Od stycznia do sierpnia 2019 r. zarejestrowano 2 416 tego typu pojazdów, czyli 89 proc. więcej w porównaniu z analogicznym okresem sprzed roku. Gorzej jest z infrastrukturą. Zgodnie z ustawą do 2020 r. w Polsce ma powstać ponad 6000 punktów ładujących. W rzeczywistości jest ich niemal 900.

> Polską specjalnością mają się stać e-dostawczaki, bo Bruksela chce ekspresowo przestawić segment aut dostawczych i ciężarowych w Europie na „elektrykę"

– Wbrew pozorom, biorąc pod uwagę obecny stan polskiego parku pojazdów elektrycznych, rozwój publicznie dostępnej infrastruktury ładowania w Polsce znajduje się na zadowalającym poziomie. Według danych PSPA na jeden punkt ładowania przypadają dziś mniej niż trzy samochody całkowicie elektryczne, przy uwzględnieniu hybryd typu plug-in ta liczba rośnie do ponad czterech aut na punkt. To dobry wynik, biorąc pod uwagę, że zdecydowana większość kierowców preferuje ładowanie swoich pojazdów w domu. Na dzień dzisiejszy problemu nie stanowi również podróż samochodem elektrycznym pomiędzy głównymi miastami wojewódzkimi Polski – mówi Jan Wiśniewski z PSPA.

Warto jednak pamiętać – dodaje ekspert – że nasza infrastruktura jest rozwinięta stosunkowo dobrze tylko relatywnie, gdy weźmie się pod uwagę niewielki park samochodów elektrycznych w Polsce. W Niemczech, na największym rynku motoryzacyjnym Europy, liczba aut elektrycznych jest znacznie wyższa – to ok. 250 tys. pojazdów, jednak na jeden publiczny punkt ładowania przypada tam prawie 12 samochodów.

Rozbudowa infrastruktury w Polsce napotyka jednak wiele barier, takich jak bardzo długi czas oczekiwania na przyłącze. Z tego powodu opóźnia się wejście na polski rynek operatorów zagranicznych, np. Ionity czy MEGA–E. Kolejnym problemem pozostają wysokie koszty stałe związane z zapewnieniem dostaw energii do stacji ładowania. – W przypadku szybkich ładowarek na prąd stały (DC) o mocy 50 kW, niezbędnych do poruszania się pojazdami elektrycznymi na dłuższych trasach, opłaty stałe dystrybucyjne wynoszą obecnie ok. 1000 zł miesięcznie. To znaczne obciążenie, biorąc pod uwagę, że popyt na usługi ładowania utrzymuje się na niskim poziomie – mówi Jan Wiśniewski z PSPA.

Jeśli jednak ambitne plany rozwoju elektromobilności w Polsce się zrealizują, popyt ten wzrośnie lawinowo i zasmakujemy problemów, z którymi dziś zmagają się Niemcy, czyli za dużo aut do jednego gniazdka. ●

eprasa.pl 637691b1ef

Tunele RFID w Pruszczu Gdańskim

fot. Tomasz Nowicki

ARKADY SAULSKI

Fashion tech made in Poland

Analizując branżę modową lub odzieżową, nieczęsto zdarza nam się patrzeć na nią pod kątem wdrażania innowacji i nowoczesnych technologii. A jednak polska firma pokazuje, że i tu można wprowadzać pionierskie rozwiązania

Marki takie jak Zara, H&M czy Gucci są znane każdemu w świecie mody, kojarzą je też osoby nieinteresujące się bezpośrednio tą dziedziną życia. Jednak Polacy w zakresie mody także nie mają się czego wstydzić, a marki znad Wisły bez kompleksów wdzierają się na światową scenę i wytyczają nowe trendy – nie tylko, jeśli chodzi o fason, lecz również technologiczne i ekologiczne innowacje.

Cyfrowe metki i przebieralnia, która doradza

RFID to skrót od Radio-Frequency Identification i oznacza cyfrowy system identyfikacji radiowej, składający się z dwóch elementów. Pierwszym jest chip, zwany „elektroniczną metką". Drugi to czytnik mający możliwość odczytu wielu etykiet jednocześnie z dużej odległości. Elektroniczna metka pozwala na błyskawiczne rozpoznanie produktu, a to z kolei na pełną i precyzyjną kontrolę nad każdą sztuką odzieży. Wykorzystanie RFID drastycznie skraca nie tylko czas dostaw czy inwentaryzacji, lecz także pozwala zminimalizować potencjalne błędy lub zachować kontrolę nad paczkami, które w innym przypadku by zaginęły. RFID jest innowacją, która sprawia, że handel i transport wchodzą w informatyczną erę. Dlaczego wspominamy o tym systemie? Dlatego, że polska firma LPP – właściciel takich kultowych marek jak Reserved, Mohito czy Cropp – nie tylko jest pierwszą, która wdrożyła ten system w naszym kraju, lecz uczyniła to własnymi siłami i w rekordowym czasie: 12 miesięcy.

– W LPP wiemy, że wykorzystanie zaawansowanych technologii w sektorze mody przynosi wymierne korzyści – mówi Jacek Kujawa, wiceprezes LPP. I dodaje: – Dlatego jako jedna z pierwszych firm na świecie wdrożyliśmy „elektroniczne metki" na szeroką skalę. System pozwala nam lepiej kontrolować przepływ towarów pomiędzy dostawcami, magazynami a salonami oraz lepiej zaplanować operacje w salonach. Co ważniejsze, docelowo możemy zaoferować naszym klientom jeszcze lepsze doświadczenie zakupowe, porównywalne z tym w sklepie on-line.

W przypadku LPP postawiono na komponenty techniczne dostarczone przez firmę Checkpoint oraz w pełni autorski system oprogramowania, dostosowany do potrzeb modelu biznesowego LPP, który został stworzony przez zespół IT samej firmy. 12-miesięczny okres wdrożenia tak trudnego systemu jest światowym rekordem. Co więcej, LPP jest pierwszą firmą w Polsce i jedną z niewielu na świecie dysponującą taką technologią w tak dużej skali.

eprasa.pl 637691b1ef

Innowacja wprowadzona przez polskiego giganta bez wątpienia imponuje, ale czy przynosi wymierne korzyści? RFID to całkowita kontrola nad danym produktem w łańcuchu dostaw, a to wartość kluczowa, zwłaszcza w przypadku rozwoju sklepu internetowego. Co więcej, system zbiera informacje o rozmieszczeniu towaru na sali sprzedaży i w części magazynowej. Tym samym pracownicy mogą szybciej uzupełnić asortyment lub odnaleźć szybko dany produkt, jeśli życzy sobie tego klient.

Jednak RFID to nie tylko innowacja dotykająca transportu czy magazynowania towarów. Analiza danych spływających z systemu pozwala lepiej dostosować wyposażenie danego sklepu pod kątem zapotrzebowań klientów. Prawdziwa rewolucja jednak przed nami – byłby nią system inteligentnych przymierzalni, informujących klientów o dostępnych rozmiarach czy nawet doradzających, jakie dobrać dodatki do mierzonej właśnie odzieży.

Polskie innowacje dla klientów z całego świata

LPP to spółka założona w 1991 r. przez Marka Piechockiego oraz Jerzego Lubiańca (pierwotnie jako PH Mistral s.c.). Nazwa LPP to skrót od nazwisk założycieli – Lubianiec, Piechocki i Partnerzy. Wyszli oni z założenia, że po zmianie ustrojowej, w wolnorynkowych realiach na rynku, jest miejsce dla mocnej, rozpoznawalnej krajowej marki odzieżowej.

LPP starało się na te potrzeby odpowiedzieć, ale firma rozwijała się tak szybko, że podjęła ekspansję zagraniczną. Dzięki sprawnemu zarządzaniu już 1997 r. otworzyła pierwsze biuro w Szanghaju, potem, rok później – pierwsze sklepy flagowej dziś marki Reserved. Dalej poszło już szybko – w 2002 r. ubrania Reserved mogli kupować mieszkańcy Estonii, Czech, Węgier, Łotwy oraz Federacji Rosyjskiej (pod Moskwą otwarto jeden z największych magazynów firmy). Podobny sukces odniosła kolejna marka LPP – Cropp, której sklepy w drugiej połowie pierwszej dekady lat dwutysięcznych także otwarto w naszym regionie i w Rosji.

Dziś LPP jest światową potęgą. Marka Reserved zawitała nawet do Londynu, a w akcjach promocyjnych przedsiębiorstwa biorą udział gwiazdy świata mody, choćby Kate Moss czy, ostatnio, Kendall Jenner. Mimo to Marek Piechocki, obecny prezes LPP, chce, by jego przedsiębiorstwo postrzegano jako polską firmę rodzinną. – Jesteśmy przedsiębiorstwem polskim i rodzinnym – mówi „Gazecie Bankowej". I dodaje: – To oznacza, że istotne są dla nas wartości, etyka w biznesie. Muszą iść za tym odpowiednie działania.

Mówiąc o działaniach, prezes nie ma na myśli tylko innowacji takich jak RFID czy ekspansja na kolejne rynki zagraniczne. LPP mocno stawia na tworzenie w Polsce nowych miejsc pracy (choćby poprzez potężne inwestycje w nowe, nowoczesne centra dystrybucyjne) lub działalność prospołeczną i ekologiczną.

W przypadku tej pierwszej sklepy należące do spółki od pewnego czasu umieszczają specjalne kosze, do których klienci mogą składać niepotrzebną odzież. Ta następnie będzie przekazywana organizacjom charytatywnym, takim jak Towarzystwo św. Brata Alberta.

Z kolei w przypadku ekologii LPP w 2019 r. ujawniło swój śmiały plan. Spółka w ramach nowego programu zamierza do 2025 r. produkować 50 proc. odzieży z materiałów ekologicznych, a 100 proc. opakowań, w których odzież miałaby trafiać do klientów, byłaby wytwarzana z materiałów, które będzie można przeznaczyć na recykling. Już podczas konferencji „Made in Poland" w 2019 r. LPP przedstawiło wygodny wzór opakowań, które mogą być wykorzystane przez klienta... dwukrotnie. I to bez utraty bezpieczeństwa transportowanego towaru. Podobnie wygląda sytuacja, jeśli chodzi o zasilanie sklepów takich marek jak Reserved i Cropp. Firma jako priorytet traktuje to, by jak najszybciej można było uzyskiwać do nich energię ze źródeł odnawialnych.

– Bardzo zależy mi na tym, by LPP było postrzegane nie tyle jako firma odzieżowa, ile jako przedsiębiorstwo fashion tech, oferujące innowacje, a nie tylko odzież – mówi „Gazecie Bankowej" prezes Marek Piechocki. I dodaje: – Branża modowa, ze względu na surowce, które wykorzystujemy, i technologie produkcji, jest pod lupą jeśli chodzi o ekologię.

Realizacja tego konceptu byłaby wielkim krokiem naprzód dla firmy, ale też wzorem dla innych, globalnych potęg odzieżowych, których ekoprogramy mogą nie być jeszcze aż tak zaawansowane.

Dobrze, że polskie firmy nie tylko nie lekceważą dbałości o środowisko, lecz są wręcz w awangardzie ekoinnowacji. LPP, wdrażając swoje programy zarówno w sektorze dystrybucji i usług, jak i produkcji odzieży, stara się pokazać, że to właśnie pozytywna zmiana wpływa na świat. – Ekologia zaczyna się w głowie – przekonuje Marek Piechocki. Dobrze więc, że to właśnie polska firma chce zachęcać nas, klientów, do bardziej ekologicznych zachowań, jednocześnie sama wdrażając odpowiednie innowacje. ●

fot. mat. prasowe

eprasa.pl 637691b1ef

techno biznes

Informatyka & Telekomunikacja & Bezpieczeństwo

fot. Shutterstock

eprasa.pl 637691b1ef

MAREK JAŚLAN

Czy smart city to niespełniona obietnica?

Wykorzystując w odpowiedni sposób technologię w miastach, można usprawnić komunikację, zwiększyć bezpieczeństwo czy lepiej dbać o ekologię. Nie zawsze jednak ambitne zapowiedzi towarzyszące takim projektom znajdują pełne odzwierciedlenie w rzeczywistości, a włodarze miast zapominają o tym, aby zaangażować w nie mieszkańców

Termin smart cities w ostatnich latach zrobił furorę. Może być on rozumiany bardzo szeroko, ale generalnie można przyjąć, że inteligentne miasto to takie, które wykorzystuje nowoczesne technologie informacyjno-komunikacyjne do takich zadań jak dbanie o jakość powietrza, rozsądne użytkowanie energii, do ochrony środowiska naturalnego czy w elastycznym reagowaniu na zmieniające się oczekiwania mieszkańców. Istotną rolę odgrywają też działania mające na celu inteligentne zarządzanie transportem, oświetleniem czy surowcami itp.

Nie dziwi więc, że włodarze miast czy politycy chętnie używają tego terminu, gdy chcą przedstawić przyszłe korzyści, jakie mogą przynieść tego typu projekty. Bo też rzeczywiście szczególnie największe metropolie stoją przez rosnącymi wyzwaniami, takimi jak walka ze smogiem, zatłoczenie, korki, zapewnienie bezpieczeństwa itp.

A trend jest jednoznaczny – coraz większa część ludności świata mieszka w miastach. Historyczny przełom nastąpił w 2008 r., kiedy po raz pierwszy w dziejach ludzkości liczba mieszkańców miast przekroczyła liczbę mieszkańców wsi. Jak podają źródła Organizacji Narodów Zjednoczonych, w 2014 r. na całym świecie w miastach żyło 3,88 mld osób. Szacuje się, że do 2050 r. liczba ta sięgnie 6,33 mld, co będzie stanowić 66,4 proc. światowej populacji. Inne szacunki mówią nawet o 70 proc. Towarzyszy temu inny trend powstawania coraz większej liczby tzw. megamiast, czyli metropolii, których populacja przekracza 10 mln. Szacuje się, że do 2025 r. w tych największych metropoliach będzie mieszkać ok. 630 mln osób.

Nadzieja w technologii pompuje wydatki

To wyzwanie dla zarządców miast. Muszą zaadaptować miejską przestrzeń, usługi i procesy do rosnących wymagań oraz stawić czoła coraz większemu zapotrzebowaniu na takie dobra jak czysta energia, woda, powietrze, sprawny transport i komunikacja, bezpieczeństwo czy nowoczesna edukacja. Trudno więc się dziwić, że wielu włodarzy miast spore nadzieje pokłada w projektach smart cities i jest gotowa inwestować w tego typu rozwiązania coraz większe kwoty. Przykładowo firma analityczna Juniper Research w raporcie „Smart Cities: Leading Platforms, Segment Analysis & Forecasts 2019–2023" prognozuje, że technologie i systemy do sterowania ruchem miejskim w inteligentnych miastach, które pozwalają redukować korki i ograniczać emisję smogu, przyniosą

eprasa.pl 637691b1ef

w 2023 r. dochody na poziomie 4,4 mld dol., w porównaniu z 2 mld dol. w 2019 r.

Inna firma analityczna International Data Corporation (IDC) w opublikowanym kilka miesięcy temu raporcie „Worldwide Semiannual Smart Cities Spending Guide" przewiduje natomiast, że globalne wydatki na projekty związane z inteligentnymi miastami sięgną 189,5 mld dol. w 2023 r. Priorytetowe inicjatywy będą dotyczyć projektów energetycznych i infrastrukturalnych, a następnie bezpieczeństwa publicznego opartego na danych oraz inteligentnych systemów transportu. Łącznie te priorytetowe obszary będą stanowić ponad połowę wszystkich wydatków na inteligentne miasta w prognozie na lata 2019–2023.

– Chociaż inwestycje w smart grid i inteligentne liczniki (smart meter) nadal stanowią dużą część wydatków w inteligentnych miastach, widzimy znacznie większy wzrost inwestycji w innych obszarach związanych z inteligentnym transportem i bezpieczeństwem publicznym opartym na danych, a także innych zastosowaniach i rozwiązaniach typu digital twins (cyfrowe bliźniacze kopie aktywów fizycznych), które na całym świecie są coraz częściej wdrażane w ramach projektów smart cities – skomentowała raport Serena Da Rold, menedżer programu w grupie IDC Customer Insights & Analysis.

Także w Polsce realizowanych jest sporo projektów z tego obszaru. Na przykład spółka Asseco Data Systems poinformowała w listopadzie, że wdroży w Rzeszowie pierwszy w Polsce wizyjny monitoring stanu wolnych miejsc parkingowych. Informacje o dostępnych miejscach do parkowania będą udostępniane poprzez interaktywne tablice oraz mobilną aplikację dla mieszkańców. Wartość realizowanego projektu jest szacowana na 14,7 mln zł.

Wcześniej zaś, w marcu, Lublin otrzymał certyfikat Smart City na zgodność z normą PN-ISO 37120 Zrównoważony rozwój społeczny – Wskaźniki usług miejskich i jakości życia. Jak tłumaczy Polski Komitet Normalizacyjny (PKN), norma PN-ISO 37120 ma pomagać miastom w kierowaniu i ocenie zarządzania efektami działalności w zakresie usług miejskich oraz jakości życia mieszkańców dzięki spójnym i znormalizowanym wskaźnikom. Wskaźniki zawarte w normie zapewniają bowiem jednolite podejście do tego, co jest mierzone i jak pomiar ma być dokonany. – Dzięki pomiarom można wprowadzić korzystne zmiany, co przełoży się na szybszy rozwój, większą efektywność, wyższą jakość i wzrost dochodów – przekonuje PKN.

Jakie elementy powinno posiadać smart city?

Inteligentna gospodarka (smart economy) – mierzona przedsiębiorczością i produktywnością miasta, przystosowaniem do zmian, elastycznością rynku pracy oraz współpracą międzynarodową.

Inteligentna mobilność (smart mobility) – mierzona dostępnością w skali lokalnej i ponadlokalnej, dostępnością infrastruktury informacyjno-komunikacyjnej, poprzez rozwój zrównoważonego, innowacyjnego i bezpiecznego transportu.

Inteligentne środowisko (smart environment) – mierzone atrakcyjnością stanu środowiska naturalnego, poziomem zanieczyszczeń, działaniami w zakresie ochrony środowiska i poprzez metody zarządzania zasobami.

Inteligentni ludzie (smart people) – wysoki poziom kwalifikacji, uczenie się przez całe życie, różnorodność społeczna i etniczna, kreatywność, otwartość oraz partycypowanie w życiu publicznym.

Inteligentne życie (smart living) – mierzone poprzez istniejące obiekty kulturalne, warunki życia (zdrowie, bezpieczeństwo, mieszkalnictwo), placówki edukacyjne, atrakcyjność turystyczną oraz spójność społeczną.

Inteligentne współrządzenie (smart governance) – wyrażane przejrzystością zarządzania miastem, partycypacją społeczną, poziomem usług publicznych oraz realizowaniem posiadanej strategii rozwoju.

Źródło: Wydział Zarządzania Uniwersytetu Łódzkiego

Google wystraszył Toronto wizją Wielkiego Brata

A jednak trudno też nie zauważyć, że efekty tego typu działań są ciągle o wiele mniejsze (projekty realizowane są najczęściej punktowo, a bardzo rzadko całościowo) niż obietnice składane przez wizjonerów i promotorów projektów smart cities, do których należą m.in. – co zrozumiałe – firmy technologiczne. Co więcej, od pewnego czasu widoczny jest opór mieszkańców przeciw tego typu przedsięwzięciom, choćby z obawy o niewłaściwe wykorzystanie wrażliwych danych – mówiąc krótko, obawiają się oni urzeczywistnienia orwellowskiej wizji Wielkiego Brata.

Przykładem może być kanadyjskie Toronto, gdzie należąca do Google firma Sidewalk Labs ma realizować duży projekt inteligentnego miasta, który miał być wzorem dla tego typu przedsięwzięć w przyszłości. Sidewalk Labs wygrał przetarg na zagospodarowanie terenu w dzielnicy Quayside w Toronto w 2017 r., zapowiadając, że powstanie tam zielona dzielnica, po której poruszać się będą autonomiczne samochody, roboty przejmą funkcje usługowe, a odpady wywożone będą pod ziemią. Zaniepokojenie części mieszkańców Toronto spowodowało jednak to, że firma miałaby zbierać duże ilości danych o mieszkańcach, ich przemieszczaniu się, zwyczajach itp. Co więcej, gromadzone

eprasa.pl 637691b1ef

informacje dotyczyłyby także osób niemieszkających na terenie Quayside, a tylko tam przebywających. Nie do końca było też jasne, do czego Sidewalk Labs używałoby tak pozyskane dane. Dlatego część mieszkańców Toronto na początku tego roku ruszyła z kampanią #BlockSidewalk, której celem było zablokowanie budowy – według nich – kontrowersyjnych instalacji. Pojawiły się też informacje, że Sidewalk Labs zamierza znacznie rozszerzyć obszar projektu – nie o zakładane kilka hektarów, ale o kilkaset hektarów. Mieszkańców Toronto oburzyło również, że firma domagała się ulg podatkowych w wysokości 6 mld dol. kanadyjskich. Ostatecznie pod koniec października 2019 r. Sidewalk Labs dostało zielone światło na projekt smart city w Toronto, choć na znacznie mniejszym obszarze, niż miało apetyt, bo na powierzchni 12 akrów. Firma musi też porzucić pomysł gromadzenia kontrowersyjnych danych. Dodatkowo ostateczna formalna ocena projektu uwzględniająca jeszcze wyniki konsultacji społecznych ma zostać wydana przez władze Toronto w marcu 2020 r. i dopiero wtedy Sidewalk Labs będzie mogło przystąpić do realizacji projektu. Władze Toronto jasno podkreślają więc, że umowa co do projektu nie jest jeszcze do końca dopięta, mimo to spółka Google zapowiada, że dzięki jej projektowi w Toronto w ciągu dwóch–trzech lat powstaną: 44 tys. nowych miejsc pracy oraz nowe mieszkania dla 5 tys. osób, a w dzielnicy, gdzie będzie on realizowany, emisja gazów cieplarnianych zmniejszy się o 89 proc. dzięki wprowadzonym innowacjom.

T-Mobile sparzył się na Kazimierzu Dolnym

W Polsce również mamy przykłady, że mieszkańcy nie zgodzili się na realizację projektów smart cities. W czerwcu 2018 r. operator telekomunikacyjny T-Mobile z pompą podpisał porozumienie w sprawie realizacji projektu smart city z burmistrzem Kazimierza Dolnego. Miało to być wzorcowe przedsięwzięcie w Polsce z tego obszaru dla operatora. „Pokażemy w praktyce w Kazimierzu Dolnym, jak wygląda inteligentne miasto" – zapowiadał Andreas Maierhofer, prezes T-Mobile Polska.

W ramach zawartego z Kazimierzem porozumienia rozwijane miały być projekty z zakresu: inteligentnego oświetlenia ulicznego, parkingów, przystanków autobusowych, totemów i ławek miejskich (ponad 500 instalacji), monitoringu miejskiego (ponad 40 kamer), miejskich rowerów i pojazdów elektrycznych (ponad 60 rowerów i pojazdów), ładowania pojazdów elektrycznych (trzy stacje), sieci hotspotów (ponad 40 punktów), monitoringu jakości powietrza (dwie stacje monitoringu). Dodatkowo projekt zakładał zintegrowanie z systemem smart city aplikacji miejskiej, która miała ułatwić korzystanie z atrakcji turystycznych i zastosowanych rozwiązań, jak również przygotowanie panelu administracyjnego dla władz lokalnych, integrującego informacje statystyczne z działania poszczególnych rozwiązań. T-Mobile miało także wykonać wiele analiz z zakresu Big Data, które miały pomóc podejmować decyzje w zakresie zadań inwestycyjnych czy promocyjnych miasta. I wszystko na koszt operatora.

Projekt Sidewalk Labs w dzielnicy Quayside w Toronto, 2017 r.

Mimo to po jesiennych wyborach samorządowych w 2018 r. nowy burmistrz zdecydował, że projektu w partnerstwie T-Mobile w mieście nie będzie. Tłumaczył, że wprawdzie smart city ma wiele plusów, ale on musi słuchać przede wszystkim mieszkańców. A wielu z nich uznało, że technologia 5G, którą może wdrożyć T-Mobile, zagraża ich zdrowiu. Do tego doszły obawy o inwigilację. Nie pomogły zapewnienia T-Mobile, że operator w projekcie smart city nie planuje wykorzystania w Kazimierzu Dolnym 5G. Sieć nowej generacji będzie bowiem wdrażana w pierwszej kolejności w dużych aglomeracjach i byłaby ona zbyt kosztowna

eprasa.pl 637691b1ef

w przypadku Kazimierza Dolnego oraz wykraczała poza zakładany budżet projektu smart city.

„Odepchnięto ponad 10 mln zł, których gmina nigdy nie zainwestuje w takie rozwiązania, bo jej nie będzie zwyczajnie na to stać" – skomentował sprawę poprzedni burmistrz, który podpisywał porozumienie z T-Mobile.

Po co w Legnicy konferencja o smart city?

Innego typu i bardziej praktyczne wątpliwości miał wiceprzewodniczący rady miejskiej Legnicy Łukasz Laszczyński, który wystąpił do prezydenta miasta z interpelacją w sprawie zorganizowanej na początku października tego roku konferencji „Legnickie Dni Smart City" poświęconej m.in. mobilności miejskiej i inteligentnym systemom transportu. Zgłosił zastrzeżenia dotyczące zasadności organizowania przez ratusz takiej konferencji, skoro w mieście transport publiczny funkcjonuje coraz gorzej.

„Od początku października w Legnicy obowiązuje nowy rozkład jazdy miejskich autobusów. Jego wprowadzenie oznaczało pogorszenie oferty przewozowej. Dotarło do mnie wiele sygnałów od mieszkańców, którzy zgłaszają swoje uwagi i wskazują na trudności wynikłe ze zmian. Tymczasem 3 października w Legnicy organizowana jest konferencja »Smart City – Mobilność Miejska«. Trudno w tej sytuacji hasło »smart city« traktować poważnie" – argumentował Łukasz Laszczyński.

Wystąpił też m.in. o udostępnienie wniosków płynących z konferencji. Pytał: „W jaki sposób Ratusz chce wpływać na poprawę mobilności miejskiej mieszkańców Legnicy w latach 2019–2020?", jednocześnie prosząc o wskazanie konkretnych zadań i projektów. Odpowiedź władz miasta była zdawkowa i ograniczała się do stwierdzenia, że zdobyta wiedza będzie uwzględniana we wdrażaniu zrównoważonej mobilności w Legnicy zgodnie ze strategią miasta i możliwościami finansowymi.

Legnicki przykład potwierdza więc, że o smart city znacznie łatwiej mówić, niż realizować tego typu idee w praktyce. To jednak nie zniechęca propagatorów takich rozwiązań czy firm technologicznych. – W naszej strategii dostarczanie inteligentnych rozwiązań dla miast ma duże znaczenie. W tym roku zrealizowaliśmy z powodzeniem wiele takich instalacji dla miast, które były zainteresowane zastosowaniem nowoczesnych rozwiązań wprowadzających usprawnienia dla mieszkańców i przyczyniających się długofalowo do redukcji kosztów. Były to m.in. rozwiązania waste management (zarządzanie śmieciami) w Wałbrzychu czy Wi-Fi w Karpaczu. W planach są również kolejne – mówi Konrad Mróz z biura prasowego T-Mobile. – Mimo naszych chęci sfinansowania i zrealizowania kompleksowego smart city w Kazimierzu Dolnym projekt został zawieszony. Niemniej jednak widzimy duże zainteresowanie władz miast, które chcą wdrażać wybrane rozwiązania, odpowiadające potrzebom danego miasta oraz jego mieszkańców. Takie projekty już realizujemy i będziemy je kontynuować. Pracujemy również nad powiększaniem katalogu inteligentnych usług, które będziemy chcieli miastom oferować – dodaje.

> Efekty dzisiejszych projektów są ciągle o wiele mniejsze niż obietnice składane przez wizjonerów i promotorów projektów smart cities, głównie firmy technologiczne

Dla mieszkańców bez mieszkańców?

I trudno się dziwić, że firmy IT czy operatorzy telekomunikacyjni zamierzają rozwijać ofertę z obszaru inteligentnych rozwiązań dla miast. Te bowiem w naturalny sposób będą wykorzystywać coraz szerzej technologie, które będą mogły zapewnić im optymalizację procesów odbywających się w mieście. Wiele rozwiązań – takich jak inteligentne parkometry, czipy na pojemnikach na śmieci, planowanie podróży komunikacją zbiorową w smartfonie, kontakt ze szkołą przez elektroniczny dziennik – działa już dziś i ładnie wygląda, gdy projekt zapakowany jest w element ze słowem „inteligentny" czy „smart".

W praktyce jednak wdrażanie bardziej kompleksowych koncepcji inteligentnego miasta (łączących kilka obszarów funkcjonowania aglomeracji) nie zawsze jest takie proste. Na przeszkodzie mogą stać np. podziały pomiędzy jednostkami władz miejskich, które realizują odrębne inicjatywy. A do wykorzystania pełni potencjału różnych technologii, które składają się na inteligentne miasta, i uzyskania efektu synergii konieczna jest ścisła synchronizacja podejmowanych działań. Współpraca pomiędzy poszczególnymi wydziałami to jednak też za mało – konieczna jest również partycypacja samych mieszkańców.

Przykłady z Toronto czy Kazimierza Dolnego dobitnie wskazują, że w planowaniu takich rozwiązań nie można zapominać o współpracy z mieszkańcami. Miasta powinny zachęcać ich, by występowali w roli ekspertów czy nawet inicjatorów. Bez konsultowania różnych opcji może się bowiem okazać, że wdrożone rozwiązania nie spełniają oczekiwań, a często są wręcz traktowane jako zagrożenie dla prywatności. ●

81/1019/F

eprasa.pl 637691b1ef

Kierunek: dobra energia

Energia jest tym, co napędza rzeczywistość.
Wprawia w ruch najśmielsze pomysły,
ale też ułatwia codzienne obowiązki.

Dzięki innowacyjnym rozwiązaniom takim jak stacje ładowania i samochody elektryczne realnie wpływamy na to, jak będzie wyglądała przyszłość.

Energa

eprasa.pl 637691b1ef

Monday News

eprasa.pl 637691b1ef

ARTUR KOSTRZEWA

Era recyklera

Niedawno należały do rzadkości, dziś w Polsce działa 2,5 tys. bankomatów z funkcją recyklingu, czyli wypłacania i wpłacania banknotów. Są bardziej niezawodne i funkcjonalne od standardowych bankomatów, odciążają placówki i dają klientom możliwość wpłaty gotówki w trybie 24/7

Bankomat z funkcją recyklingu, bankomato-wpłatomat, bankomat z funkcją wpłatomatu albo po prostu recykler – choć urządzenia te są coraz powszechniej stosowane, nie ma dla nich jednej i powszechnie obowiązującej nazwy. W środowisku najczęściej mówi się o nich recyklery. Na rynkach światowych są stosowane od ponad 20 lat, w Polsce pierwsze próby ich wdrożeń podejmowano na początku obecnej dekady, ale w wyniku problemów legislacyjnych są powszechnie stosowane dopiero od kilku lat.

W Polsce funkcjonowanie recyklerów wymaga spełnienia dużej liczby warunków związanych ze współdziałaniem różnych systemów informatycznych. W bankach można spotkać chyba wszystkie możliwe kombinacje używania recyklerów.

Ze statystyk NBP określających wielkość wypłat i wpłat z bankomatów na przestrzeni ostatnich lat (patrz wykres na str. 68) wynika, że w tym roku do banków za pośrednictwem recyklerów trafia pięciokrotnie więcej gotówki niż w 2015 r., który już był uważany za rekordowy.

Niełatwa droga do standardu

Dziś wiele wskazuje na to, że banki, gdy będą stały przed decyzją zakupu bankomatu, w większości przypadków wybiorą właśnie urządzenie recyklingowe. Wynika to również ze specyfiki sprzętu aktualnie oferowanego przez dystrybutorów. – Obecnie praktycznie każde sprzedawane urządzenie jest urządzeniem typu recykler. Wynika to z faktu, że można tę maszynę skonfigurować jako bankomat, bankomato-wpłatomat oraz urządzenie z zamkniętym obiegiem gotówki – tłumaczy Martyna Kubiak, Marketing & Relationship Manager w NCR Polska.

Przez wiele lat recyklery były w poczekalni do uzyskania statusu standardu. – W Polsce na przeszkodzie w powszechnym stosowaniu recyklerów stały problemy kosztowe i systemowe. Cena recyklera była kilkukrotnie wyższa w stosunku do dyspensera – mówi Krzysztof Figas, dyrektor działu handlowego w Kłos Nowoczesne Technologie Bankowe, firmie specjalizującej się m.in. w sprzedaży i serwisie urządzeń do obsługi gotówki.

Krzysztof Figas zwraca uwagę, że sporym problemem było samo zintegrowanie recyklera z systemem bankowym tak, by klient mógł łatwo i powszechnie z niego korzystać. Aby możliwe było rozliczanie transakcji pomiędzy klientem a właścicielem bankomatu, musi dojść do uznania stosownych rachunków. W sytuacji, gdy klient banku korzysta z bankomatu należącego do danego banku, sytuacja jest prosta, ponieważ bank ma bezpośredni dostęp do rachunku swojego klienta. Kiedy klient korzysta z bankomatu obcego banku, w transakcji musi przeważnie pośredniczyć dodatkowy podmiot. W przypadku transakcji wypłat gotówki są to np. Visa, MasterCard oraz Blik. – W przypadku recykle-

Z czego wybierać?

Banki mogą wybierać sprzęt oferowany przez ograniczoną liczbę dostawców. Dzieje się tak, bo **urządzenia muszą przejść przez sito bardzo skomplikowanych testów wykonywanych przez NBP**. – Na dzień 21 października 2019 r. NBP przeprowadził testy 12 typów recyklerów z funkcją sprawdzania autentyczności i jakości obiegowej banknotów – informuje Bank Centralny.

W obrębie każdego zaakceptowanego typu znajduje się kilka modeli, co w praktyce oznacza wybór spośród kilkudziesięciu maszyn. Najszerszą ofertą dysponują Diebold Nixdorf oraz NCR. Na liście znajdują się też urządzenia marek Keba, Talaris i Glory Global Solutions.

eprasa.pl 637691b1ef

Wpłaty i wypłaty gotówki w bankomatach (liczba operacji w mln)

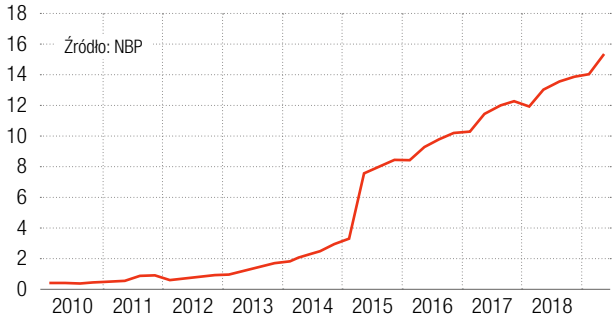

ra występowała kombinacja wszystkich tych przeszkód i niedogodności. By do wpłatomatu lub recyklera można było wpłacić środki na dowolne konta, trzeba było wdrożyć odpowiednie połączenia pomiędzy systemami oraz bardziej zaawansowane protokoły komunikacyjne – tłumaczy Krzysztof Figas.

Bankomatowy rynek w Polsce

Liczba bankomatów recyklingowych rośnie w Polsce bardzo szybko. Jeszcze do 2013 r. takie urządzenia należały do rzadkości. A obecnie? Jak podaje NBP, w II kwartale 2019 r., w ramach informacji sprawozdawczej, banki przekazały informację o użytkowaniu 2 455 sztuk bankomatów recyklingowych z funkcją sprawdzania autentyczności i jakości obiegowej banknotów. Eksperci są zgodni co do tego, że krajowy rynek bankowości należy do awangardy w Europie, zwłaszcza jeśli chodzi o rozwiązania informatyczne, i w tych kwestiach jesteśmy obserwowani, a nie obserwujący, jak często bywa w innych sferach biznesu.

– Polski rynek jest jednym z najbardziej innowacyjnych również w obszarze urządzeń gotówkowych czy recyklingu, więc nasze banki były tymi podmiotami, na których wzorowały się inne rynki – wyjaśnia Halina Karpińska, dyrektor Departamentu Bankowości Elektronicznej w Banku Millennium. Wśród bankowych ekspertów informatyków mówi się, że gdy na innych rynkach stosowano nowoczesne rozwiązania, w krajowych bankach w nie jeszcze nie inwestowano. Teraz w rozwiniętych krajach dalej działają wdrożone w przeszłości systemy, które już nie są nowoczesne, ale jeszcze nie na tyle archaiczne, by wymagały wymiany. Tymczasem polskie banki, które często czekały na wdrożenie systemu, wybierają z oferty najnowszych rozwiązań.

Niezależnie jednak od przyczyn na naszym rynku stosuje się najczęściej recyklery najnowszej generacji, a w ich przypadku ewolucja ma bardzo istotne znaczenie. Swoistym sercem urządzenia jest funkcja rozpoznawania fałszywych banknotów, czyli element, od efektywności którego zależało, czy urządzenie zostanie dopuszczone do działania. Stosowane na polskim rynku recyklery spełniają ten warunek w sposób perfekcyjny; przypadki prób oszukania ich praktycznie nie występują. „W zeszłym roku podjęto próbę wpłacenia do recyklerów fałszywych banknotów jedynie kilka razy w całej Polsce" – czytamy w materiałach NBP.

Co ciekawe, ta statystyka nie oznacza, że moduł wpłatomatu nie był wystawiany na próbę, bo był, ale zwykle zupełnie przypadkiem. – Klienci próbują wpłacić banknoty złożone na pół. Często także się zdarza, że między banknotami znajdują się inne przedmioty, jak paragony, zdjęcia, dowody osobiste lub inne dokumenty z portfela – mówi Krzysztof Figas. Najnowsze recyklery również lepiej niż kiedyś radzą sobie z takimi przypadkami, choć problemu tego nie da się wyeliminować. – Słabą stroną recyklerów w stosunku do bankomatów jest ich większa awaryjność oraz krótszy

Od wpłatomatu do recyklera

Krzysztof Figas

dyrektor działu handlowego w Kłos Nowoczesne Technologie Bankowe

Bankomaty, zwane też dyspenserami, pojawiły się w Polsce pod koniec lat 80., a pierwszy bankomat był zainstalowany w roku 1987 w oddziale Banku PKO (obecnie PKO Bank Polski). Urządzenia szerzej zaczęły być stosowane w drugiej połowie lat 90., a po nich pojawiły się wpłatomaty. Jednym z kolejnych etapów w rozwoju były tzw. urządzenia dualne – bankomat i wpłatomat w jednej obudowie, wyposażony w dwa niezależne moduły: jeden do wypłacania, drugi do wpłacania, a zatem niemożliwe było użycie wpłaconej gotówki do wypłaty. W pierwszych rozwiązaniach był stosowany tzw. depozyt kopertowy, w którym gotówka była wkładana do koperty i deponowana w bankomacie, a środki rozliczano dopiero po przeliczeniu kwoty z koperty. Następnie pojawiły się moduły, które pozwalały na rozpoznawanie banknotów i automatyczną weryfikację ich autentyczności, dzięki czemu możliwe było uznawanie kwoty bez weryfikacji/przeliczenia banknotów na sortowni. Należy także wspomnieć, że urządzenia mają zastosowanie zarówno dla klientów, jak i pracowników banku. Klienci wykorzystują szeroko pojęte bankomaty (dyspensery, wpłatomaty i recyklery), natomiast pracownicy banku wykorzystują dyspensery oraz recyklery kasjerskie.

eprasa.pl 637691b1ef

> Średni cykl życia bankomatu to siedem lat. Banki zwykle czekają, aż urządzenie się zamortyzuje, i wówczas, zamiast wymienić je na nowe, decydują się na recykler

okres użytkowania – mówi Anna Markowska z Biura Komunikacji Korporacyjnej Banku Pekao SA.

Niemniej nowe urządzenia są coraz sprawniejsze; nie tylko doskonale przygotowane do wykrycia fałszywek i coraz bardziej trwałe, lecz także oferujące inne bardzo przydatne udogodnienia. – Bankomaty z zamkniętym obiegiem gotówki wyposażone są w inteligentne oprogramowanie, które na podstawie danych historycznych prognozuje potrzeby zasilenia kolejnymi, precyzyjnie wyliczonymi wartościami – mówi Tomasz Rokita, odpowiedzialny w Diebold Nixdorf za sektor bankowy.

Kwestię ewolucji krótko i treściwie opisuje przedstawiciel PKO BP. – Recyklery w porównaniu ze starszymi modelami wpłatomatów są szybsze, mają większą pojemność podajnika dla pojedynczej wpłaty oraz posiadają bardziej zaawansowane technologicznie skanery banknotów – wylicza Sebastian Piśko, kierownik zespołu w Centrum Zarządzania Gotówką w PKO BP.

Recyklery dziś i jutro

Niemal wszystkie banki obecnie wyposażają swoje oddziały w recyklery, ale co bank, to inny do nich stosunek. Bankiem, który może się pochwalić największym parkiem maszyn, jest ING. – Udostępniamy recyklery od 2010 r. Największa liczba tych urządzeń, jaką dysponowaliśmy, to było ok. 850 sztuk; obecnie ta liczba się zmniejsza – mówi Katarzyna Kardasz, Centrum Agile Karty i Gotówka w ING Banku Śląskim.

W opozycji do ING znajduje się Pekao SA. – W naszym banku nie stosujemy recyklingu w bankomatach ze względów technicznych i systemowych. Planujemy uruchomienie recyklingu w 2020 r. Liczba recyklerów będzie rosła z każdym rokiem – mówi Anna Markowska.

Urządzenia z funkcją wpłaty gotówki stanowią ważny element infrastruktury w PKO BP.

– Recyklery są stosowane od 2014 r. Na 30 września 2019 r. PKO Bank Polski posiadał 1 080 wpłatomatów, w tym 419 recyklerów, i są planowane dalsze instalacje – wyjaśnia Sebastian Piśko.

W podobnej skali recyklery są stosowane w Banku Millennium. – Maszyn działających w trybie recyclingu w sieci własnej jest aktualnie 404. Liczba ta jeszcze wzrośnie, gdyż na bieżąco reagujemy na zapotrzebowanie klientów – mówi Halina Karpińska.

Wygląda na to, że wraz z rozwojem systemów międzybankowych i wdrażaniem nowych typów transakcji między bankiem klienta a właścicielem urządzenia popularność recyklerów będzie rosła. Banki zwykle czekają, aż aktualne urządzenie się zamortyzuje, i wówczas, zamiast wymienić je na nowy bankomat, wybierają recykler. – To przeważający model wymiany urządzeń w ostatnich latach – wyjaśnia Martyna Kubiak.

Przedstawicielka NCR dodaje, że średni cykl życia bankomatu to siedem lat. Maszyny po tym terminie mogą być używane, jednak zmieniające się przepisy i regulacje w Polsce stwarzają potrzebę nieustannej modernizacji parku maszyn. ●

Wady i zalety recyklera

Justyna Fischer-Brzeska
Santander Bank Polska

Recyklery mają wiele zalet, które przyczyniły się do ich obecnej popularności. Nakłady związane z ich eksploatacją są niższe w porównaniu z urządzeniami nieposiadającymi funkcji recyklingu. Oszczędności wiążą się przede wszystkim z rzadszą koniecznością zasileń i rozsileń kaset z gotówką. W konsekwencji obniżają się więc koszty cash processingu, podjazdów oraz mrożenia gotówki. Ten typ urządzeń ma również nowoczesny, bardziej niezawodny mechanizm przyjmujący banknoty. Umożliwia wpłaty wysokokwotowe – jednorazowo urządzenia przyjmują aż 200 banknotów.

Bankomaty z funkcją recyklingu wspierają migrację transakcji gotówkowych z oddziału do urządzeń, w efekcie redukując kolejki w placówkach i dając więcej czasu pracownikom na skupienie się na potrzebach klienta. Zapewniają także oszczędność miejsca, bo w niektórych lokalizacjach osobne urządzenia po prostu by się nie zmieściły. Recyklery są więc rozwiązaniem, które zdecydowanie poprawia dostęp klientów do usług banku.

Nie oznacza to jednak, że nie mają one wad. Wdrożenie obsługi tych urządzeń przez bank wiązało się z koniecznością dużych zmian w systemach bankowych. Pewną niedogodnością jest również dłuższy czas rozliczenia recyklerów, związany z ich rzadszymi zasileniami i rozsileniami. Oczywiście koszt zakupu tych urządzeń jest wyższy niż tradycyjnych bankomatów, jednak ten wydatek szybko się zwraca.

eprasa.pl 637691b1ef

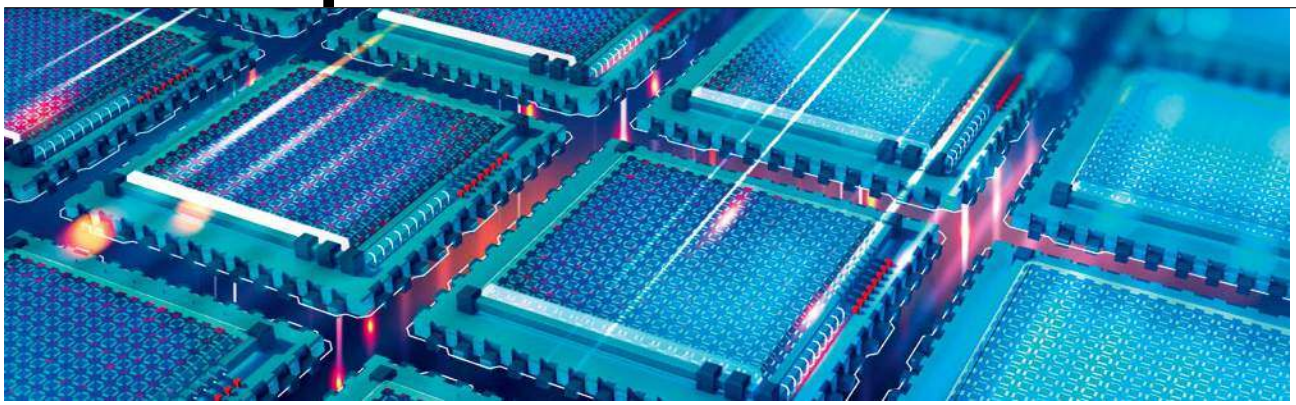

fot. Shutterstock

PIOTR ROSIK

Kubit wynalazkiem na miarę koła

Za dekadę nie poznamy sektora finansowego. W bankach pojawią się wtedy na dużą skalę komputery kwantowe, dające możliwość błyskawicznego wykonywania obliczeń, które obecnie istniejącym maszynom zajęłyby setki tysięcy lat

Osiągnęliśmy przewagę kwantową – pochwaliła się w październiku firma Google. Technologiczny gigant chełpił się na swoim blogu i na łamach czasopisma naukowego „Nature" stworzeniem komputera kwantowego Sycamore. Jest on w stanie w ciągu 200 sekund rozwiązać zadanie, które najszybszemu obecnie superkomputerowi na świecie, działającemu w tradycyjnym systemie binarnym, zabrałoby... 10 tys. lat. Eksperci z IBM podali w wątpliwość te informacje. Ale Google obstawało przy swoim. „Pierwszy samolot leciał tylko przez 12 sekund, więc nie było dla niego żadnego praktycznego zastosowania. Ale pokazał, że jest możliwe, by samolot poleciał" – zaznaczył szef Google Sundar Pichai w wywiadzie dla „MIT Technology Review".

Jak działa komputer kwantowy

Pisząc o nadchodzącej rewolucji kwantowej związanej z obliczeniami kwantowymi (quantum computing), trzeba najpierw wyjaśnić, o co tak naprawdę chodzi i czym jest ten tajemniczy komputer kwantowy. Wbrew pozorom nie jest to trudne. Komputer kwantowy to taki komputer, który wykorzystuje mechanikę kwantową. Dane w „normalnych" komputerach opartych na systemie binarnym są opisywane przez zera i jedynki (bity). Dane w komputerze kwantowym są reprezentowane przez stan kwantowy, czyli stan pośredni między 0 a 1, zwany kubitem.

Idąc dalej, w komputerach opartych na systemie binarnym układy scalone rozróżniają dwie wartości napięcia, odpowiadające zerom i jedynkom. Obliczenia polegają na zmienianiu stanu tranzystorów w ten sposób, by otrzymywać odpowiednią liczbę. Tymczasem w komputerze kwantowym kubity nie mają ustalonej wartości, bo znajdują się cały czas w stanie pośrednim, zwanym superpozycją. Kubity mogą przyjmować różną wartość, a to powoduje, że obliczenia dokonywane za pomocą komputerów kwantowych mogą być o niebo szybsze i większe niż w przypadku „normalnych" komputerów. Bo skoro jeden kubit może stanowić 0 lub 1, to dwa kubity reprezentują już cztery wartości, a nie dwie, jak w przypadku dwóch bitów. Czyli trzy kubity to już osiem wartości i tak dalej.

Poza tym kubity są z sobą splątane. To powoduje, że komputer kwantowy może wykonywać obliczenia na wszystkich wartościach jednocześnie, a nie w określonej kolejności, jak komputer binarny. To dlatego system kwantowy daje możliwość wielokrotnego przyspieszenia pracy. I to dlatego komputery kwantowe mogą policzyć w kilka minut to, co komputerom binarnym zajęłoby setki tysięcy lat.

eprasa.pl 637691b1ef

Szyfry będą nie do złamania

Jak nietrudno sobie wyobrazić, pojawienie się komputerów kwantowych – mogących dokonywać tak wielkich obliczeń w tak krótkim czasie – będzie musiało zrewolucjonizować wiele aspektów życia i biznesu. Oczywiście znajdą one szerokie zastosowanie w finansach, bankowości, ubezpieczeniach czy w inwestowaniu. Jak wskazują eksperci, komputery kwantowe w finansach przydadzą się głównie w zakresie cyberbezpieczeństwa i analizy danych.

Z szacunków Boston Consulting Group wynika, że już w 2024 r. zastosowanie quantum computing przyniesie branży finansowej nawet 0,5 mld dolarów zysków, a to dopiero będzie początek rewolucji, bo w nadchodzących dekadach może ono dawać nawet 67 mld dol. zysku rocznie – stwierdzili eksperci BCG w raporcie „Where Will Quantum Computers Create Value and When?" (maj 2019).

Wpływ quantum computing na branżę finansową
(średnioroczne zyski operacyjne, w mld USD)

rok	2020–2025	2026–2036	2039 i dalej
zysk	0,2–0,5	2,0–5,0	42,0–67,0

Źródło: BCG

Jeśli chodzi o cyberbezpieczeństwo, to nowe możliwości sprawią, że dane finansowe będą mogły być chronione kryptograficznie, z o wiele większą skutecznością niż w tej chwili. – Dane zakodowane za pomocą programów działających w systemie kwantowym będą praktycznie nie do rozkodowania, bo kody będą się zmieniały cały czas, a nawet będą rozpoznawały działania hakerów i na bieżąco na nie reagowały – wskazuje Derin Cag, redaktor naczelny portalu Richtopia. Dodaje, że szczególnie połączenie technologii kwantowych z technologią blockchain przyniesie skokową zmianę w zakresie cyberbezpieczeństwa.

Z kolei zdaniem Robina Trehana, wiceprezesa firmy Deltec International, systemy kryptograficzne oparte na quantum computing za 10 lat wyprą technologię blockchain. „Kryptografia oparta na technologii kwantowej sprawi, że banki będą mogły wysyłać doskonale zaszyfrowane dane poprzez sieci kwantowe. Kryptografia kwantowa używa systemu zwanego dystrybucją klucza kwantowego QKD [z ang. quantum key distribution – przyp. red.], która sprawia, że informacja i chroniący ją klucz są przesyłane osobno. A jeśli tylko ktoś spróbuje się do nich dobrać, to zarówno informacja, jak i klucz ulegną zniszczeniu, a nadawca i odbiorca zostaną o tym poinformowani" – wytłumaczył Trehan na portalu Quantaneo.com.

Warto przypomnieć, że kradzieże danych to coraz większy problem. Według szacunków firmy Juniper Research cyberprzestępcy w 2019 r. ukradną w sumie 12 mld rekordów, a za cztery lata – już 33 mld. Jednym z głównych celów cyberprzestępców są banki.

> Programy oparte na quantum computing w połączeniu ze sztuczną inteligencją dadzą niesamowite możliwości reagowania na informacje napływające z gospodarki, polityki, a nawet ze środowiska naturalnego

Rekiny staną się zwinniejsze

Poza tym programy oparte na quantum computing pozwolą na analizowanie olbrzymich ilości danych, i to na bieżąco, w czasie rzeczywistym. Naukowcy przewidują, że w połączeniu ze sztuczną inteligencją da to niesamowite możliwości reagowania na informacje napływające z gospodarki, polityki, a nawet ze środowiska naturalnego. Zapewni to niewyobrażalne wręcz możliwości w zakresie analizowania ryzyka, począwszy od szacowania prawdopodobieństwa podwyżki stóp procentowych, poprzez analizę wniosków kredytowych, na przewidywaniu gospodarczych kryzysów i giełdowych krachów skończywszy.

Komputery kwantowe powinny zrewolucjonizować także dokonywanie transakcji na rynku finansowym. Obecnie wiele instytucji czy systemów płatniczych jest przeładowanych liczbą transakcji. Komputery kwantowe ze swoimi potężnymi możliwościami obliczeniowymi powinny z łatwością „rozładować korki".

Liczba transakcji dokonywanych na dzisiejszych rynkach finansowych nie mieści się w głowie. Wedle danych Banku Światowego w ubiegłym roku globalne obroty giełdowe wynosiły 200 mld dol. w ciągu doby, a w skali roku sięgnęły około 70 bln dolarów. Poza tym już ponad 60 proc. transakcji na giełdach jest dokonywanych przez algorytmy, w ramach algo-tradingu. Zapewne pojawienie się technologii kwantowych w codziennym użyciu zwiększy przewagę wielkich rekinów nad giełdowymi płotkami.

Portfele inwestycyjne uszyte idealnie

Jak twierdzi specjalista od quantum computing Marcos López de Prado, właściciel firmy True Positive Technologies i założyciel Guggenheim Partners' Quantitative Investment Strategies, profesor Cornell University, ta technologia zmieni też nie do poznania branżę

eprasa.pl 637691b1ef

inwestycyjną, a szczególnie zarządzania aktywami. Systemy oparte na komputerach kwantowych i sztucznej inteligencji będą błyskawicznie rebalansowały portfele, podpowiadając najlepsze rozwiązania w odniesieniu do aktualnej sytuacji rynkowej. Przeanalizowanie – w ciągu kilku minut – sytuacji fundamentalnej i technicznej setek tysięcy spółek giełdowych notowanych na parkietach całego świata nie będzie dla nich stanowiło żadnego problemu.

Takie systemy będą też wykrywały zależności i korelacje między poszczególnymi aktywami: walutami, surowcami, akcjami, obligacjami. To wszystko pozwoli największym firmom inwestycyjnym na tworzenie niemal doskonale sprofilowanych (pod dany typ inwestora) i zbalansowanych (w zakresie ryzyka) portfeli – wskazują eksperci firmy inwestycyjnej Everest Group w raporcie „Potential use cases of Quantum Computing in Banking & Financial Services".

Niedawno naukowcy z laboratorium IBM w Yorktown Heights przedstawili wyniki symulacji, które dowodzą, że przy użyciu technologii kwantowej można przewidywać – z dużym prawdopodobieństwem – wycenę produktów finansowych zwanych opcjami, które zazwyczaj są używane do zabezpieczania pozycji inwestycyjnych na akcjach. To oznacza, że quantum computing daje realną szansę na udoskonalenie tzw. metody Monte Carlo, polegającej na modelowaniu matematycznym złożonych procesów, co prowadzi do redukowania niepewności. W meteorologii jest ona używana do przewidywania pogody, w finansach może być wykorzystywana do przewidywania zachowań cen aktywów.

Amerykańskie banki są w awangardzie

Obecnie z komputerami kwantowymi eksperymentują już takie instytucje finansowe jak wielkie banki: Barclays, Bank of America czy JPMorgan Chase. Mocno zaawansowane prace prowadzi ten pierwszy już od połowy 2018 r. Według szefa działu technologicznego banku Barclays, dr. Lee Braine'a, bank będzie korzystał z technologii kwantowej już za pięć lat. Obecnie zespół matematyków pod jego wodzą skupia się na pisaniu programów opartych na quantum computing, które są testowane w chmurze kwantowej komputera firmy IBM. „Nasze programy dzielą się na dwa rodzaje. Pierwszy pomaga w optymalizacji procesów wewnątrzbankowych, podpowiadając, co i gdzie powinno się wydarzyć, aby efekt był jak najlepszy. Drugi ma na bieżąco określać wpływ zdarzeń naturalnych na rynek. Chcemy wiedzieć, w czym technologia komputerów kwantowych może nam rzeczywiście pomóc, by być gotowymi na sto procent na moment, kiedy będzie można ją zastosować w realnym biznesie" – powiedział portalowi American Banker dr Braine.

Analiza ryzyka metodą kwantową i tradycyjną

(skala błędu – skala pionowa, liczba próbek – skala pozioma)

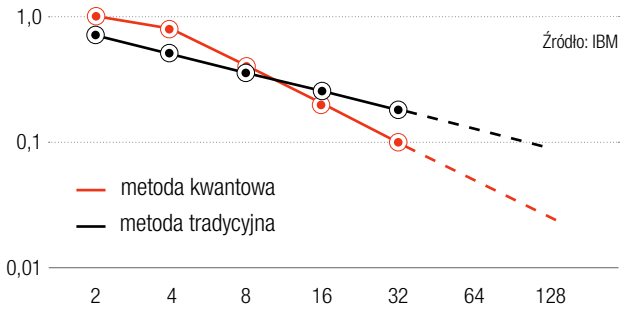

Z kolei Bank of America na początku listopada poinformował o rozpoczęciu współpracy z firmą IBM w zakresie opracowania chmury kwantowej dla sektora bankowego. „Wierzymy, że przed naszą branżą rysują się wielkie wyzwania w zakresie compliance, bezpieczeństwa i zarządzania ryzykiem. Obecnie te kwestie pochłaniają około 20 proc. kosztów sektora bankowego. Sądzimy, że rozwój quantum computing i jego efektywne zastosowanie przyczyni się do ich obniżenia" – stwierdziła Bridget van Kralingen z IBM na łamach Amercian Banker.

Niektóre instytucje finansowe zaczęły inwestować w firmy zajmujące się technologiami kwantowymi. Goldman Sachs i Fidelity kupiły udziały w firmie D-Wave, a Royal Bank of Scotland i Citigroup zostały udziałowcami firm 1Qbit i QC Ware. Takie ruchy świadczą o tym, że te instytucje finansowe chcą mieć pełną kontrolę nad rozwojem technologii pozwalających wykorzystywać quantum computing.

Prace nad wykorzystaniem komputerów kwantowych wymagają oczywiście dużych nakładów finansowych. To oznacza, że na nadejście rewolucji kwantowej przygotują się najwięksi gracze, ci mniejsi będą musieli zginąć. Poza tym komputery kwantowe są nadal w fazie testowania, w realnym biznesie nie są jeszcze wykorzystywane. Według ekspertów firmy doradczej Deloitte ich pierwsze zastosowania na dużą skalę w finansach zobaczymy dopiero na początku lat 30. XXI w. Jednak większość ekspertów jest pewna, że ich czas nadejdzie. – Komputery kwantowe za około 20 lat nie będą opcją. Będą jedynym wyborem, bo zapewnią nie tylko gigantyczne zdolności obliczeniowe, lecz również będą zużywały o wiele mniej prądu niż tradycyjne komputery – uważa López de Prado. – W połączeniu ze sztuczną inteligencją komputery kwantowe okażą się najbardziej rewolucyjną technologią od czasu koła. Kto tego nie zrozumie i nie przygotuje się na jej przyjście, po prostu zostanie z tyłu – podsumowuje. ●

87/1019/F

eprasa.pl 637691b1ef

Zagwarantuj innowacyjny rozwój firmy dzięki gwarancji Biznesmax z dotacją

Bank Gospodarstwa Krajowego (BGK) rozszerzył ofertę gwarancyjną, proponując jeszcze bardziej atrakcyjne rozwiązania dla przedsiębiorców z sektora MŚP

Priorytety polityki unijnej w dziedzinie rozwoju przedsiębiorczości kładą coraz większy nacisk na wsparcie podmiotów innowacyjnych i dbających o ekologię. Świadomość firm jest coraz większa, jednak rodzimy biznes powinien zwiększyć wysiłki, by dogonić konkurencję z innych krajów. Sprzyja temu ogromny potencjał drzemiący w polskich spółkach oraz wyjątkowa zdolność naszych przedsiębiorców do dostosowywania się do zmieniających się warunków rynkowych.

Co stoi na przeszkodzie do wprowadzania nowych rozwiązań w firmie?

Decyzja o rozpoczęciu prac nad wdrożeniem innowacji lub podniesieniem efektywności energetycznej wiąże się z zaangażowaniem dodatkowych środków finansowych. Jeśli przedsiębiorca ich nie ma, pozostają dotacje lub kredyty, ale tu barierą może być brak wkładu własnego lub np. wymaganych zabezpieczeń.

Masz pomysł na rozwój swojej firmy? Skorzystaj z gwarancji Biznesmax

BGK rozszerzył ofertę gwarancyjną, proponując bardzo atrakcyjne rozwiązania dla sektora MŚP. Gwarancja Biznesmax z dotacją na spłatę odsetek zabezpiecza spłatę kredytów przeznaczonych na sfinansowanie projektów inwestycyjnych oraz kapitału obrotowego związanego z realizowaną lub zakończoną inwestycją. Wsparcie mogą uzyskać podmioty uprawnione do korzystania z pomocy de minimis lub regionalnej pomocy inwestycyjnej. Przedsiębiorca musi się zdecydować na wybór jednego z dwóch wariantów. Pierwszy z nich przeznaczony jest dla firm spełniających przynajmniej jedno z 16 kryteriów przedsiębiorstwa innowacyjnego, np. posiadanie statusu lokatora parku technologicznego lub inkubatora przedsiębiorczości, który otrzymał wsparcie na działalność innowacyjną czy przeznaczenie środków z kredytu na wprowadzenie na rynek nowego bądź ulepszonego produktu.

Drugi wariant dotyczy finansowania projektów z efektem ekologicznym mieszczących się w jednej z dziesięciu kategorii, takie jak odnawialne źródła energii, w tym instalacje fotowoltaiczne, czy gospodarka obiegu zamkniętego.

Gwarancja Biznesmax oferuje maksymalny okres zabezpieczenia spłaty kredytu, który wynosi 20 lat na kwotę do 2,5 mln euro oraz maksymalny możliwy zakres, obejmujący 80 proc. wartości kredytu. Gwarancja jest bezpłatna. Przedsiębiorca, który prawidłowo wykorzysta kredyt z gwarancją Biznesmax, może liczyć na dodatkowe wsparcie w formie dotacji refundującej zapłacone odsetki za okres pierwszych trzech lat kredytowania.

Procedura uzyskania gwarancji jest niezwykle prosta – wniosek o gwarancję przedsiębiorca składa razem z wnioskiem o kredyt w banku kredytującym, który zawarł z BGK umowę o współpracę.

Dzięki gwarancji Biznesmax przedsiębiorca zyskuje znacznie lepsze warunki kredytowania. Może liczyć nie tylko na wyższą kwotę kredytu, lecz także na dłuższy okres spłaty, niższe marże i prowizje oraz zwrot kosztów z tytułu zapłaconych odsetek.

Szczegółowe informacje na temat oferty BGK oraz lista banków kredytujących dostępne są na stronie internetowej www.bgk.pl – w zakładce Gwarancja Biznesmax z dotacją. ●

Ile zyskuje przedsiębiorca dzięki gwarancji Biznesmax z dotacją?

Instrument wsparcia		Rodzaj kredytu	Kwota gwarancji w zł	Kwota kredytu w zł	Korzyść z gwarancji lub dotacji
gwarancja Biznesmax z dotacją	gwarancja	60-miesięczna gwarancja kredytu inwestycyjnego spłacanego w równych ratach kwartalnych	3 000 000	3 750 000	ok. 45 000 zł wynosi kwota oszczędności z powodu braku opłaty prowizyjnej w porównaniu z gwarancją de minimis
	dotacja na spłatę odsetek				dopłata do odsetek za 3 lata kredytowania wynosi 562 500 zł* przy zastosowaniu 5% stopy rocznej

* z zastrzeżeniem dostępnego limitu pomocy de minimis

eprasa.pl 637691b1ef

finanse

Giełda & Waluty & Kredyty

Bank o krok przed przestępcami

fot. Shutterstock

eprasa.pl 637691b1ef

MAREK JAŚLAN

Instytucje finansowe deklarują, że aby skutecznie walczyć z oszustwami i wyłudzeniami, trzeba zaangażować duże środki. Nie zawsze jednak oznacza to, że decydują się one na wdrożenie niezbędnych do zwalczania fraudów najnowszych narzędzi informatycznych. Czy więc banki na serio wierzą, że IT ułatwia walkę z nadużyciami?

Dane z opublikowanego w tym roku przez firmę doradczą EY oraz Związek Przedsiębiorstw Finansowych raportu „Nadużycia na rynku finansowym" mogą niepokoić. Wynika z nich bowiem, że skala defraudacji w instytucjach finansowych rośnie, a siedem na dziesięć z nich pada ofiarą wyłudzeń kredytów oraz pożyczek. W porównaniu z ubiegłym rokiem liczba tego typu nadużyć zwiększyła się w połowie firm leasingowych, niemal 60 proc. banków, a także we wszystkich instytucjach pożyczkowych biorących udział w badaniu. Inne nadużycia, z jakimi muszą się mierzyć instytucje finansowe, to cyberataki, nieautoryzowane transakcje na rachunkach klientów oraz fałszowanie sprawozdań finansowych.

Analiza udzielonych odpowiedzi wykazała, że prawie 60 proc. respondentów zauważyło, iż problem z roku na rok przybiera na sile. Odmiennego zdania było tylko 8 proc. ankietowanych, co trzeci zaś ocenił, że zjawisko nadużyć w badanym okresie pozostało na poziomie sprzed roku. Najwięcej przypadków nadużyć odnotowały w ostatnim roku banki. W każdej z badanych instytucji z tej grupy zidentyfikowano średnio 1 750 takich zdarzeń. W ujęciu miesięcznym to około 146 przypadków. Najmniej nadużyć rozpoznano natomiast w firmach leasingowych. W ciągu minionych 12 miesięcy zanotowały one przeciętnie 87 nadużyć, co daje średnio niemal siedem przypadków na miesiąc.

Gotowi na wydatki?

– Wraz z obserwowanym wzrostem skali zagrożenia wyłudzeniami instytucje finansowe zwiększają nakłady na walkę z nimi. W porównaniu z ubiegłymi edycjami badania kilkukrotnie zmalał odsetek instytucji, które na ten cel nie przeznaczyły żadnych środków finansowych. O kilka punktów procentowych wzrósł natomiast odsetek tych, które przeznaczają na ten cel najwyższe kwoty. Co istotne, badane instytucje nie zamierzają na tym poprzestać. Na pytanie o plany zwiększania wydatków na walkę z nadużyciami w kolejnych okresach, ponad 70 proc. respondentów odpowiedziało, że ma takie zamiary – mówi Mariusz Witalis, partner EY, lider Zespołu Zarządzania Ryzykiem Nadużyć w Polsce i w regionie Central, Eastern and Southeastern Europe & Central Asia (CESA).

Jego słowa nie u wszystkich dostawców IT w Polsce znajdują potwierdzenie. Przykładowo Comarch twierdzi, że zainteresowanie polskich instytucji finansowych rozwiązaniami IT wspierającymi walkę z nadużyciami wciąż jest niewielkie. Same banki nie zawsze lubią o tym mówić, tłumacząc, że nie chcą ułatwiać życia przestępcom, informując ich o wdrażanych rozwiązaniach. Są jednak takie, które podkreślają głośno, że nie żałują środków na inwestycje w te technologie w trosce o swoich klientów.

Tą drugą drogą poszedł np. Getin Noble Bank, który przekonuje klientów, że wchodzi na maksymalny poziom efektywności w walce z procederem oszustw finansowych, wdraża bowiem nowoczesne rozwiązanie w postaci Systemu Przeciwdziałania Nadużyciom w oparciu o systemy analityczne SAS Fraud Management oraz SAS Visual Investigator. A wszystko po to, by ograniczyć potencjalne straty finansowe spowodowane przez nadużycia, zapewnić bezpieczeństwo transakcji przeprowadzanych przez klientów oraz wzrost wskaźnika detekcji sytuacji podejrzanych.

Narzędzia trzeba aktualizować, bo przestępcy zmieniają schematy

Getin Noble Bank podkreśla przy tym, że największym wyzwaniem w walce z nadużyciami jest konieczność ciągłego dostosowywania systemów bezpieczeństwa do zmieniających się schematów działania przestępców, którzy często znają procedury banków i wciąż pracują nad tym, żeby je skutecznie obejść. Dodatkowo w obecnej rzeczywistości, przy bardzo szybkim tempie życia, nie sprawdzają się rozwiązania generujące zbyt duże liczby fałszywych powiadomień, powodując frustrację klientów, których transakcje są niepotrzebnie wstrzymywane.

Dlatego bank ten wybrał taki system, który miał zapewnić przyspieszenie procesów przeciwdziałania nadużyciom, umożliwiając wykrywanie i blokowanie podejrzanych transakcji jeszcze przed wykonaniem płatności. Innym jego wyróżnikiem jest to, że obejmuje wszystkie kanały dostępu (a banki przyznają, że dziś najtrudniej walczyć z przestępstwami w kanałach internetowym i mobilnym) oraz produkty oferowane przez bank w zakresie bardzo szeroko pojętych nadużyć. Jak podkreśla Getin Bank, chodzi o uzyskanie

eprasa.pl 637691b1ef

> Skala defraudacji w instytucjach finansowych rośnie, a siedem na dziesięć z nich pada ofiarą wyłudzeń kredytów oraz pożyczek

efektu skali i synergii w procesie wykrywania szeroko pojętych nadużyć, w tym aplikacyjnych, transakcyjnych, kartowych oraz wewnętrznych, będących zarówno wynikiem celowego działania, jak i błędu ludzkiego. Wszystkie transakcje są klasyfikowane w czasie rzeczywistym jako bezpieczne lub wymagające sprawdzenia, a w razie potrzeby system umożliwia podjęcie natychmiastowych działań, mających na celu zabezpieczenie środków klientów. System działa przez cały rok, 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu.

Co istotne, reaguje również w sytuacji pojawienia się nowego schematu wyłudzeń na rynku, dzięki czemu bank może jeszcze bardziej efektywnie zarządzać procesami antyfraudowymi. A analizowane mogą być takie elementy jak: częstotliwość transakcji, wielkość konkretnych kwot czy kraj, z którego lub do którego przekazywane są pieniądze.

– Kilka kwestii zaważyło na tym, że zdecydowaliśmy się na implementację technologii SAS. Najbardziej istotne z nich to duże doświadczenie firmy w dziedzinie przeciwdziałania nadużyciom (w tym udane implementacje podobnych rozwiązań na rynku polskim), a także – co dla nas niezwykle ważne – holistyczne podejście do kwestii nadużyć. Chodzi o integrację informacji dotyczących nadużyć kredytowych i transakcyjnych na poziomie jednego narzędzia. W tym rozwiązaniu inicjatywy antyfraudowe są zarządzane za pośrednictwem jednej kompleksowej platformy, co gwarantuje efektywność operacyjną. Niezwykle istotne było również to, że system zbudowany w oparciu o rozwiązania SAS cechuje duża elastyczność, co z jednej strony ma kluczowe znaczenie w niezwykle dynamicznie rozwijającej się branży finansowej, a z drugiej – pozwala budować procesy weryfikacji, które nie są uciążliwe dla klientów – tłumaczy Rafał Winnicki, dyrektor Departamentu Zarządzania Ryzykiem Nadużyć z Getin Noble Bank.

Także PKO BP już ponad trzy lata temu zdecydował się na wdrożenie systemu SAS Enterprise Fraud Management wykorzystującego zaawansowaną analitykę oraz umożliwiającego ocenę zdarzeń w czasie rzeczywistym, zanim środki finansowe zostaną wyprowadzone z banku. Co ważne, platforma wiąże dane z różnych obszarów banku oraz pozwala na efektywne wykrywanie i zapobieganie wszystkim rodzajom nadużyć.

– Opracowane strategie wykrywania nadużyć, wdrożone oczywiście na początku w obszarach kluczowych dla powstrzymania niekorzystnych trendów, pozwoliły wykryć i zablokować ogromną część prób wyłudzeń. Co ważne, odbywa się to bez wpływu na standardowe procesy sprzedażowe i operacyjne banku. Wdrożone rozwiązania i narzędzia, w tym modele analityczne, które wydają się optymalne do wykrywania niekorzystnych zjawisk, jednocześnie są stale rozwijane. Narzędzia analityczne oraz wiedza zespołu naszego partnera i zespołu analitycznego banku pozwalają na ciągły monitoring i szybką reakcję na nowe zjawiska fraudowe – ocenia wdrożenie Bartosz Baranowski, dyrektor Departamentu Bezpieczeństwa PKO Banku Polskiego.

Najnowsze technologie implementowane z opóźnieniem

Jednak także firma SAS – podobnie jak Comarch – uważa, że dziś instytucje finansowe zbyt rzadko sięgają po najnowsze dostępne technologie, chcąc przeciwdziałać nadużyciom czy wyłudzeniom. I jest to nie tylko problem występujący w Polsce. Z opublikowanego niedawno przez tę firmę raportu „Anti-Fraud Technology Benchmarking Report" wynika, że tylko 13 proc. organizacji wykorzystuje sztuczną inteligencję i uczenie maszynowe do wykrywania tych zjawisk i zapobiegania im. Pocieszające może być jednak to, że w najbliższym czasie odsetek ten ulegnie zwiększeniu, gdyż kolejne 25 proc. respondentów planuje wdrożyć rozwiązania z zakresu AI (Artificial Intelligence) i ML (Machine Learning) w ciągu roku lub dwóch lat.

Zwiększy się również stopień implementacji innych technik analitycznych. Do 2021 r. 72 proc. organizacji przewiduje wdrożenie zautomatyzowanego monitoringu, systemów raportowania wyjątków i wykrywania anomalii. W tym samym okresie 52 proc. respondentów planuje implementację rozwiązań z zakresu analityki predykcyjnej i modelowania (obecnie techniki te są wykorzystywane w 30 proc. firm), natomiast stopień wykorzystania wizualizacji danych ma wzrosnąć z 35 proc. do 47 proc.

SAS zauważa, że do walki z nadużyciami organizacje coraz częściej wykorzystują biometrię, która umożliwia rozpoznawanie osób na podstawie ich cech fizycznych. Metoda ta zakłada weryfikację użytkowników przed zalogowaniem do systemu, na podstawie m.in. linii papilarnych, tęczówki oka czy kształtu twarzy (tzw. funkcja rozpoznawania twarzy). Stanowi ona element programów antyfraudowych u ponad 25 proc. respondentów badania przeprowadzonego przez SAS. Kolejne 16 proc. planuje wdrożyć tę metodę do 2021 r.

Autorzy raportu SAS zauważyli, podobnie jak EY w Polsce, że implementacja nowych technologii i metod badawczych ma związek ze wzrostem budżetów na przedsięwzięcia dotyczące przeciwdziałania naduży-

eprasa.pl 637691b1ef

ciom. 55 proc. uczestników badania planuje zwiększenie funduszy na ten cel w ciągu najbliższych dwóch lat.

– Zrozumienie technologii i strategii biznesowych, które wdrażają inne firmy, pomaga określić, w jakim kierunku zmierza rynek, i zaplanować inwestycje w rozwiązania z zakresu przeciwdziałania nadużyciom – tłumaczy James Ruotolo, starszy dyrektor ds. produktów i marketingu w dziale fraud i security intelligence w SAS. – Znaczne zwiększenie w najbliższych latach poziomu implementacji sztucznej inteligencji, uczenia maszynowego i modelowania predykcyjnego pokazuje, że zaawansowana analityka pomaga specjalistom ds. przeciwdziałania nadużyciom być o krok przed przestępcami – dodaje.

W IT wierzą, że warto rozwijać systemy antyfraudowe

W to, że banki będą coraz więcej inwestować w rozwiązania antyfraudowe oparte na najnowszych technologiach IT, wierzy też firma Oracle. Dlatego podjęła niedawno strategiczną decyzję, by rozwijać ofertę rozwiązań przeznaczonych do walki z przestępstwami finansowymi, zarządzania zgodnością z przepisami oraz zapobiegania praniu brudnych pieniędzy. Oracle wciąż inwestuje w rozwój swoich tradycyjnych produktów do walki z przestępstwami finansowymi – takich jak Oracle Enterprise Case Management i Oracle Anti Money Laundering Enterprise Edition, aby nadążyć za zmieniającymi się wymaganiami klientów. Antyfraudowe systemy tej firmy wykorzystują technologię automatycznego uczenia do analizy danych oraz automatyzacji przepływów pracy i analizy graficznej w celu wizualizacji sieci.

– W miarę jak transakcje bankowe stają się coraz bardziej cyfrowe, a Internet Rzeczy (IoT) dojrzewa, możliwości dopuszczania się oszustw przez przestępców mnożą się wykładniczo – podobnie jak wyzwania stojące przed instytucjami usług finansowych. Dla lepszego zapobiegania oszustwom bankowym Oracle rozbudował zestaw aplikacji pod nazwą Oracle Financial Services Enterprise Fraud Management, które wykorzystują w swoim działaniu technologie uczenia maszynowego – podkreśla Ryszard Krawczyński, główny konsultant sprzedaży Aplikacji Oracle w Oracle Polska.

Tłumaczy on, że oferowane narzędzie oparte na uczeniu maszynowym umożliwia np. wyrafinowane wykrywanie zachowań, które identyfikuje złożone wzorce oszustw, takich jak wyłudzanie kredytów. – W takich przypadkach oszust, który mógł ukraść tożsamość setek lub tysięcy osób, będzie się ubiegał o kredyt od pożyczkodawców, używając wielu fałszywych nazwisk. Aby zidentyfikować tak złożone wzorce na przestrzeni czasu, rozwiązanie Oracle wykorzystuje dopasowanie sekwencji i analizę sieci. Uczenie maszynowe zapewnia bardziej skuteczne i opłacalne strategie ochrony przed oszustwami oraz zapobiegania im, zastępując bardziej uciążliwe i mniej dokładne podejścia do zarządzania ryzykiem oparte na regułach – przekonuje Ryszard Krawczyński.

Menedżer Oracle wstrzymuje się jednak od odpowiedzi na pytanie, czy polskie instytucje finansowe są zainteresowane tak zaawansowanymi, a w związku z tym kosztownymi, narzędziami.

Można przypuszczać, że dziś nie wszystkie instytucje czują jeszcze taką potrzebę, choć są świadome problemu, co potwierdza badanie EY i Związku Przedsiębiorstw Finansowych.

Zbyt duże zaufanie do starych metod?

– Mimo wskazywanych ryzyk związanych z nadużyciami badane instytucje oceniły, że poziom ich przygotowania do walki z ciągle zmieniającymi się schematami oraz nowymi narzędziami i technologiami wykorzystywanymi w nadużyciach jest relatywnie dobry, zdecydowanie lepszy niż przed rokiem. Jak pokazuje nasze badanie, najczęściej stosowanymi przez instytucje finansowe metodami przeciwdziałania nadużyciom są weryfikacja danych klientów przy sprzedaży produktu, pisemne procedury i polityki wewnętrzne oraz kontrole kierownictwa i menedżerów wysokiego szczebla. Najwyżej ocenianą metodą przeciwdziałania nadużyciom były czynności podejmowane przez samodzielny zespół wewnętrzny, mający wykrywać nieprawidłowości i walczyć z nimi – mówi Mariusz Witalis z EY.

13 proc.

tylko tyle instytucji finansowych na świecie wykorzystuje dziś sztuczną inteligencję i uczenie maszynowe do wykrywania nadużyć czy wyłudzeń oraz zapobiegania im

Źródło: Raport SAS „Anti-Fraud Technology Benchmarking Report"

Problem w tym, że takie podejście zmniejsza czasami chęć skorzystania z bardziej zaawansowanych narzędzi informatycznych. Potwierdzają to przeprowadzone kilka miesięcy temu badania SAS wśród przedsiębiorstw (nie tylko instytucji finansowych) zarówno w Polsce, jak i w całym regionie EMEA. Wynika z nich, że głównymi barierami w stosowaniu zaawansowanych metod analitycznych jako narzędzia zapobiegawczego w przypadku oszustw są: preferowanie ręcznego przetwarzania danych (33,3 proc.) oraz wysokie koszty wdrożenia (33 proc.). Podobne przeszkody uniemożliwiają przedsiębiorstwom wdrożenie sztucznej inteligencji lub automatyzacji jako narzędzi do walki z możliwymi nadużyciami, co dzisiaj już staje się w tym obszarze konieczne.

Czy więc zawsze banki są mądre przed szkodą? ●

eprasa.pl 637691b1ef

fot. Shutterstock

PIOTR ROSIK

Włoski węzeł gordyjski

Włochy przespały najlepszy okres na przeprowadzenie reform. Ten biedny kraj bogatych ludzi jest tykającą bombą, której wybuch może poważnie uszkodzić strefę euro i Unię Europejską. Na razie jednak rolę sapera odgrywa skutecznie Europejski Bank Centralny

Włoska gospodarka przypomina Rzym. Kiedyś była piękna i wielka – i to nie tak dawno, bo jeszcze trzy dekady temu – a dziś rozsypuje się z każdym dniem coraz bardziej. O jej świetności przypominają pojedyncze przedsiębiorstwa, które nieźle sobie radzą (np. Ferrari), czy rosnąca giełda. Ale włoski rynek długu i tamtejszy system bankowy, tak jak cała Italia, czeka na trzęsienie ziemi. Czy finansowy kataklizm, jeżeli przyjdzie, zatopi strefę euro?

Italia jest leniwa

Włoska gospodarka praktycznie przestała działać – niczym komunikacja miejska w Wiecznym Mieście, paraliżowana co i raz strajkami. Od początku 2018 r. tempo wzrostu PKB jest w trendzie spadkowym. Jeszcze w IV kwartale 2017 r. sięgało 1,9 proc. w relacji rok do roku, czyli nieźle jak na strefę euro. Potem było coraz gorzej, aż w IV kwartale 2018 r. oraz I kwartale 2019 włoska gospodarka stanęła.

W III kwartale br. tempo wzrostu PKB wyniosło ledwie 0,3 proc. – to nie jest dynamiczne odbicie. Trudno się dziwić, że go nie widać, skoro wskaźnik IHS Markit Italy Manufacturing PMI – czyli indeks koniunktury w przemyśle – jest najniżej od ponad siedmiu lat, na poziomie 47,7 pkt. Bezrobocie co prawda spada od czterech lat, ale mimo wszystko pozostaje relatywnie wysokie (waha się w okolicach 10 proc.).

Zadłużenie Włoch jest potężne: relacja długu publicznego do PKB wynosi 135 proc. Tylko Japonia ma

Tempo wzrostu PKB Włoch
(zannualizowane, w proc.)

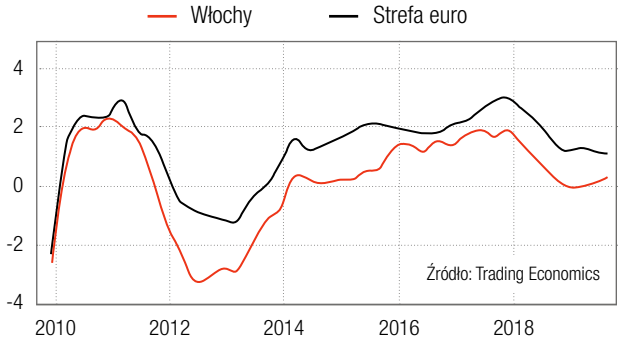

eprasa.pl 637691b1ef

Relacja długu publicznego do PKB Włoch i UE

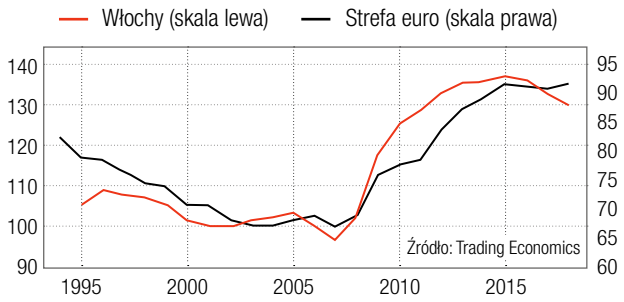

ten wskaźnik na wyższym poziomie (238 proc.), ale posiada większą i nowocześniejszą gospodarkę. Kulejąca włoska ekonomia nie pozwala na obniżenie zadłużenia. Na początku lipca włoski rząd przyjął półroczny budżet, który miał obniżyć tegoroczny deficyt o 0,42 pkt. proc. PKB, do 2,04 proc. PKB. W 2020 r. nowy rząd Ruchu Pięciu Gwiazd i Partii Demokratycznej, działający od początku września, planuje zwiększyć deficyt, by dać więcej oddechu kulejącej gospodarce. Problem w tym, że w grudniu Komisja Europejska ma rozważyć – po raz drugi w tym roku – objęcie Włoch procedurą nadmiernego deficytu.

Obligacje na kroplówce, akcje na dopalaczach

W notowaniach włoskich papierów wartościowych nie widać na razie niepokoju w związku z coraz gorszym stanem gospodarki i finansów publicznych. Rynek obligacji nie wygląda dobrze, choć rentownościom daleko do kryzysowych poziomów (7 proc. w 2011 r.). Po skoku rentowności, czyli spadku wycen, z połowy 2018 r. – który był wywołany wynikiem marcowych wyborów (powstał po nich rząd koalicji Ruchu Pięciu Gwiazd i Ligi) – nie ma już śladu. Sytuacji nie pogorszyło powstanie nowego rządu Ruchu Pięciu Gwiazd i Partii Demokratycznej na początku września, bo jest on postrzegany jako rozsądniejszy.

Sytuacja na włoskim rynku długu jest nieco inna niż np. w przypadku Grecji, gdyż to głównie sami Włosi i włoskie instytucje (ok. 350 mld euro długu państwa włoskiego znajduje się w portfelach włoskich banków) kupują papiery, a zaangażowanie banków zagranicznych jest stosunkowo niewielkie. Poza tym EBC od wielu lat skupuje włoski dług, trzymając Italię pod swego rodzaju kroplówką.

Co ciekawe, włoska giełda jest w tym roku jedną z najlepiej zachowujących się w Europie. Indeks FTSE MIB poszedł w górę od początku stycznia do połowy listopada o ponad 28 proc., od niego lepiej zachowały się tylko indeksy greckie, rosyjskie i rumuńskie. Niemniej w długim horyzoncie widać słabość włoskich spółek, bo od 10 lat włoski indeks tkwi w konsolidacji, podczas gdy niemiecki DAX czy brytyjski FTSE 250 zwyżkowały o prawie 140 proc.

Tykająca bomba

Czy Włosi mogą spowodować kryzys w Europie, ale na o wiele większą skalę niż Grecja kilka lat temu? Włoska gospodarka jest 10 razy większa od greckiej. Czy kryzys też byłby 10-krotnie silniejszy?

Zdaniem Marcina Lipki, analityka serwisu Cinkciarz.pl, prawdopodobieństwo wybuchu włoskiego kryzysu jest w tej chwili ograniczone. Widać to po rynku długu. – Włosi niedawno uplasowali obligacje o najniższym oprocentowaniu w historii. W przypadku instrumentów o krótszym terminie zapadalności rentowności były ujemne, a w kontekście 10-letnich obligacji są one na poziomie ok. 1 proc. – wskazuje Lipka.

W opinii analityka ten błogostan może się jednak szybko skończyć. Ekspert przypomina, że w połowie 2018 r. niepokoje dotyczące stabilności rządu, konfrontacji z zasadami fiskalnymi UE czy kontrowersyjne projekty gospodarcze spowodowały, że rentowności 10-latek wystrzeliły w okolice 4 proc. – Negatywny wpływ ewentualnego włoskiego kryzysu na strefę euro byłby widoczny, i to zarówno w kontekście politycznym, jak i ekonomicznym. Byłby również dostrzegalny na złotym i w przypadku większych turbulencji polska waluta byłaby pod silną presją – ostrzega analityk.

Zdaniem Mateusza Benedyka, dyrektora generalnego Instytutu Edukacji Ekonomicznej im. Ludwiga von Misesa, państwom strefy euro trudno byłoby zrefinansować prawie cały włoski dług na preferencyjnych zasadach, tak jak zrobiono to z długiem greckim. – Tego samego nie da się powiedzieć o EBC. Frankfurcka instytucja może, czysto teoretycznie rzecz biorąc, wykupić cały włoski dług – uważa ekspert.

Nieco inaczej widzi to Marcin Lipka. Analityk ocenia, że włoski kryzys już teraz przerasta możliwości ratunkowe strefy euro. – Włochy są za duże, żeby upaść, i za duże, by je ratować. Wszyscy trochę chowamy gło-

Rentowność włoskich skarbowych 10–latek

eprasa.pl 637691b1ef

wę w piasek, patrząc na Półwysep Apeniński. MFW czy inne państwa unijne nie będą finansować Włoch. Jeżeli Włochy same się nie zreformują, to przy globalnym spowolnieniu i zmianie perspektyw ryzyka przez inwestorów w następstwie wydarzeń politycznych mogą popaść w głęboką recesję. Wtedy, podobnie jak w Grecji, cierpieć będą najmniej zamożni Włosi, którzy stracą pracę, nie mając wielkich oszczędności. Ale reperkusje oczywiście pojawią się w całej UE – alarmuje Lipka.

Zagrożone banki

Relatywnie niski udział inwestorów zagranicznych na włoskim rynku długu skarbowego (ok. 30 proc.) nie sprawiłby, że włoski kryzys byłby łagodny. Dlaczego? – Indywidualnie Włosi posiadają jedynie 5 proc. włoskich obligacji. Około 20 proc. papierów jest w portfelu EBC, co rodzi ryzyko dla całej strefy euro. Pozostałe 45 proc. przypada na włoskie fundusze inwestycyjne oraz banki. W rezultacie odpływ kapitału z Włoch nie byłby tragedią dla całego rynku, ale wpłynąłby znacznie na bilans włoskich banków, które musiałyby zostać dokapitalizowane i ograniczyć akcję kredytową. Dlatego ewentualne trudności Włoch w zakresie obsługi długu i tak wywołają negatywne konsekwencje dla całego kraju – uważa Lipka.

– We Włoszech mamy coś w rodzaju „uścisku śmierci" pomiędzy rządem a systemem bankowym. Włoskie banki zmuszone są wchłaniać dużą część rządowych obligacji, aby umożliwić rolowanie potężnego zadłużenia. Gdyby tego nie zrobiły, posiadane przez nie obligacje straciłyby na wartości i banki momentalnie stanęłyby przed wyzwaniem uzupełnienia kapitałów. Część z nich potrzebowałaby bailoutu od rządu, który przecież nie mógłby sprzedać obligacji. Z drugiej strony rząd musi utrzymywać przy życiu system bankowy, aby ten mógł kupować jego obligacje – obrazuje problem dr Przemysław Kwiecień, analityk DM XTB.

W opinii dyrektora Instytutu Misesa, dzięki wprowadzonym niedawno mechanizmom uporządkowanej restrukturyzacji banków, bankructwo konkretnych instytucji nie powinno być problemem dla włoskiej gospodarki. – Przyczyniłoby się to raczej do przejęcia tych banków przez nowych właścicieli, którzy mogliby prawidłowo wycenić istniejące aktywa i z czystym kontem na nowo pełnić funkcję użytecznych pośredników finansowych. Reforma systemu bankowego i pozwolenie na upadek instytucji będących w złej kondycji to zdecydowanie jedna ze zmian, której potrzebuje gospodarka Włoch – uważa Benedyk.

Z kolei Marcin Lipka ostrzega, że kryzys we włoskim sektorze bankowym – czyli w gospodarce, która jest finansowana kredytem – to byłaby katastrofa. – Finalnie państwo będzie musiało dokapitalizować banki, a te i tak pewnie nie będą mogły w wystarczający sposób udzielać finansowania przedsiębiorstwom. Do tego

Włoska giełda na tle rynków Europy – 10 lat

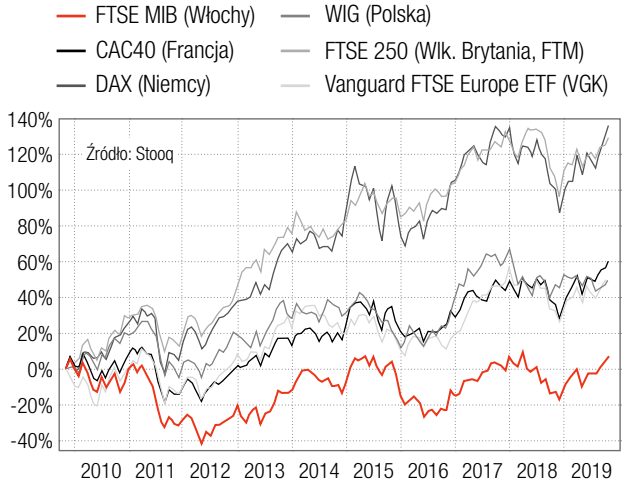

dojdzie niepewność, ucieczka z depozytami i ogólna panika wszystkich uczestników życia gospodarczego – alarmuje analityk Cinkciarz.pl.

Strukturalna niewydolność

Jak naprawiać włoską gospodarkę? W połowie roku pojawił się pomysł wprowadzenia „waluty równoległej". Jego autorem był przedstawiciel Ligi Claudio Borghi. Zdaniem Marcina Lipki pomysł mini-BOT's – czyli emisji quasi-papierów skarbowych, które nie przynoszą dochodu odsetkowego, a mają jedynie funkcje transakcyjne – niczego by nie zmienił. – Niewliczanie mini-BOT's do zadłużenia sektora finansów publicznych pokazuje, że Rzym po prostu chce omijać zasady unijne. Już lepiej zwiększyć nieco deficyt w klasyczny sposób i nawet wejść w procedurę nadmiernego deficytu, niż oszukiwać system w taki sposób – przekonuje.

Również zdaniem Benedyka „waluta równoległa" to fatalny pomysł. – Europejski Bank Centralny już dziś finansuje dług Włoch. Zamiana EBC na bardziej inflacyjny włoski bank centralny opóźni jeszcze bardziej restrukturyzację finansów publicznych i wypchnie kolejne tysiące młodych Włochów na emigrację – uważa ekspert z Instytutu Misesa.

Tymczasem włoska gospodarka jest strukturalnie niewydolna. Jak wiadomo, dotyczy to zwłaszcza południa kraju. – Niska produktywność, wysoka bierność zawodowa obywateli praktycznie w każdym wieku czy brak inwestycji negatywnie wpływają na całe państwo – wylicza Marcin Lipka.

Także Przemysław Kwiecień uważa, że podstawą problemu włoskiego jest nie zadłużenie, ale brak konkurencyjności gospodarki. – Faktem jest, że Włosi posiadają spore oszczędności, dzięki którym ich międzynarodowa pozycja inwestycyjna jest tylko nieznacznie ujemna, i to mimo gigantycznego zadłużenia rządu. To

eprasa.pl 637691b1ef

fot. Shutterstock

zmniejsza ryzyko nagłego wycofania kapitału z kraju. Ale krajowe oszczędności są źle alokowane, co potęguje niską produktywność gospodarki – wskazuje.

Według eksperta Instytutu Misesa Włochy potrzebują tak dużych oszczędności, że przyczynią się one do rozwoju gospodarki. – Doświadczenia polityki „zaciskania pasa" czasów kryzysu w strefie euro pokazały, że warto ciąć wydatki, a nie podnosić podatki. Jeśli rządy tną wydatki, to więcej zasobów pozostaje do dyspozycji sektora prywatnego, który reaguje na to zwiększonymi prywatnymi inwestycjami, a one są jedynym trwałym kołem zamachowym gospodarki. Italii potrzebne są także reformy strukturalne ułatwiające życie przedsiębiorcom i obywatelom, a ograniczające władzę biurokratów – wskazuje Benedyk.

Dla Włoch to ostatni dzwonek na reformy, póki dostają „darmowe obiady" od EBC – uważa Marcin Lipka. – Wyjściem z „włoskiej pułapki" są inwestycje, większa aktywność zawodowa, edukacja, poszanowanie prawa. Same oszczędności sektora finansów publicznych to za mało. Społeczeństwo i zagranica muszą widzieć pozytywne zmiany, wtedy zaufanie wzrośnie – wylicza analityk. – Mocna stymulacja PKB jest mało prawdopodobna. W niektórych krajach wykorzystuje się do tego wykwalifikowaną imigrację zarobkową, ale Włochy to nie jest ulubiony cel dla migrantów. Czyli podsumowując, praca i jeszcze raz praca na wielu polach, bez żadnego przysłowiowego dolce vita oraz niekonwencjonalnych rozwiązań – dodaje.

Włosi mają problem nie tylko z gospodarką, lecz również z innymi sferami życia. Marcin Lipka zwraca uwagę na ułomność włoskiej sceny politycznej. – We Włoszech od lat mamy niestabilną sytuację polityczną. Koalicje rządowe dość szybko się rozpadają. Brakuje elity politycznej z umiarkowanej lewicy lub prawicy, która uzyskałaby wieloletnie zaufanie społeczeństwa, co pozwoliłoby na uporządkowanie najbardziej palących kwestii – wskazuje analityk Cinkciarz.pl.

– Cechą wspólną problemu włoskiego i kryzysu greckiego jest brak odwagi klasy politycznej do powiedzenia obywatelom, że choćby utrzymanie status quo w poziomie życia wymaga zmian – wtóruje mu Przemysław Kwiecień.

A może terapia szokowa?

Czy wyjście Włoch ze strefy euro byłoby rozwiązaniem włoskiego gospodarczego węzła gordyjskiego? Może to byłby wstrząs w pozytywnym tego słowa znaczeniu? Większości ekspertów ta idea nie wydaje się dobra, choćby ze względu na utratę tak cennej „opieki" EBC.

– Sama zapowiedź opuszczenia strefy euro spowodowałaby ucieczkę z Włoch nie tylko inwestorów zagranicznych, lecz również bogatszej części społeczeństwa. Według mnie wyjście ze strefy euro oznaczałoby bankructwo państwa – ostrzega Marcin Lipka.

– Oczywiście skokowa dewaluacja waluty przyczyniłaby się do wzrostu konkurencyjności gospodarki, ale za cenę gigantycznego spadku poziomu życia. W strefie euro przywrócenie zdrowego wzrostu gospodarczego, który byłby najlepszym lekarstwem, nie jest prostą sprawą. Reformy Mario Montiego [lata 2011–2013 – przyp. red.] były dobrym początkiem drogi, której włoskie społeczeństwo nie chciało kontynuować – podsumowuje Przemysław Kwiecień.

Niektórzy eksperci uważają jednak, że Włochy powinny przejść przez kryzys, bo byłby on dla tego kraju szansą na „oczyszczenie": na wprowadzenie bolesnych oszczędności i zreformowanie prawa oraz sposobu zarządzania firmami. Taką opinię zaprezentował w lutym na łamach „Parkietu" Vito Tanzi, włoski ekonomista i wieloletni dyrektor Departamentu Polityki Fiskalnej w MFW. Podobną ma także Mateusz Benedyk. – Strategia drobnych i ciągłych reform, realizowana od czasów premiera Mario Montiego, to jedynie pudrowanie objawów choroby toczącej Italię już od kilku dekad. Potrzebna jest walka z przyczynami choroby, czyli z rozdętymi wydatkami socjalnymi, wysokimi podatkami i natłokiem regulacji krępujących życie gospodarcze we Włoszech. Włoski kryzys pełza już od dekady, bo PKB per capita w tym okresie praktycznie nie wzrósł. Niestety pomoc ze strony Europejskiego Banku Centralnego, który masowo skupował włoskie obligacje, sprawiła, że potrzebne reformy były rozwadniane i odsuwane w czasie – uważa ekspert. ●

eprasa.pl 637691b1ef

Koniec kadencji Mario Draghiego

fot. Shutterstock

Mario Draghi zakończył 30 października swoją kadencję prezesa Europejskiego Banku Centralnego. To bardzo dobra wiadomość dla Europy, zwłaszcza dla tych krajów, które przyjęły wspólną walutę. Zostawia EBC jako bank centralny, którego decyzje stały się niezrozumiałe dla Europejczyków i do którego zaufanie dramatycznie spadło.

Mario Draghi zostawił też Europejski Bank Centralny podzielony jak nigdy dotąd. Na posiedzeniu 12 września siedmiu członków Rady Prezesów EBC (w jej skład wchodzą sześcioosobowy Zarząd oraz prezesi banków centralnych 19 krajów strefy euro), w tym prezesi banków Niemiec, Francji, Holandii i Austrii, głosowało przeciwko decyzji dotyczącej cięcia stopy depozytowej z -0,4 do -0,5 proc. oraz wznowienia programu luzowania ilościowego (QE) o wartości 20 mld euro miesięcznie. Natomiast po posiedzeniu do dymisji podała się Sabine Lautenschlager, która w zarządzie EBC reprezentowała Niemcy.

Na pożegnalnym spotkaniu z kanclerz Angelą Merkel, prezydentem Emmanuelem Macronem, prezydentem Włoch Sergio Mattarellą oraz swoją następczynią Christine Lagarde prezes Mario Draghi powiedział, że nadszedł czas, aby rządy zaczęły więcej wydawać. Nawet kosztem dalszego zadłużania się i zwiększania deficytu. To ciekawe, że po pierwsze to on, który nie ma demokratycznego mandatu, mówi demokratycznie wybranym przywódcom, co mają robić, a po drugie, kilka lat temu nie kto inny, tylko Mario Draghi zarzucał rozrzutność krajom Europy i miał obsesję na punkcie oszczędności (austerity). Wiemy, jak EBC brutalnie naciskał Grecję, w ramach tzw. trojki, na obniżanie wynagrodzeń w sektorze publicznym oraz redukcję wysokości emerytur.

Odchodzący prezes EBC przyznał także, że obecnie niskie stopy procentowe nie prowadzą już do osiągnięcia tych samych wyników co w przeszłości. Innymi słowy, polityka pieniężna EBC ze swoimi niestandardowymi instrumentami doszła do ściany i bank już nic więcej nie może zrobić, aby pobudzić gospodarkę strefy euro.

Nie jest zresztą do końca jasne, czy uruchomienie przez EBC programu QE, czyli skupu obligacji, głównie rządowych, wartego w sumie 2,6 bln euro, nie było złamaniem art. 123 Traktatu o Unii Europejskiej, który zabrania monetyzacji długu publicznego.

Należy przypomnieć, że Rezerwa Federalna (Fed), czyli bank centralny USA, znacznie lepiej wykorzystała niestandardowe instrumenty, takie jak QE, ale nie obniżała stóp do ujemnych poziomów i dzięki temu potrafiła skutecznie stymulować wzrost gospodarczy w Stanach Zjednoczonych.

Słowa Mario Draghiego to nic innego jak przyznanie się do porażki. Ale wobec tego należy postawić pytanie: po co w takim razie jeszcze bardziej obniżono stopę depozytową do -0,5 proc.? Ujemne stopy, jak widać, nie stymulują inwestycji, a wręcz odwrotnie: powodują spadek oszczędności i spadek inwestycji ze względu na niedobór kapitału. Wpływają też negatywnie na produktywność. A gospodarka nie może się prawidłowo rozwijać w oparciu o dług lub pieniądze kreowane z niczego.

Co więcej, ujemne stopy procentowe niszczą oszczędności i system bankowy, co najbardziej odczuwają Niemcy, gdzie dominuje paradygmat oszczędzania. Niszczą też fundusze emerytalne i firmy

eprasa.pl 637691b1ef

PROF. EUGENIUSZ GATNAR
członek RPP, wykładowca Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach

ubezpieczeniowe, które muszą swoje aktywa lokować w najbardziej bezpiecznych papierach, jakimi są obligacje własnego rządu. A one od dłuższego czasu mają ujemne rentowności...

To widać w Holandii, gdzie fundusze emerytalne, takie jak ABP zarządzający portfelem wartości 464 mld euro czy PFZW zarządzający 225 mld euro, we wrześniu straciły pokrycie dla swoich zobowiązań (pokrywają tylko 90 proc. ich wartości) i przyszłe emerytury zostaną, zgodnie z prawem, obniżone o 10 proc. Dlatego prezes banku centralnego Holandii Klaas Knot głosował przeciwko decyzji Rady Prezesów EBC o obniżeniu stopy depozytowej do -0,5 proc., nazywając ją „nieadekwatną do aktualnych warunków".

Utrzymujące się długo zerowe, a nawet ujemne, stopy procentowe, zamiast ułatwiać rządom oddłużanie się, zachęcają je do dalszego zadłużania. A góra długu rośnie. Łącznie zadłużenie prywatne i publiczne osiągnęło już na świecie poziom czterokrotności PKB i może być przyczyną następnego kryzysu.

Być może Mario Draghi w 2012 r. uchronił strefę euro przed rozpadem, deklarując, że zrobi wszystko, aby uratować wspólną walutę, ale nie potrafił wyjść z pułapki, jaką są QE oraz ujemne stopy procentowe, w sytuacji gdy w wielu krajach strefy euro inflacja jest powyżej celu EBC, co pokazuje tabela.

Na przykład w Holandii stopa inflacji była we wrześniu na poziomie 2,6 proc. Z kolei w tym samym miesiącu realne 10-letnie stopy wyniosły we Francji -2,08 proc., w Belgii: -3,14 proc., a w Niemczech: -3,39 proc.

Mario Draghi, odchodząc, zostawia strefę euro w stanie mizernego wzrostu i w sytuacji, gdy bezrobocie wśród osób do 25. roku życia wynosi 22,5 proc. we Włoszech czy 33,1 proc. w Hiszpanii. Widać też stałe pogłębianie się nierówności majątkowych, które są skutkiem utrzymywania przez EBC ujemnych stóp procentowych.

Ten wzrost rozwarstwienia majątkowego można dostrzec wyraźnie w USA, gdzie w wyniku prowadzenia przez Fed programu QE rozkład wielkości majątku właścicieli aktywów jest taki, że 10 proc. najbogatszych Amerykanów posiada w swoich portfelach 84 proc. papierów wartościowych będących w obrocie. Niskie stopy i ujemne rentowności obligacji zachęcają do inwestowania w bardziej ryzykowne aktywa, takie jak akcje czy kryptowaluty, w poszukiwaniu wyższych stóp zwrotu, powodując tym samym wzrost ich wartości.

Po wrześniowym posiedzeniu Rady Prezesów EBC Robert Holzmann, prezes Banku Austrii, uznał podjętą decyzję o obniżeniu stóp do -0,5 proc. za błędną i „przekraczającą ludzkie pojęcie". Jednocześnie wyraził nadzieję, że Christine Lagarde, mianowana na kolejnego prezesa EBC, będzie miała inne spojrzenie na politykę pieniężną w strefie euro. Jeśli ma on rację, to jest szansa, że uda się zawrócić strefę euro – i całą Europę – z drogi prowadzącej ku przepaści. ●

Inflacja średnioroczna we wrześniu 2019

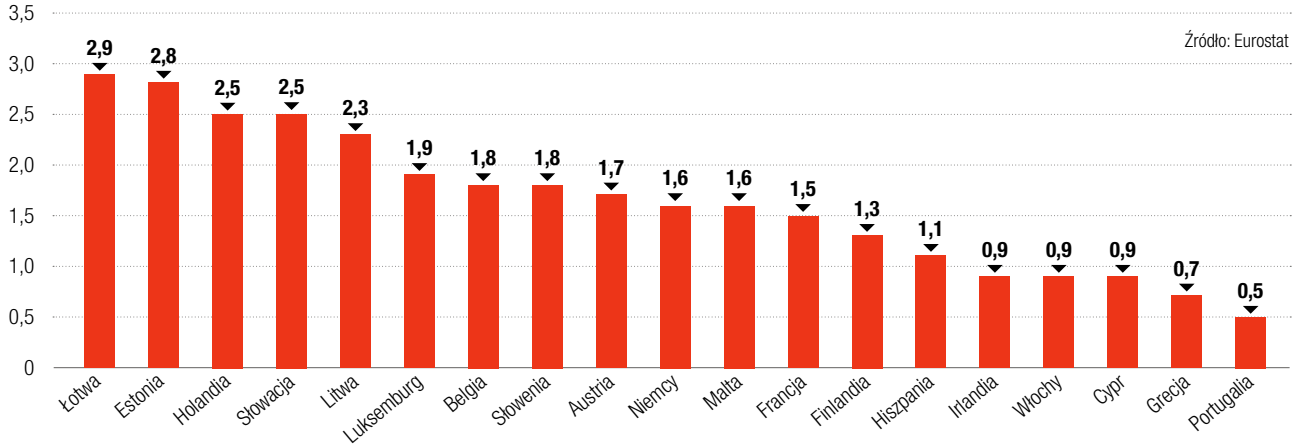

eprasa.pl 637691b1ef

PIOTR ROSIK

Spacer po linie

Bank Japonii jako jeden z nielicznych banków centralnych w ostatnich latach nie zaostrzył polityki pieniężnej. Jest ona bardzo ryzykowna, ale i jedyna w swoim rodzaju

Siedziba Bank of Japan w Tokio

fot. Shutterstock

Ostatniego dnia października Bank Japonii (BoJ – Bank of Japan) po posiedzeniu w sprawie polityki pieniężnej dał do zrozumienia, że stopy procentowe pozostaną na obecnym poziomie -0,1 proc. lub niższym tak długo, jak będzie to konieczne. Tymczasem do tej pory zakładano, że wiosną 2020 r. mogą się rozpocząć podwyżki stóp, jeśli będą ku temu sprzyjające okoliczności.

Bank Japonii jest jednym z nielicznych banków centralnych z rynków rozwiniętych, które nie znormalizowały w ostatnich latach swojej polityki pieniężnej. Od 2016 r. utrzymuje główną stopę poniżej zera. Jest zaangażowany w różne rodzaje luzowania ilościowego od początku XXI w., czyli od niemal 20 lat. Dokąd właściwie zmierza Bank Japonii? Dokąd poprowadzi japońską gospodarkę?

Odważna czy szalona?

Polityka Banku Japonii od wielu lat, a przynajmniej od początku 2013 r., wydaje się niezwykle odważna. Niektórzy mówią: szaleńcza. Stała się ona częścią Abenomiki, czyli planu premiera Shinzo Abe, polegającego

eprasa.pl 637691b1ef

Główna stopa procentowa w Japonii i USA

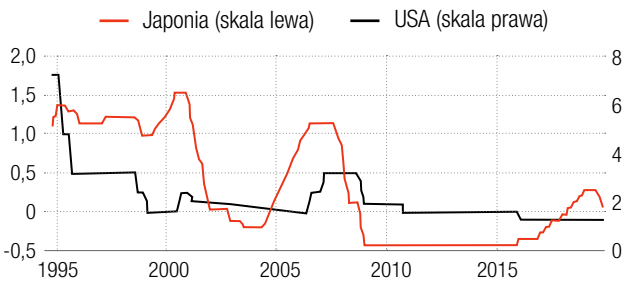

Źródło: Trading Economics

na wyciągnięciu Japonii z deflacji i marazmu gospodarczego. Od prawie siedmiu lat BoJ prowadzi zakrojone na szeroką skalę zakupy aktywów, takich jak obligacje skarbowe, jednostki funduszy ETF (Exchange Traded Funds, fundusze notowane na giełdzie), udziały w funduszach inwestujących w nieruchomości (J-REITs). Od października 2014 r. roczna skala zakupów zwiększyła się z 50 do 80 bln JPY (ok. 736 mld dol.) i została podtrzymana na ostatnim posiedzeniu pod koniec października. Od stycznia 2016 r. obowiązują ujemne stopy procentowe, a od końca 2016 r. Bank Japonii stara się kontrolować rentowność obligacji.

Wartość aktywów Banku Japonii (w bln JPY)

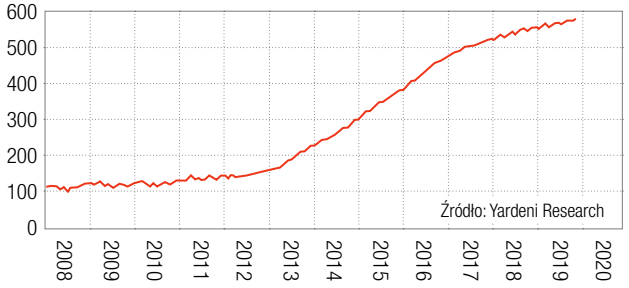

Bilanse banków centralnych jako procent PKB

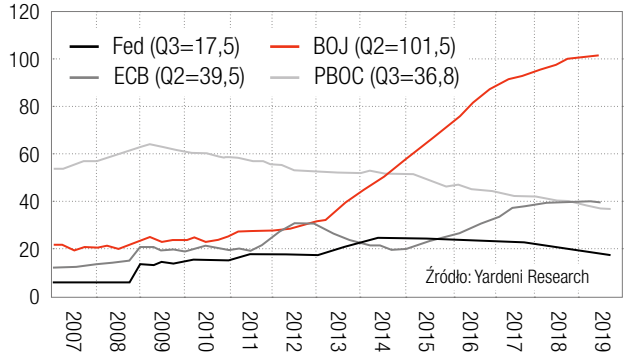

Czy cele Abenomiki zostały osiągnięte? Nie. Od początku jej obowiązywania tempo wzrostu PKB w skali rocznej nie może na trwałe przekroczyć 2 proc. Wskaźnik koniunktury PMI w przemyśle tuż po jej wdrożeniu osiągnął względnie wysoki poziom 56 pkt, ale potem już nigdy nie był wyżej, a od dwóch lat znajduje się w trendzie spadkowym i sięga obecnie ledwie 48 pkt.

Japonia: zannualizowane tempo wzrostu PKB na tle wskaźnika PMI w przemyśle

Co prawda dane za wrzesień pokazały, że produkcja przemysłowa nieco się ożywiła, a handel detaliczny kwitnie, ale z drugiej strony eksport siada, a po podwyżce podatku od sprzedaży pojawiły się obawy o wejście japońskiej gospodarki w recesję. Analitycy obawiają się realizacji takiego scenariusza w przypadku dalszego umacniania się jena.

Zdaniem Paula Hsiao, ekonomisty PineBridge Investments, Bank Japonii dochodzi już do ściany w kwestii wykorzystania zarówno standardowych, jak i niestandardowych narzędzi polityki pieniężnej. W wyniku programu skupu aktywów ich wartość przekracza już 100 proc. japońskiego PKB, podczas gdy dla USA – gdzie Rezerwa Federalna przecież też kupuje na wielką skalę – ten wskaźnik sięga ledwie 18 proc.! – Bank Japonii posiada już 40 proc. udziału w rynku japońskiego długu skarbowego [dla porównania: Fed ma 13 proc. amerykańskiego – przyp. red.]. Co więcej, nasze analizy wskazują, że oddziaływanie QE jest coraz słabsze, czyli wraz z jego kolejnymi rundami oprocentowanie obligacji nie spada, a jen nie słabnie – podkreśla Hsiao.

Bank Japonii zdaje sobie sprawę z tego, że zabrnął w ślepą uliczkę. To dlatego jest bardzo ostrożny, jeśli chodzi o dalsze obniżki stóp. I to dlatego rozważa zmniejszenie wartości posiadanych obligacji skarbowych. Tego rodzaju papiery negatywnie zareagowały na wprowadzenie ujemnych stóp i generalnie nie jest to dla nich sprzyjające środowisko – wynika m.in. z najnowszej analizy Jensa H.E. Christensena, ekonomisty oddziału Fed w San Francisco, pt. „Yield Curve Responses to Introducing Negative Policy Rates".

eprasa.pl 637691b1ef

W połowie października eksperci Bloomberg News opublikowali analizę, w której stwierdzili, że zacieśnianie polityki BoJ w zakresie portfela dłużnego może się zacząć w sierpniu przyszłego roku. Gdyby jednak dotychczasowe tempo skupu obligacji zostało utrzymane, to w 2020 r. BoJ wydałby na ten cel 50 bln JPY. Według ekspertów Bank Japonii musi zmniejszać wielkość pozycji na państwowym długu w odpowiedni sposób. „Powinien opublikować plan i dokładnie go wyjaśnić. Jeśli tego nie zrobi, jego postępowanie może zostać źle odczytane przez rynek i wywołać skutki odwrotne od zamierzonych" – powiedział serwisowi Bloomberg Hideo Kumano, były pracownik BoJ wysokiego szczebla, a obecnie główny ekonomista Dai-Ichi Life Research Institute.

Deflacji nie odpędzono daleko

Jednym z trzech podstawowych założeń Abenomiki było wydostanie japońskiej gospodarki z bagna deflacji. Na początku 2013 r. ustalono cel inflacyjny na poziomie 2 proc. Przez pierwsze miesiące inflacja dość mocno poszła w górę, oczekiwania inflacyjne wzrosły. Potem jednak wszystko wróciło do japońskiej normy. „Cel inflacyjny na poziomie 2 proc. jest trudno osiągalny. Projekcje na najbliższe kwartały nie zakładają jego osiągnięcia. Oczekiwania inflacyjne pozostają niskie, mimo zdecydowanie gołębiej polityki pieniężnej BoJ" – zwrócili uwagę analitycy Międzynarodowego Funduszu Walutowego w raporcie „Achieving the Bank of Japan's Inflation Target" (listopad 2019).

W październiku Bank Japonii obniżył prognozy dla PKB i inflacji. Ten pierwszy wskaźnik w 2019 r. ma wynieść 0,6 proc. (wcześniejsza projekcja zakładała 0,7 proc.), a w 2020 roku – 0,7 proc. (wcześniej 0,9 proc.). Inflacja w tym roku ma sięgnąć 0,7 proc. (miała wynieść 1 proc.), a w przyszłym – 1,1 proc. (wcześniej prognozowano 1,3 proc.). To wszystko oznacza, że deflacji nie zabito, tylko ją przepędzono. Nie wiadomo, na jak długo.

Na porażkę Abenomiki w zakresie walki z deflacją wskazują liczne artykuły naukowe i raporty analityczne, choćby „Unconventional Monetary Policies in the Euro Area, Japan and the United Kingdom", którego autorami są Giovanni Dell'Ariccia, Pau Rabanal i Damiano Sandri z MFW („Journal of Economic Perspectives", nr 4/2018).

Banki nad przepaścią

Co więcej, polityka utrzymywania przez lata ujemnych stóp i płaskiej krzywej rentowności obligacji przestaje się podobać bankom z Kraju Kwitnącej Wiśni. – Taka polityka przez wiele lat nakładała dużą presję na zyskowność japońskich banków. Sam Bank Japonii na początku tego roku opublikował dokument, w którym przestrzegł, że dalszy spadek stóp procentowych może sprawić, iż akcja kredytowa zmaleje, zamiast rosnąć – wskazuje analityk PineBridge Investments. Agencja S&P Global Ratings na początku listopada wydała ostrzeżenie, że zyski operacyjne japońskich banków mogą spaść o 21 proc., jeśli BoJ zdecyduje się na dalsze obniżki stóp.

Bank Japonii zdaje sobie z tego sprawę. W raporcie dotyczącym stabilności systemu finansowego, opublikowanym w październiku, stwierdził: „Zyskowność kredytodawców maleje. Ma to związek nie tylko z długim okresem niskich stóp procentowych, lecz także ze stałym spadkiem popytu na kredyt wywołanym malejącą liczebnością populacji i potencjałem wzrostu gospodarczego" – wskazał BoJ. Z drugiej strony japońskie banki są bardzo zdrowe i stabilne, choć ich adekwatność kapitałowa poszła lekko w dół.

Dziwna giełda

Do prawdziwego wynaturzenia Bank Japonii doprowadził na tokijskiej giełdzie. W roku 2010 zaczął on skupywać jednostki funduszy ETF. W założeniu miało to doprowadzić, pośrednio, do wzrostu inwestycji ze strony firm. Takiego efektu nie widać, mają one za to coraz więcej gotówki, a ich akcje są coraz wyżej wyceniane – wynika z analizy National Bureau of Economic Research pt. „Asset Prices, Corporate Actions and Bank of Japan Equity Purchases" (luty 2019). BoJ ma już prawie 80 proc. udziału w rynku funduszy ETF, posiadając w portfelu ich jednostki uczestnictwa o wartości niemal 30 bln JPY (ok. 266 mld dol.), co stanowi mniej więcej 5 proc. kapitalizacji tokijskiego parkietu.

Hurtowe inwestycje BoJ spowodowały, że japoński parkiet staje się coraz mniej płynny. W związku z tym bank obiecał, że na wiosnę ruszy z programem... pożyczania papierów wartościowych brokerom, by ci mogli swobodnie realizować największe zlecenia kupna (koszty takiej operacji będą pokrywać domy maklerskie). Na razie nie wiadomo, jak często brokerzy będą mogli dokonywać pożyczek papierów – chcieliby mieć

BoJ na rynku ETF: wartość udziałów (bln JPY, po lewej) i udział w rynku (proc., po prawej)

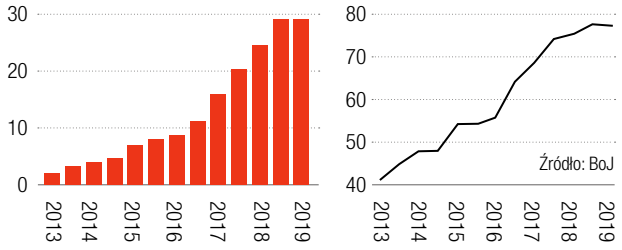

eprasa.pl 637691b1ef

fot. Shutterstock

taką możliwość na każdej sesji, a Bank Japonii wstępnie zapowiedział, że będzie ona dostępna tylko raz w miesiącu. Wiadomo za to, że przy obecnym tempie zakupów BoJ za kilka miesięcy stanie się największym inwestorem na japońskiej giełdzie, przegoni nawet państwowy fundusz emerytalny.

Czekaj i obserwuj

Jakie będą kolejne kroki Banku Japonii? Sądząc po zachowaniu instrumentów futures, inwestorzy spodziewają się obniżki już w grudniu – wynika z październikowego raportu makroekonomicznego firmy inwestycyjnej Robeco. Jej analitycy nie oczekują jednak obniżek stóp na najbliższych posiedzeniach, mimo że po październikowym spotkaniu w swoim wystąpieniu gubernator BoJ Haruhiko Kuroda poinformował wyraźnie o zmianie nastawienia banku. „Nie zawahamy się, jeśli dalsze luzowanie polityki pieniężnej będzie konieczne" – stwierdził gubernator BoJ. Poprzedni przewodni komunikat mówił: „Należy utrzymać ultraniskie stopy jak najdłużej, przynajmniej do wiosny 2020 r.". Nie było w nim jasnej deklaracji dalszych obniżek.

Co prawda jen jest dzisiaj jedną z najsilniejszych walut globu, ale wynika to ze wzrostu niepewności na forex na skutek słabych danych z Chin oraz niepokojów geopolitycznych w różnych punktach świata. Być może gdyby pojawiła się wyraźna presja na kurs USD/JPY z uwagi na kolejne „gołębie" ruchy Fed i wypowiedzi amerykańskich bankierów centralnych, mogłoby się to zmienić, ale obecnie wydaje się to mało prawdopodobne. – Rynki są lekko optymistyczne, liczą na zakończenie sporu handlowego na linii USA–Chiny. Zmniejszyło się też zagrożenie recesją w Ameryce. W najbliższych miesiącach BoJ zapewne przyjmie postawę „czekaj i obserwuj" – wskazuje Katsumi Ishibashi, starszy analityk w firmie inwestycyjnej Fidelity.

Paul Hsiao również uważa, że Bank Japonii stanie się bardzo uczulony na dane z gospodarki – zarówno krajowej, jak i światowej. Zapewne nie będzie bał się użyć swojej amunicji w przypadku istotnego załamania gospodarczego. Takowego na horyzoncie na razie nie widać. – Wydaje się, że premier Shinzo Abe ocalił Japonię od wojny celnej z USA, jest bliski podpisania nowego porozumienia handlowego z administracją Donalda Trumpa – wskazuje Paul Hsiao. – Z drugiej strony Bank Japonii nie wycofuje się z możliwości użycia „najcięższych dział". Mówił o tym podczas swoich ostatnich wystąpień publicznych jego gubernator Haruhiko Kuroda. Według nas to oznacza, że bank staje się niezwykle czujnym obserwatorem – dodaje analityk PineBridge Investments.

> Bank Japonii dochodzi już do ściany w kwestii wykorzystania zarówno standardowych, jak i niestandardowych narzędzi polityki pieniężnej

– Jednak nawet lekka poprawa sytuacji gospodarczej na świecie nie rozwiąże największego problem Banku Japonii: braku narzędzi do zwiększenia inflacji i tempa wzrostu gospodarczego wewnątrz kraju, których użycie nie raniłoby systemu finansowego – uważa Katsumi Ishibashi. – Bank Japonii niedługo może wpaść też w tarapaty związane z kwestią zaufania do niego. Jeśli nie będzie szedł w obiecanym kierunku luzowania polityki pieniężnej, to rynki przestaną wierzyć w jego słowność. To dopiero będzie prawdziwy problem – podkreśla analityk Fidelity.

Jedno jest pewne: Bank Japonii przeprowadził długotrwały eksperyment na niespotykaną skalę. I zapewne nadchodzi czas, gdy jego efekty będą coraz bardziej widoczne. Obecnie trwa względnie dobry okres dla światowej oraz japońskiej gospodarki i może warto by było, gdyby spróbował wejść na coś bardziej trwałego niż cienka lina, po której stąpa. Bo za chwilę, jeżeli dalej będzie szedł tak jak do tej pory, może się okazać, że liny nie ma. ●

eprasa.pl 637691b1ef

PROF. MAŁGORZATA ZALESKA
dyrektor Instytutu Bankowości SGH, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN

Ruchy wizerunkowe

W jednym z listopadowych numerów „Financial Times" niemiecki minister finansów Olaf Scholz powrócił do tematu budowy trzeciego filaru europejskiej unii bankowej, tj. jednolitego systemu gwarantowania depozytów. Można wskazać nawet, że dał zielone światło do jego budowy, na nowych warunkach – jak często bywa, wskazanych przez Niemcy. Jednym z powodów powrotu do tematu wspólnego systemu gwarantowania depozytów w ramach unii bankowej ma być potencjalny brexit, z jego konsekwencjami dla londyńskiego City i innych unijnych centrów finansowych.

Dotychczasowym głównym problemem w procesie budowy wspólnego systemu gwarantowania depozytów były kwestie finansowe związane z tym, kto, kiedy i ile będzie musiał wnosić do wspólnego funduszu. Potencjalny brexit nie zmienia jednak wiele w tym temacie, gdyż Wielka Brytania nie należy do unii bankowej, a ponadto banki brytyjskie nie borykają się obecnie z istotnymi problemami finansowymi. Inaczej sytuacja wygląda zaś w Niemczech, w których dwa największe banki od dawna starają się stawić czoła wyzwaniom związanym z ich sytuacją finansową. W przypadku drugiego co do wielkości banku niemieckiego, czyli Commerzbanku, doszło nawet do zmiany strategii polegającej m.in. na wystawieniu na sprzedaż mBanku działającego w Polsce. W przypadku zaś pierwszego, czyli Deutsche Banku, sprzedaż polskiego podmiotu zależnego już miała miejsce.

Trzeba ponadto wyraźnie podkreślić, że żaden system gwarantowania depozytów, w tym nawet dyskutowany wspólny system gwarantowania w ramach unii bankowej, nie jest zaprojektowany na wypłatę kwot gwarantowanych w przypadku upadłości dużych, systemowo ważnych banków, tzw. SIFIs (Systemically Important Financial Institutions). Wyzwaniem jest więc to, że wbrew zapowiedziom unia bankowa nie rozwiązała problemu związanego z dużymi, ważnymi systemowo bankami. Problemu tego nie rozwiązał także drugi – istniejący już – filar unii bankowej, tzw. resolution. Również w tym przypadku wyzwaniem jest zgromadzenie odpowiednich funduszy na restrukturyzację i uporządkowaną likwidację takich banków. Do tego dochodzi jeszcze wysokie ryzyko prawne, związane m.in. z potencjalnym naruszeniem praw własności w ramach procesu resolution. Można mieć też pewne wątpliwości co do skuteczności działania pierwszego filaru unii bankowej, tj. jednolitego systemu nadzorczego. Otóż Europejski Bank Centralny, w ramach wspomnianego pierwszego filaru, sprawuje bezpośredni nadzór nad 116 największymi bankami unii bankowej, w tym 21 niemieckimi bankami.

> **Wbrew zapowiedziom problemu związanego z dużymi, ważnymi systemowo bankami w Europie nie rozwiązały ani unia bankowa, tj. jednolity system nadzorczy, ani drugi filar unii bankowej, tzw. resolution**

Być może warto więc powrócić do koncepcji podziału największych banków unijnych, np. oddzielenia działalności inwestycyjnej od bardziej tradycyjnej bankowości depozytowo-kredytowej. Można w tym temacie wspomnieć chociażby o wnioskach płynących z Raportu Liikanena, opublikowanego w 2012 r. Propozycja podziału banków narusza jednak ich interesy i lobby bankowe dba o to, żeby takie idee nie zostały wcielone w życie.

Powyższe oznacza, że problemy dużych banków są wciąż wyzwaniem z punktu widzenia stabilności finansowej oraz finansów publicznych i trzeba chyba poczekać na kolejny poważny kryzys finansowy, aby realne działania w zakresie rozwiązania problemu dużych banków zostały podjęte. Tymczasem obecne wypowiedzi należy bardziej rozpatrywać w kategoriach ruchów pozorowanych i wizerunkowych, które i tak nie zmienią zasad funkcjonowania SIFIs. ●

3/0519/F

eprasa.pl 637691b1ef

DZIENNIK GAZETA PRAWNA

25 LAT

Wyjątkowy prezent

z okazji 25-lecia Dziennika Gazety Prawnej

25 dni

bezpłatnego dostępu

do wydania cyfrowego Dziennika Gazety Prawnej

PREZENT

DOSTĘP DO WERSJI CYFROWEJ

DZIENNIK GAZETA PRAWNA

Świętujmy razem!

Odbierz prezent dla siebie. Wejdź na stronę:

www.gazetaprawna.pl/25lat

tel.: 22 761 31 27 | 801 626 666

eprasa.pl 637691b1ef

PROF. GRZEGORZ SZULCZEWSKI
profesor SGH w Warszawie,
członek Zespołu Etyki Biznesu przy
Towarzystwie Naukowym Prakseologii

Walka o ład

Walka o Niepodległą to nie tylko walka zbrojna. W roku 1922, gdy rozstrzygała się kwestia naszego odzyskania dostępu do Bałtyku, Stefan Żeromski w opowiadaniu „Wiatr od morza" zadał pytanie: „Dlaczego Polska nie ma się wydźwignąć z niewoli, z niedoli? Czemu nie ma zaprowadzić u siebie ładu, czystości, zdrowia, porządku, ozdoby i wygody...?". Choć mija sto lat, pytanie jest niestety nadal aktualne. Dlaczego?

Kiedy przejeżdżamy przez Polskę, zwraca uwagę skok cywilizacyjny, jaki się dokonał od czasu początków transformacji: zadbane domy i gospodarstwa, modernizująca się stale sieć drogowa czy inwestycje przemysłowe.

Niestety powszechny indywidualizm oraz wiara, że sami wszystko potrafimy, i to, co zrobimy, jest w jak najlepszym guście, sprawiają, iż trudno mówić, że w efekcie tych wysiłków powstaje w szerszej skali coś ładnego. Zawiła gra interesów ustanowiona przez neoliberalną transformację również powoduje, że większość prób wprowadzenia szerszej wizji planistycznej spełza na niczym.

By Polska nie rozwijała się bez ładu i składu, potrzeba wspólnej woli i wysiłku państwa, które powinno doprowadzić do powstania planów zagospodarowania, w tym wyodrębnienia potencjalnych przestrzeni do realizacji wielkich wizji architektonicznych.

Wciąż jest u nas wiele terenów dosłownie pustych i zaniedbanych. Kiedy przeniesiemy się od miejsca, w którym w głowie Żeromskiego powstał zamysł opowiadania „Wiatr od morza", o kilkadziesiąt kilometrów, napotkamy zapyziałe niby-turystyczne nadmorskie miejscowości. Brakuje rozmachu i pomysłu na tworzenie miasteczek turystycznych, które mogłyby przyciągnąć turystów ze Skandynawii.

Mało pracy mieli u nas po 1989 r. urbaniści, a to oni decydują, gdzie jakie stawiać budynki, jak je wkomponować w krajobraz, po prostu stworzyć miejsce przyjazne dla ludzi, w którym chce się żyć i do którego chciałoby się wracać. Takie miejsca mogłyby się stać wizytówkami Polski XXI w. Powinny powstać dzielnice, a nawet nowe miasta, będące materialnym dowodem zachodzących przemian. Takim wiatrem od morza była w latach 30. XX w. powstająca Gdynia.

Nawet beneficjenci transformacji potrafili się zorganizować i stworzyć wzorcowe pod względem architektoniczno-urbanistycznym Miasteczko Wilanów. Można tam wynająć czy kupić mieszkanie i wreszcie żyć, nie patrząc na wszechobecny chaos, jaki sobie fundujemy nawzajem na co dzień.

Ostatnio doznałem szoku estetycznego, jadąc krętą, prawie polną drogą z Miasteczka Wilanów na Ursynów. Po przebywaniu w ładnej, z myślą zaprojektowanej przestrzeni, gdzie wszystkie auta mają swe podziemne parkingi, a bogatsi mieszkańcy nie zamykają się w strzeżonych płotami willach, nagle zobaczyłem 11-piętrowe bloki, bieda-parkingi strzeżone przez emerytów w budkach, śmietniki i trzepaki oraz wydeptane trawniki.

Można zadać pytanie za Żeromskim: czy stać dziś nas na taki wysiłek, by „zaprowadzić u siebie ład, czystość, zdrowie, porządek, ozdobę i wygody?".

Walka o ład powinna się stać najważniejszą sprawą nas wszystkich, bo w ten sposób teraz toczy się gra o Niepodległą. Potrzeba tu oczywiście zdecydowanych działań i pomocy ze strony państwa, ale nie tylko. Warta podjęcia jest świadoma, zorganizowana akcja banków. Chodzi o duże kredyty konsorcjalne na wielkie inwestycje, przekraczające rozsądne projekty własne banków. Nie potrzeba dalszego tworzenia enklaw dla zamożniejszej klienteli i tym samym utwierdzania nierówności społecznych, ale trzeba umożliwienia właściwego zagospodarowania przestrzeni do zamieszkania przez nas wszystkich. Należy się również starać tworzyć takie instrumenty finansowe, które umożliwią współkredytowanie tych wielkich projektów ze strony obywateli. W ten sposób banki przyczyniłyby się do stworzenia miejsc, w których z przyjemnością można by było zamieszkać. Taką wizję miał przed wojną Stefan Starzyński, prezydent Warszawy, wspomagając tworzenie nowoczesnych kwartałów dzielnic dla robotników i urzędników przez starania o przychylność banków oraz państwa. Jeśli udałoby się to dzisiaj, można by było myśleć spokojniej o nadchodzącej przyszłości. ●

40/1019/F

eprasa.pl 637691b1ef

TAURON

Mam świetnie działającą firmę,

a TANI GAZ i fachowców od TAURONA!

Sposoby na tani gaz w Twojej firmie

Masz świetnie działający biznes? A może właśnie go rozkręcasz? Bez względu na to, na jakim jesteś etapie, warto sprawdzić, o ile możesz obniżyć wydatki ponoszone na media energetyczne, w tym wydatki na gaz.

Gaz dla niektórych przedsiębiorców jest niezbędny do prowadzenia działalności gospodarczej. Są też i tacy, którzy używają go do ogrzewania pomieszczeń firmowych lub korzystają z niego tylko doraźnie. Niezależnie od tego koszty stałe ponoszone na gaz są przyjmowane zwykle za oczywiste i firmy nie podejmują w tym obszarze żadnych działań. Tymczasem i w tej sferze da się zaoszczędzić.

Obniżaj koszty stałe

Szukając właściwego balansu między przychodami a wydatkami, warto zastanowić się nad wyborem sprzedawcy gazu, który oferuje korzystne ceny, a także gwarancję ochrony przed podwyżkami. Takie rozwiązanie jest komfortowe, szczególnie wtedy gdy nie masz czasu na stałe śledzenie aktualnych ofert gazowych.

W TAURONIE każdy przedsiębiorca otrzymuje ceny o 5% niższe od cen największego sprzedawcy gazu w Polsce. Dodatkowo zyskuje gwarancję, że cena nie wzrośnie w przypadku podwyżek, a w razie spadku cen ma możliwość wyboru nowej oferty.

Współpracuj z fachowcami

Tak jak podczas zakupu sprzętu czy oprogramowania do firmy uwzględniasz odpowiednie gwarancje czy fachowy serwis, tak samo w przypadku instalacji oraz urządzeń gazowych powinieneś zadbać o profesjonalne wsparcie w zakresie ich naprawy. Jak znaleźć odpowiednich specjalistów? Nie trzeba ich szukać! Wybierając ofertę na zakup gazu w pakiecie z pomocą serwisantów od TAURONA, przedsiębiorcy sprawdzonych i doświadczonych fachowców mają zawsze pod ręką. Specjaliści pomogą zarówno w razie awarii instalacji gazowej, jak i urządzeń gazowych w firmie. Przedsiębiorstwa, które zdecydują się na ofertę z serwisantem PLUS, mogą również liczyć na pomoc trzech innych fachowców, tj. hydraulika, szklarza i ślusarza.

Zyskaj 3000 zł brutto na naprawy

W ramach oferty gaz z usługami fachowców każdy przedsiębiorca ma możliwość wykorzystania kwoty 3000 zł brutto na naprawy w okresie trwania cennika. Zakres usługi obejmuje pokrycie kosztów robocizny oraz części zamiennych do kwoty 500 zł w razie jednej awarii. W rezultacie dysponujesz budżetem 3000 zł i masz możliwość skorzystania z 6 interwencji fachowców do kwoty 500 zł brutto każda.

Szczegóły ofert znajdują się na stronie www.tauron.pl/gazdlafirm
lub pod numerem telefonu **555 444 555**
(opłata jak za zwykłe połączenie telefoniczne, zgodnie z taryfą operatora)

tauron.pl/gazdlafirm

eprasa.pl 637691b1ef

FINANSE

Rosną zyski netto GK PKO Banku Polskiego

W III kwartale 2019 r. Grupa Kapitałowa PKO Banku Polskiego osiągnęła skumulowany zysk netto na poziomie 3,3 mld zł, co oznacza wzrost o ponad 21 proc. w skali roku. W samym III kwartale bank wypracował 1,23 mld zł skonsolidowanego zysku. Przyczyniły się do tego wzrost skali biznesu oraz poprawa wyniku na działalności biznesowej. Wartość aktywów na koniec kwartału wyniosła prawie 342 mld zł i była o 11,6 proc. wyższa niż przed rokiem. Grupa kontynuowała również poprawę rentowności mierzonej zwrotem z kapitału. Po III kwartale wyniosła ona 10,9 proc.

Trudniej o kredyt w banku

Banki w III kwartale 2019 r. zaostrzyły kryteria przyznawania kredytów, zarówno dla firm, jak i mieszkaniowych oraz konsumpcyjnych dla gospodarstw domowych – wynika z przeprowadzonej na początku października 2019 r. przez NBP ankiety wśród 24 banków.

Banki zasygnalizowały zaostrzenie kryteriów przyznawania i niektórych warunków udzielania kredytów dla małych i średnich przedsiębiorstw (MŚP) przy praktycznie niezmienionej polityce kredytowej względem dużych przedsiębiorstw oraz przy braku istotnych zmian po stronie popytu na kredyt. Banki nieznacznie zwiększyły marżę kredytową i wymagane zabezpieczenie kredytów.

W obszarze kredytów mieszkaniowych – przy wzroście popytu – doszło do zaostrzenia kryteriów przy braku istotnych zmian warunków udzielania kredytów.

W przypadku kredytów konsumpcyjnych dla gospodarstw domowych banki zaostrzyły kryteria ich udzielania oraz nieznacznie zaostrzyły warunki: zwiększyły marżę kredytową, a pojedyncze z nich zwiększyły pozaodsetkowe koszty kredytu i skróciły okres kredytowania.

Źródło: Raport kwartalny NBP „Sytuacja na rynku kredytowym"

42,1 mln

tyle kart płatniczych wydano na polskim rynku na koniec II kwartału tego roku. Liczba kart od marca do czerwca 2019 r. wzrosła o 404 tys. Podstawową kategorią kart w Polsce są karty debetowe, które stanowią 79,6 proc. ogółu

Źródło: NBP

10 667 527

polskich internautów w październiku 2019 r. przynajmniej raz skorzystało z aplikacji bankowej

Dane z badania Gemius/PBI, październik 2019. Liczebność próby: N=182160. Grupa objęta badaniem: 7–75 lat. Do badania wykorzystano dane o strukturze internautów pochodzące z badania NetTrack Millward Brown z I kwartału 2019 i badania Maluchy z 2018 r.

Zrównoważony wzrost Pekao S.A.

„W III kwartale 2019 r. wyniki operacyjne Banku Pekao ponownie rosły dwucyfrowo, co stawia nas w gronie najszybciej rosnących banków w Polsce. Mamy ambicję, by w przyszłym roku jeszcze przyspieszyć to tempo dzięki zwiększaniu efektywności operacyjnej, ofercie przyjaznych dla klientów technologii i ścisłej kontroli kosztów. Z punktu widzenia zarządu ważne jest, że to wzrost zrównoważony, obejmujący każdy z kluczowych obszarów bankowości detalicznej i korporacyjnej, i że osiągamy go mimo zaawansowanych zmian prowadzonych w naszej organizacji"

powiedział Michał Krupiński, prezes Banku Pekao S.A.

eprasa.pl 637691b1ef

ING Business wyróżniony przez „Global Finance"

Platforma ING Business otrzymała główną nagrodę i została uznana za najlepszy na świecie system bankowości internetowej dla firm w konkursie Best Digital Banks magazynu „Global Finance". ING Bank Śląski wyróżniono jako jeden z nielicznych banków europejskich. ING Business to kompleksowy system bankowości internetowej stworzony z myślą o firmach, z dostępem do wszystkich produktów, funkcji i zintegrowanych usług bankowych dla klientów korporacyjnych w jednym miejscu. Liczba obsługiwanych klientów korporacyjnych, mających dostęp do ING Business, to ponad 65 tys. na koniec III kwartału 2019 r. System ING Business obsługuje ponad 60 mln przelewów w ciągu roku.

PKO BP obecny na Słowacji

Szybkie otwarcie oddziału PKO BP na Słowacji zapowiedział prezes PKO Banku Polskiego Zbigniew Jagiełło 18 listopada podczas konferencji poświęconej strategii banku na lata 2020–2022. Pod koniec października wiceprezes PKO BP Maks Kraczkowski poinformował media, że bank planuje do końca roku uruchomić oddział korporacyjny na Słowacji i analizuje kolejne rynki pod kątem uruchomienia takiej placówki.

1,43 mld

transakcji bezgotówkowych przeprowadzono w II kwartale 2019 r. – wynika z danych przekazanych przez banki. To o 188 mln transakcji więcej niż w poprzednim kwartale, co stanowił wzrost o 15 proc.

Źródło: NBP

PZU gotowy do przejęć

Powszechny Zakład Ubezpieczeń, którego strategia zakłada ekspansję zagraniczną, będzie analizował możliwość przejęcia aktywów Grupy AXA – poinformował prezes PZU Paweł Surówka. „Nasza strategia uwzględnia potencjalną ekspansję zagraniczną i rozwój w takich obszarach jak inwestycje. Będziemy patrzyli na wszystkie tego typu okazje na rynku" – powiedział Surówka podczas konferencji prasowej. „Będziemy też pewnie patrzeć na transakcje sprzedaży AXA, ale jest za wcześnie, by powiedzieć, czy będziemy w którejś z nich uczestniczyli" – wyjaśnił prezes, odnosząc się także do możliwego przejęcia mBanku.

BGK otwiera kolejne placówki

Bank Gospodarstwa Krajowego planuje otworzyć jeszcze w tym roku swoje przedstawicielstwo w Singapurze, a na początku przyszłego roku – w Londynie. Pracuje też nad otwarciem przedstawicielstwa w Waszyngtonie, co może zająć do półtora roku – poinformowała ISBnews prezes BGK Beata Daszyńska-Muzyczka. Po realizacji tych planów instytucja byłaby obecna w najważniejszych hubach finansowych na świecie. W dalszej kolejności bank nie wyklucza otwarcia swoich przedstawicielstw także w Afryce.

fot. Andrzej Wiktor

Bank Millennium wchłonął eurobank

W czasie przedłużonego weekendu 9–11 listopada odbyła się fuzja operacyjna Banku Millennium i eurobanku – ostatni po fuzji prawnej etap integracji. Od wieczora 10 listopada działają już wspólna bankowość internetowa i mobilna, BLIK oraz płatności przez internet, a od 12 listopada funkcjonują oddziały połączonych sieci banków pod marką Banku Millennium.

Oprac. Sek

eprasa.pl 637691b1ef

Moda przy świątecznym stole

Przed nami niezwykły, świąteczny czas: uroczyste wieczory spędzone z rodziną, wigilijne przyjęcia w pracy oraz radosne spotkania w gronie przyjaciół. W ferworze przedświątecznych przygotowań nie zapomnij o swojej garderobie. Postaw na nowoczesną elegancję od Mario Menezi

Bez jakiego koloru nie wyobrażamy sobie Świąt Bożego Narodzenia? Tak – czerwieni nie powinno zabraknąć w naszej szafie. Ten kolor ożywi każdą stylizację, podkreślając jej świąteczny charakter.

eprasa.pl 637691b1ef

W święta nie rezygnujmy również ze wzorów kwiatowych oraz modnych w sezonie bożonarodzeniowym tkanin welurowych. Na wigilijną kolację będą pasowały także delikatne falbany. To synonim kobiecości i elegancji.

Zanim zasiądziemy przy stole wraz z rodziną, czekają nas wigilijne spotkania w pracy. Co wybrać na taką okazję? Jeśli z jakichś powodów nie możemy się przekonać do założenia sukienki, równie szykownie zaprezentujemy się w eleganckim zestawie, w którym główną rolę zagrają spodnie. Dodatkowo taki komplet sprawdzi się podczas wielu służbowych okazji.

W święta lśnij! Najlepiej cekinami i delikatną, transparentną koronką. Mario Menezi oferuje niebanalne stylizacje, w których panie poczują się wyjątkowo. ●

eprasa.pl 637691b1ef

KATARZYNA CHUDA
MAGO Firma Odzieżowa

Jesienno-zimowe kolory

Lato się już skończyło. Miło jest teraz zobaczyć jesienne barwy i poznać najnowsze trendy kolorystyczne w modzie męskiej na jesień–zimę 2019/2020

Choć w eleganckiej modzie męskiej królują stonowane kolory ziemi, np. szarość, butelkowa zieleń, brąz, beże, zmiękczona czerwień czy głęboki granat, każdy mężczyzna może pozwolić sobie na odrobinę kolorystycznej ekstrawagancji w kwestii wyboru dodatków czy pojedynczych elementów stylizacji.

Wielbiciele klasyki nie muszą się martwić, gdyż stonowane kolory z czernią na czele nie wychodzą z mody. Podobnie jak garnitury, które w tym sezonie można nosić dosłownie wszędzie. I chociaż od wielu sezonów garnitury zdominował kolor granatowy, to z pewnością nie wyjdzie zbyt szybko z mody, gdyż jest po prostu ponadczasowy, stając się bazą dla większości stylizacji męskich.

eprasa.pl 637691b1ef

To, co jest najważniejsze dla modnej stylizacji garniturowej w tym sezonie, to nadanie jej lekkiego charakteru poprzez założenie kamizelki w kratę czy też swetra. Całość wykańczamy, zakładając na siebie płaszcz uszyty z naturalnych materiałów, który nie tylko zapewni nam ciepło, lecz również sprawi, że będziemy wyglądać stylowo. Stworzona w ten sposób stylizacja będzie doskonałym wyborem m.in. podczas spotkań biznesowych, w trakcie rodzinnych uroczystości i na co dzień.

Najpopularniejszym wzorem pozostaje krata, która pasuje do większości kolorów. Pojawia się na garniturach, marynarkach, płaszczach, kamizelkach, spodniach czy koszulach. Krata jest odpowiedzią na wymogi stylistyki casual, która dąży do połączenia stroju formalnego z codziennym luzem.

Nieoczywistą stylizacją tej jesieni jest marynarka lub garnitur w pepitkę uszyte z tkaniny utrzymanej w odcieniach szarości, granatu i brązu; przywodzi na myśl polską, złotą jesień.

Nie bójmy się łączyć kolory i wzory tkanin. Dwurzędowa kamizelka w kratę w połączeniu z brązowym golfem, granatowymi spodniami i brązowymi butami będzie doskonałą alternatywą dla garnituru czy marynarki i świetnie się sprawdzi podczas rodzinnych spotkań lub Casual Fridays.

Świat mody wyznacza nowe trendy i szaleje z kolorami także w odzieży męskiej. Czerwony, żółty, kolory neonowe? Elegancki mężczyzna nie musi znać wszystkich nowinek mody, nie ma jednego obowiązującego dobrego stylu. Ważne, aby stylizacja pasowała do naszego usposobienia, wyglądu i sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy. ●

eprasa.pl 637691b1ef

PAWEŁ ZIĘBA
stylista, trener fryzjerstwa, założyciel marki Hair Design

Mężczyzna u fryzjera – aktualne trendy

Fryzura i buty to dwa krańcowe punkty naszej sylwetki, ich odpowiedni wygląd będzie świetną klamrą. Doda pewności, że już jesteśmy na wygranej pozycji

Strzyżenie włosów jest obecne od samego początku istnienia ludzkości. Oczywiście początkowy cel skracania włosów stanowiły względy praktyczne, a narzędziami, jakich używano, były prymitywne, krzemienne noże lub inne ostrokrawędziowe przedmioty. Nie były to fantazyjne fryzury, jednak w tej właśnie czynności należy się doszukiwać początków fryzjerstwa. Starożytna Grecja uznawała długie włosy za atrybut bogów i herosów. Nieco później, w okresie Grecji klasycznej, do łask powróciły krótkie fryzury – na tym przykładzie możemy zobaczyć, że moda nie jest efektem gwiazd kina czy popularności Instagrama, ale czymś naturalnym, co towarzyszy nam od dawna.

Żyjemy w czasach, które najlepiej określa słowo „eklektyczny". Sami możemy kreować swój wygląd na kanwie minionych lat i każda fryzura może być noszona. Jak wyglądają aktualne trendy?

Jest pięć kierunków aktualnej męskiej mody fryzjerskiej:

1. Włosy strzyżone bardzo krótko na jedną długość. Ci z nas, którzy byli w wojsku, doskonale znają ten sposób. Taka fryzura najlepiej sprawdza się u osób, których ilość włosów istotnie uległa zmniejszeniu, lub takich, którym nie zależy na wyglądzie. Górę biorą względy praktyczne: włosy są łatwe do umycia, nie wymagają stylizacji i dają efekt „bad boya".
2. „Undercuting" polega na wycięciu włosów spod spodu. To bardzo popularne cięcie, które obserwujemy u mężczyzn w każdym wieku i pozycji społecznej. Włosy na górze mogą być dość krótkie, dłuższe gładko zaczesane do tyłu, uniesione w stylu „pompadour" lub związane w kucyk jak u samuraja. Panowie uwielbiają to cięcie, ponieważ boki (czyli to, co najbardziej defasonuje fryzurę) są bardzo krótkie i dają efekt świeżości oraz zadbania przy jednoczesnej obfitości „góry".
3. Włosy pełne w długości i objętości. To fryzury w stylu włoskim, lekko pofalowane, przeczesywane dłońmi do tyłu i dające bardziej artystyczny, a czasem romantyczny wygląd. Taka długość włosów pozwala dowolnie modelować kształt głowy, wysokość czoła czy obfitość policzków.
4. Włosy długie. Najrzadziej spotykane, wymagające pielęgnacji i uwagi, styl studenta informatyki lub członka zespołu metalowego...
5. Fryzura „klasyczna" – włosy stopniowane, krótkie po boku (podgolone do zera lub jedno-, dwu-

eprasa.pl 637691b1ef

centymetrowe) i wydłużające się do szczytu głowy w bardzo płynny sposób, bez uskoków. Takim strzyżeniem możemy wyrzeźbić idealny kształt głowy, optycznie wydłużyć sylwetkę, wysmuklić twarz. Taka fryzura pasuje zawsze i każdemu.

W biznesowej modzie ceni się stonowane barwy i fasony strojów, podobnie jest z fryzurami. Te klasyczne są bardzo eleganckie i nie wymagają uwagi, przez co zawsze dobrze wyglądają, nawet w ciągu dnia. Przy dłuższych włosach warto co kilka godzin zerknąć do lustra, czy przy zdejmowaniu nakrycia głowy lub gdy aura jest wyjątkowo wietrzna, nasza fryzura nie przekształciła się w bałagan.

Przy wyborze odpowiedniej fryzury oczywiście należy się kierować własnym smakiem, ale przede wszystkim trzeba uwzględnić jakość i gęstość włosów oraz czas, jaki chcemy i możemy poświęcić rano czy po siłowni na ich ułożenie.

Ważne:

- Włosy długie i średnie strzyżemy, kiedy mamy ochotę, bez określonych odstępów, raz na kilka miesięcy (comiesięczne cięcie „dla zdrowia" jest zabobonem), natomiast krótkie fryzury wymagają dużej regularności, od 30 do 60 dni pomiędzy strzyżeniami.
- Wiele salonów proponuje swoim gościom tzw. serwis, który polega na szybkim oczyszczeniu obwodu fryzury pomiędzy strzyżeniami. Fryzura nadal wygląda świetnie po np. trzech tygodniach od ostatniej wizyty, ale włosy na karku i nad uszami prezentują się już nieestetycznie, co daje wrażenie zaniedbania. Serwis polega na darmowym oczyszczeniu (podgoleniu) tych włosów do prawidłowej linii strzyżenia. Usługa ta trwa kilka minut (w przeciwieństwie do strzyżenia, które powinno zawierać mycie włosów przed i po, a trwać około 50 minut).
- Zakola – najlepiej zastosować klasyczne strzyżenie i dłuższą partią włosów na górze odpowiednio je zatuszować, nie zakrywać, jedynie złagodzić; warto też środkową część zarostu nad czołem pomiędzy zakolami odrobinę podgolić. Takie podniesienie linii zarostu optycznie zniweluje kontrast z zakolami.
- Włosy z uszu/nosa są wyjątkowo mało estetyczne. Należy pamiętać, aby je regularnie depilować w gabinetach depilacji lub zaopatrzyć się w trymer do wycinania takich właśnie włosów. W sieciowej drogerii to wydatek ok. 30 zł. Wygląda jak gruby flamaster i idealnie wycina (nie wyrywa) włoski. Końcówka tnąca jest zabezpieczona i w stu procentach bezpieczna, nie ma ryzyka bólu czy skaleczenia. Wystarczy włączyć, wprowadzić do ucha i włoski wpadające w otworki na trymerze zostaną ścięte.
- Brwi – warto podczas strzyżenia włosów zadbać o odpowiednią ich długość. Panowie często się boją, że ich brwi zostaną „wyregulowane". Otóż nie o to chodzi. Nasze brwi z czasem zaczynają wyrastać ponad swoją standardową długość i należy skrócić je do ich naturalnej długości.
- Siwizna – dla osób, które jej nie lubią, powstały profesjonalne zabiegi fryzjerskie, tzw. odsiwianie, działające transparentnie, czyli na białym włosie tworzące jasnoszarą poświatę, na szarych – ciemniejszą szarą itd. Zabiegi działają proporcjonalnie, nie wyrównują koloru na całej głowie (zazwyczaj skronie są najjaśniejsze), jedynie dają efekt stonowania. Jako że jest to bardzo lekki zabieg, nie daje on odrostów, a włosy wyglądają estetycznie. Żel tonujący nakłada się w myjce jak szampon, dzięki czemu zabieg jest dyskretny.
- Czym układać? Do włosów bardzo gęstych i sztywnych poleca się pasty i gumy, a dla włosów delikatnych – lekkie lakiery w aerozolu (pasta mogłaby je obciążyć i posklejać).

Jeśli mowa o fryzurach, to warto zwrócić uwagę na zarosty, tzw. brody. Jakiś czas temu powstała moda na barbershopy, męskie jaskinie udekorowane cegłami, czaszkami/rogami zwierząt, w których króluje luz, atmosfera sprzyja relaksowi, a strzyżenie jest rytuałem. Miejsca, w których zamiast kawy można wypić szklankę whisky, oferują stylizację włosów i zarostów. Aktualnie najmodniejsze jest posiadanie zarostu na twarzy. W historii zarosty mocno ewoluowały, jednak ciągle były i są obecne. Aktualnie mamy trzy opcje do wyboru:

1. Długi zarost – odrobinę hipsterski, ale starannie wystylizowany i nabłyszczony (tak, tak, taką „brodę" się czesze, pielęgnuje i stylizuje) wygląda imponująco oraz schludnie. Pozwala na dowolne modelowanie kształtu, objętości i smukłości/masywności. Dla osób wolących wersję soft jest zarost pełny. Wyhodujemy go w około dwa tygodnie, potrzebne jest jego lekkie uformowanie (wysmuklenie boków, wyregulowanie obwodów). Taki zarost trymujemy co kilka, kilkanaście dni, nie musimy go stylizować ani o niego specjalnie dbać. Pilnować należy jedynie, aby włosy na szyi były dokładnie podcięte, a wąsy nie wchodziły na usta.

2. Kształtowane zarosty – wąsy, tzw. kozie bródki, bródki okalające itp. są to aktualnie najrzadziej spotykane kształty, ale wśród młodych osób wąsy (jeszcze niedawno tak wyśmiewane) stają się popularnym elementem stylizacji. W listopadzie odbywa się akcja społeczna „Zapuść wąsy dla jaj", która ma na celu namówienie panów do regularnych badań.

3. Tak zwany kilkudniowy zarost – to zdecydowanie najpopularniejsza wersja zarostu, w którym wygląda się schludnie, choć z lekko łobuzerskim akcentem. Etykieta mówi, że na oficjalne spotkania twarz powinna być gładko ogolona, ale można zaobserwować światowe rozluźnienie, które pozwala na posiadanie zarostu. Nawet książę Harry podczas ślubu miał zarost na twarzy. ●

eprasa.pl 637691b1ef

fot. Shutterstock

DR HAB. ROMAN LUSAWA
Europejska Uczelnia Informatyczno-Ekonomiczna w Warszawie

Energia do czynienia dobra

Jest paradoksem, że ekonomia – jak twierdzą Samuelson z Nordhausem – bada proces wytwarzania i podziału „wartościowych dóbr", a w zasadzie nie poświęca uwagi pojęciu wartości. W żadnym z dostępnych podręczników nie ma teorii wartości. To przejaw trwającego od ponad stu lat kryzysu myśli ekonomicznej

Jeszcze niedawno ścierały się z sobą dwa poglądy. Pierwszy z nich, wywodzący się z czasów antycznych, postulował, że wartość jest pochodną użyteczności dóbr, czyli ich zdolności do zaspokajania potrzeb ludzkich. Ten sposób zdefiniowania pojęcia nazywa się zwyczajowo „subiektywnym", gdyż pomiar wielkości potrzeb oraz stopnia ich zaspokojenia nie jest możliwy. Poddają się one jedynie subiektywnej ocenie. Drugi punkt widzenia, wywodzący się z koncepcji Davida Ricardo i Henry'ego Charlesa Carreya, rozwinięty następnie przez Karola Marksa, uznawał,

eprasa.pl 637691b1ef

że wartość tworzoną przez pracę ludzką należy mierzyć ilością pracy zużytej na jej wytworzenie. Możliwość pomiaru pozornie nadaje tej koncepcji charakter obiektywny. Spór toczył się do momentu, gdy system gospodarczy oparty na ekonomii liberalnej nie okazał się ekonomicznie i militarnie sprawniejszy. Na polu walki została „jedynie słuszna" myśl ekonomiczna. Eksplodował proces globalizacji i dla wielu stało się jasne, że nastąpił „koniec historii", a ostatni człowiek umrze jako liberalny demokrata. Nie było więc sensu zastanawiać się nad istotą wartości, skoro wszystko zostało już powiedziane, a rozwój wypadków udowodnił niezbicie, kto ma rację.

Jednak rozwój sytuacji, jaki nastąpił po ukazaniu się w roku 1992 książki Francisa Fukuyamy, w znacznej mierze podważył zawarte w niej prognozy. W Europie Wschodniej trwa konflikt militarny. Z biedniejszego, dotkniętego wojną Południa na bogatą Północ wciąż ciągną uchodźcy i szukający lepszego życia migranci. Zachodnim światem wstrząsa bodaj największy od wojny kryzys demokracji. Wypadki z 11 września 2001 r. i wiele zdarzeń, do których doszło potem, pokazało, że świat może ogarnąć proces odwrotny do konwergencji, który doprowadzi do globalnego starcia cywilizacji wyznających różne systemy wartości.

Różne systemy wartości, czyli co?

Odpowiedzi na to pytanie nie uzyskamy ani studiując tak zwaną obiektywną teorię wartości, ani zgłębiając kierunek subiektywny. Już w latach 20. XX w. umiano twierdzenia obu falsyfikować, a nawet ośmieszyć. Podejście marksistowskie skompromitowało się, powodując masową produkcję nonsensów. Mathias Binswanger, znany w świecie szwajcarski ekonomista, w wydanej w roku 2012 pracy zatytułowanej „Sinnlose Wetbewerbe" podaje przykład zaczerpnięty z praktyki gospodarczej byłego Związku Radzieckiego. Obowiązywała w nim zasada, że wartość produkcji jest tym większa, im większe jest zużycie pracy uprzedmiotowionej, czyli surowca. Spowodowało to, że np. zakłady obuwnicze zaczęły wykazywać aktywność na polu innowacji. Zgłaszano produkcję coraz to nowych modeli doskonalszych, bo: trwalszych, bardziej ozdobnych, cięższych i skrajnie niewygodnych. Ale nie potrzeba nam wyników badań obcych. Mamy dość własnych obserwacji. Gdzieniegdzie można jeszcze znaleźć drogi dojazdowe do bloków wykonane z prefabrykowanych płyt stropowych. Nie we wszystkich lokalach zastąpiono już odpływy wykonane z samych kolanek prostymi odcinkami rur kanalizacyjnych. W wyniku tych praktyk nie przybywało mieszkań. Wzrastał natomiast „przerób", z którego rozliczano przedsiębiorstwa. Zgodnie z teorią marksistowską dary przyrody nie miały wartości. Czasami miało to znaczenie praktyczne. Uzasadniało na przykład przejmowanie nieposiadających przecież wartości gruntów wraz z tym, co się na nich znajduje, i wykorzystywanie ich na inne cele. Do dziś bulwersuje niektórych wyburzenie kamienicy przy ulicy Siennej 16 w Warszawie i wielu innych budynków, które przetrwały Powstanie Warszawskie w tym rejonie, by w tym miejscu wznieść najwyższy na świecie pomnik Wielkiego Przywódcy Związku Sowieckiego. Inną ilustracją może być lokalizacja huty i nowego socjalistycznego, robotniczego miasta na pszenno-buraczanych gruntach podkrakowskiej wsi Mogiła.

> Człowiek, który posiadł zdolność nadawania energii coraz bardziej użytecznych form, czyli tworzenia wartości, sam jest wartością. I to największą, jaką rozporządza gospodarka

Przykłady można mnożyć. Podobnie zresztą jak te, które ukazują słabość kierunku subiektywnego. Jego zwolennicy często głoszą tezę, że dane dobro jest warte tyle, ile ktoś jest skłonny za nie zapłacić, ponieważ czerpie przyjemność z jego konsumpcji lub samego faktu posiadania. Świadomie lub nieświadomie mylą oni przy tym pojęcia „użyteczności" i „pożądalności", rozumianej jako zdolność dostarczania człowiekowi przyjemności. Gdyby oba pojęcia były tożsame, wówczas należałoby dowartościować producentów narkotyków i alkoholu, a obniżyć rangę wytwórców mydła. Przychodnie stomatologiczne musiałyby sromotnie przegrać z klubami go-go ze względu na rodzaj i skalę przyjemności, jaką można otrzymać w jednym i drugim przypadku. Na szczęście dość łatwo wykazać, że ludzie głoszący pogląd, iż coś jest warte tyle, ile ktoś jest gotów za to zapłacić, nie są skłonni ginąć za swoje poglądy. Wystarczy (sprawdzone empirycznie), najlepiej publicznie, zaproponować odkupienie ich BMW i8, Maserati GranCabrio MC czy Lamborghini Veneo za, powiedzmy, 1000 zł. Najprawdopodobniej zareagują gwałtownie, choć przecież zgodnie z ich przekonaniami są one tyle warte, ile zaoferowano.

Co w zamian, czyli teraz Polska!

Wydaje się, że poważny problem z pojęciem wartości skłania do tego, by zaproponować coś nowego, oryginalnego, opartego na zupełnie innych podstawach filozoficznych niż to, co było proponowane dotychczas.

eprasa.pl 637691b1ef

Warto w tym celu zwrócić uwagę na dorobek polskiej myśli ekonomicznej okresu II RP i przestudiować wydaną w roku 1936 pracę Stanisława Pszczółkowskiego, zatytułowaną „Zarys Ekonomii".

O jej autorze wiemy niewiele. Współpracował z warszawską SGH. Wykładał ekonomię w Wyższej Szkole Wojennej, pracował w Instytucie Badania Koniunktur Gospodarczych i Cen. Był członkiem władz Polskiego Towarzystwa Statystycznego. Jego nazwisko znajduje się w wykazie członków PTS poległych, zamordowanych, zmarłych i zaginionych podczas II wojny światowej. Pozostała po nim praca, która odpowiednio przedstawiona, zinterpretowana i uzupełniona o najnowsze doświadczenia powinna zdobyć światowe uznanie. Pszczółkowski podjął bowiem próbę stworzenia nowej ekonomii opartej na nowoczesnej filozofii Wilhelma Ostwalda, laureata Nagrody Nobla z dziedziny chemii z roku 1909, człowieka, który do tej nagrody trzykrotnie zgłosił kandydaturę Alberta Einsteina. Wilhelm Ostwald, Georg Helm i Ernst Mach reprezentowali pogląd, że materia jest przestrzennie uporządkowaną grupą różnych energii. Helm dostrzegł ponadto, że w świecie nieożywionym główną formą energii jest energia fizyczna, w świecie żywym – energia życiowa, w społeczeństwie ludzkim – energia społeczna. Zasugerował ponadto, że prawa fizyki mogą być przydatne do rozwiązywania problemów gospodarczych. Korzystając z tego dorobku, Pszczółkowski stworzył nowy, oryginalny system pojęć i praw ekonomicznych, opartych na założeniu, że wartość to zdolność różnorakich dóbr do zwiększania ilości energii użytecznej człowiekowi.

Zgodnie z postulatami Georga Helma człowiek, wykorzystując własną energię życiową, jest w stanie wykorzystać do swoich celów znajdującą się w jego otoczeniu energię fizyczną – zaprząc do pracy: wodę, wiatr, pływy morskie, energię cieplną, słoneczną, geotermalną, energię grawitacji, energię chemiczną zawartą w wiązaniach np. węglowodorów itd. Oznacza to, że energia życiowa jest w stanie podporządkować sobie energię fizyczną i wykorzystać ją do swoich celów. Energia społeczna podporządkowuje sobie energię życiową poszczególnych osób.

W ten sposób powstaje hierarchiczny układ energii użytecznej, czyli wartości. Najwyższe miejsce zajmują wartości o charakterze absolutu: Dobro, Prawda i Piękno, które – będąc dla człowieka nieosiągalnymi – przejawiają się w wynikach pracy naukowej i etycznej oraz działalności artystycznej. Pszczółkowski był zdania, że najwyższą wartością jest prawda (wiedza), której szukają nauka i rozum. Powinny one kontrolować moralność i sztukę. Jednak wydarzenia, które nastąpiły wkrótce po ukazaniu się omawianej pracy, skłaniają do innego postawienia problemu. Autor pracy prawdopodobnie zginął w Katyniu. Za taką tezą przemawia jego związek z wojskowością II RP oraz to,

Zmodyfikowana tablica wartości wg Stanisława Pszczółkowskiego

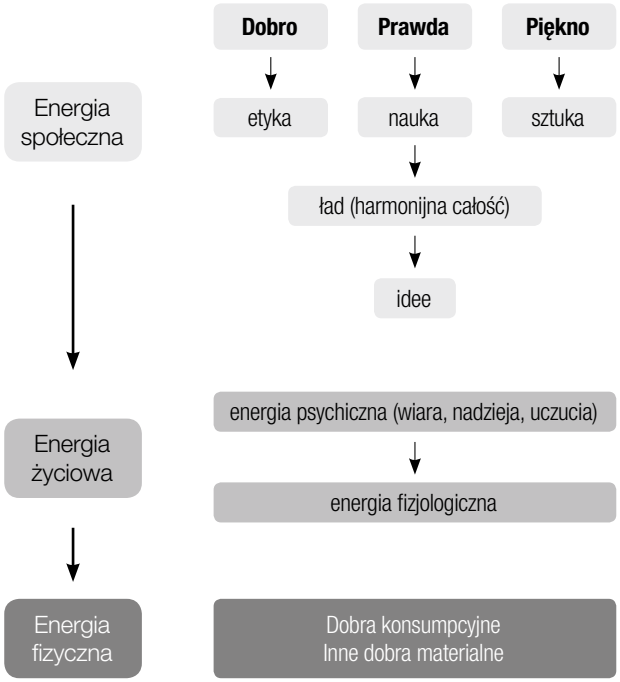

że osoba o tym samym imieniu i nazwisku widnieje na liście tam zamordowanych. Ludwik Landau, jego kolega z Instytutu Koniunktur, został zamordowany, bo był Żydem. Zbrodnie te, zaplanowane i zorganizowane przez ludzi wykształconych i mądrych, ale do cna pozbawionych moralności, dowodzą, że pozostawienie rozumu bez kontroli etycznej skutkuje działaniami prowadzonymi rozmyślnie i skutecznie na szkodę ludzi. I to niekiedy na masową skalę. Dotyczy to również aktywności gospodarczej. Dlatego po kryzysie roku 2007 Joseph Ratzinger (Benedykt XVI) w poświęconym problemom gospodarczym dokumencie „Caritas in Veritate" stwierdził, że warunkiem utrzymania ładu ekonomicznego jest to, by etyka kontrolowała wiedzę, a rozum nadzorował moralność (na prezentowanej tablicy symbolizuje to strzałka z dwoma grotami). Postulat ten spotkał się z odzewem wpływowych kręgów gospodarczych i obecnie znajduje odzwierciedlenie w rozwoju takich idei jak „społeczna odpowiedzialność biznesu". Rozum i etyka powinny kontrolować działalność artystyczną, co w żadnym przypadku nie oznacza ograniczenia wolności tworzenia. Artysta nie jest przecież człowiekiem pozbawionym rozumu. Powinien też mieć rozwinięty zmysł moralny.

Obowiązkiem nauki, etyki i działalności artystycznej jest dążenie do uzyskania ładu we wszystkich jego aspektach. Dzięki temu idee rodzące się w sferze spo-

eprasa.pl 637691b1ef

łecznej nie popychają do wyrządzania szkód. Ma to zasadnicze znaczenie, gdyż idee pobudzają wiarę i nadzieję, sterują uczuciami, które z kolei tak silnie oddziałują na psychikę jednostek, że ukierunkowują ich działania. Wiara, czyli przypisywanie dużego prawdopodobieństwa prawdziwości twierdzenia w warunkach braku wystarczającej wiedzy, oraz nadzieja, czyli oczekiwania zaistnienia określonego stanu rzeczy w warunkach niepewności, są niezbędne każdemu człowiekowi. Mają ogromną siłę motywującą i zdolność zwielokrotniania sił duchowych człowieka, które pozwalają nam zapanować nad naszą biologią. Naukowiec, kaznodzieja czy polityk, którego nie przepełnia niezłomna wiara, że jego wywody zostaną przez kogoś (najlepiej przez cały naród) zrozumiane, a którego serce nie pała nadzieją, że ktokolwiek te dywagacje zapamięta, nie będzie w stanie głosić ich publicznie. Tymczasem człowiek w przeciwieństwie do zwierząt potrafi świadomie kierować swym rozwojem – zarówno cielesnym, jak i duchowym. Posiadł zdolność planowania rozrodu. Potrafi nawet podjąć decyzję o przerwaniu własnego życia. Okiełznał swój egoizm i przyswoił sobie zasadę wzajemności (dawaj, bierz, oddawaj), będącą podstawą budowy zaufania i kooperacji, bez których żadna działalność gospodarcza nie jest możliwa. Przejawy stosowania tej zasady występują pomiędzy przedstawicielami różnych gatunków, co nazywa się symbiozą, jednak nigdy wewnątrz jednego gatunku. Dlatego to my, ludzie, stworzyliśmy gospodarkę i na niej oparliśmy naszą cywilizację.

Na najniższym miejscu tabeli znajdujemy energię fizyczną, którą możemy utożsamić ze zdolnością człowieka do wykonywania pracy zarówno fizycznej, jak i duchowej. Szczególną rolę odgrywa energia zawarta w żywności, gdyż jedynie ona ma zdolność powiększania energii fizycznej człowieka. Dodatkowo zawarte w jedzeniu substancje budulcowe (białka, tłuszcze, kwasy nukleinowe, hormony, enzymy itp.) oraz substancje mineralne, a w szczególności woda, obniżają energetyczny koszt funkcjonowania organizmów. Żywność, tak jak pozostałe dobra materialne, ma ponadto zdolność powiększania energii życiowej i energii społecznej. Smak, zapach, wygląd, konsystencja, sposób ich podania, rytuał spożycia itp. powiększają zasoby piękna w otaczającym nas świecie. Zwyczaje żywieniowe stanowią element spajający grupy społeczne i etniczne, pozycjonują w otaczającym świecie. Stanowią istotny element ładu społecznego. Z punktu widzenia ekonomii instytucjonalnej przez to, że łatwo pozwalają rozpoznać, kto jest kim, zmniejszają tak zwane koszty transakcyjne.

Podobne właściwości ma wspomniane wcześniej Lamborghini Veneo. Jeden z kilku wyprodukowanych egzemplarzy, kupiony za 4,5 mln dolarów, trafił ostatnio na rynek samochodów używanych. Żądana cena była kilkukrotnie wyższa od tej, za jaką nabyto pojazd. Auto rozwijające prędkość do 355 km/h, rozpędzające się do 100 km/h w niecałe trzy sekundy przez trzy lata eksploatacji przejechało 800 km, czyli mniej niż pojazdy fachowców mieszkających w podwarszawskich miejscowościach w ciągu tygodnia na trasie dom–praca–dom. Dobry stan zachowania nie uzasadnia jednak wzrostu ceny na rynku wtórnym. Należy jednak wziąć pod uwagę, że dobra materialne mają tak zwaną wartość emocjonalną, czyli zdolność do pobudzania uczuć i zwiększania energii psychicznej. Należą do nich przedmioty kultu religijnego, różnego rodzaju pamiątki (np. miejsce po zburzonej kamienicy Sienna 16, skąd Janusz Korczak poprowadził gromadkę dzieci na śmierć), ale również produkty markowe. Prawdopodobnie oferowane Lamborghini Veneo zyskało na wartości ze względu na właściciela.

> Stanisław Pszczółkowski stworzył nowy, oryginalny system pojęć i praw ekonomicznych opartych na założeniu, że wartość to zdolność różnorakich dóbr do zwiększania ilości energii użytecznej człowiekowi

Człowiek jako najwyższe dobro ekonomiczne

Przedstawione dotychczas przykłady pokazują, że założenia ekonomii energetycznej pozwalają nie tylko rozwiązać wiele ekonomicznych dylematów. Upoważniają również do postawienia tezy, że człowiek, który posiadł zdolność nadawania energii coraz bardziej użytecznych form, czyli tworzenia wartości, sam jest wartością. I to największą, jaką rozporządza gospodarka.

Postscriptum

W latach 70. XX w. Howard Thomas Odum, amerykański ekolog badający obieg materii i przepływ energii w ekosystemach, doszedł do przekonania, że wartość to zdolność określonych dóbr do zwiększania ilości energii użytecznej człowiekowi, i otworzył tym samym nowy nurt ekonomii, którą nazwał ekonomią energetyczną. Nurt ten znalazł swoich zwolenników w naszym kraju. Dzięki ich wysiłkowi jesteśmy już tylko 50 lat za Odumem, ale prawie 100 lat za Pszczółkowskim, czyli sami za sobą. Niestety nie robimy nic, by docenić własny dorobek. ●

eprasa.pl 637691b1ef

MAŁGORZATA DYGAS

Bajaderki z tradycjami

O Bliklem i Wedlu wie każdy, ale o Janie Gajewskim i Władysławie Zagoździńskim – tylko nieliczni. A byli to cukiernicy z pomysłem na rodzinną firmę, wyprzedzali epokę w pomysłach „marketingowych", prowadzili biznes z dbałością o pracowników i klientów. I byli patriotami

Do Warszawy cukiernicy przybywali z różnych stron Europy: ze szwajcarskiej Gryzonii, z Włoch, Niemiec i Francji (XVIII w. i I poł. XIX w.). Pierwsza stołeczna cukiernia została założona w 1727 r. przez przybyłego z Saksonii Alberta Lessla. Cukiernia przetrwała do dwudziestolecia międzywojennego, ale w nowym miejscu, przy ul. Królewskiej, prowadzona przez kolejnych właścicieli: początkowo Strasburgerów, a od 1859 r. – rodzinę Semadenich.

W XIX w. ulica Miodowa stała się ulicą cukierników. To na niej, naprzeciw kościoła Kapucynów, Laurenty Lourse w 1821 r. otworzył swoją pierwszą cukiernię. W tym samym miejscu 30 lat później Karol Wedel rozpoczął praktykę cukierniczą, a w 1829 r. przy ul. Miodowej 18 powstał sklep cukierniczo-korzenny Franciszka Ksawerego Fuchsa.

Słodki przegląd tygodnia

Kto lubi słodkości, zapewne nieraz skusił się na ciastko o nazwie bajaderka. Jej niepowtarzalny smak zawdzięczamy Janowi Gajewskiemu, mistrzowi cukiernictwa (1886-1976). Jan po skończeniu 13 lat opuścił ubogi, rodzinny Płock i przyjechał do Warszawy. Zaczął terminowanie w cukierni Botta na Krakowskim Przedmieściu, gdzie kiedyś była znana kawiarnia Telimena.

Kiedy uciułał trochę pieniędzy, a był od dziecka nadmiernie pracowity i oszczędny, otworzył w 1909 r. pierwszą cukiernię na pl. Trzech Krzyży wraz z innym cukiernikiem, Józefem Galińskim. Po roku odsprzedał swoje udziały wspólnikowi i wyjechał do Rosji, do Odessy, za dobrze płatną pracą. Niespokojny duch przywiódł go do Warszawy już po dwóch latach, gdzie otworzył własną cukiernię przy ul. Elektoralnej.

W 1922 r. Jan Gajewski ponownie sprzedał lokal i z cukierniczym pomysłem przeniósł interes na ul. Chmielną 49. To ten lokal rozsławił jego nazwisko. „W cukiernictwie Semadeni, Lourse, Lardelli czy inni słynęli z ciastek dobrych, ale Gajewski słynął i z dobrych, i z wyjątkowo dużych. Starzy warszawiacy pamiętają na ulicy Chmielnej, w pobliżu dworca kolejowego, wąski sklep z ciastkami, gdzie zawsze było tłoczno. W pewnym stopniu wynikało to z ciasnoty, ale przede wszystkim z popularności firmy. Świadczyły o tym powiedzonka młodzieży z tamtych czasów: Idziemy do Gaja na ciastka" – wspomina Wojciech Herbaczyński, cukiernik i w pewnym okresie wspólnik Jana Gajewskiego.

fot. Shutterstock

eprasa.pl 637691b1ef

W tamtych latach Jan Gajewski prowadził biznes z bratem Piotrem, ale odpowiedzialność dźwigał Jan, tytan pracy, pomysłowości, człowiek o niezłomnym charakterze. Prowadzenie interesu wspomagała kawiarnia, która była obok i w której zawsze było tłoczno. W nowym miejscu Gajewscy szybko zdobyli wiernych klientów nie tylko z powodu efektownych witryn z cukrowymi budowlami. Sławę Janowi Gajewskiemu przyniosła wymyślona przez niego bajaderka.

Jest uważana za najstarsze, typowo warszawskie ciastko, zwana przez kąśliwych konkurentów „przeglądem tygodnia". Patent na ten smakołyk był genialny. Inni cukiernicy sprzedawali na wagę resztki pokruszonych wypieków. Cała torba kosztowała dwie kopiejki, a później dziesięć groszy. Gajewski postanowił ze skrawków po innych słodyczach zrobić ciastko, jakiego nikt nie wymyślił. Każdy z pracowników zsypywał do aluminiowej skrzyni ścinki powstałe podczas krajania ciastek, po wyrobie tortów, herbatników itp. Do tych okruchów dodawano krem wyrabiany ze śmietankowego masła, dolewano butelkę dobrego rumu i po wymieszaniu rozkładano warstwą na kruchym spodzie. Wierzch smarowano kremem i ciemną czekoladą, tak zwaną kuwerturą. Był to specjalny gatunek czekolady dostarczany cukiernikom w wielkich blokach przez fabryki Wedla, Fuchsa i Piaseckiego z Krakowa.

Sukces rodzi zazdrość

Bajaderki krajane w duże kwadraty ważyły ponad 100 gramów, były nie tylko smaczne, lecz i pożywne. Studenci niejednokrotnie, popijając wodą, zjadali po kilka zamiast obiadu. Jak napisał Wojciech Herbaczyński: „Fama głosiła, że po tych ciastkach były dobre wyniki w nauce, w życiu i miłości".

Sukces braci Gajewskich nie był aż tak słodki... Konkurencja nie spała. Cukiernicy Czesław Gogolewski i Leon Mytkowski postanowili otworzyć wspólną cukiernię niemal naprzeciwko lokalu braci Gajewskich. Jan Gajewski dowiedział się o tym wcześniej i w dniu, gdy jego konkurenci otwierali lokal, który miał go pogrążyć niższymi cenami, przygotował nowe rodzaje ciastek, ciasteczek z marcepanowych foremek wypełnionych nadzieniem i ciastek czekoladowo-ananasowych. U Gogolewskiego i Mytkowskiego lokal świecił pustkami...

W 1935 r. Jan Gajewski popadł w konflikt z Ubezpieczalnią Społeczną. Zniechęcony sprzedał pracownikom cukiernię, a sobie zostawił kawiarnię. Rozstał się też biznesowo z bratem Piotrem, który otworzył własną cukiernię w Alejach Ujazdowskich 37 – Cafe Ekiert (nie wznowiła działalności po zakończeniu wojny). W tym czasie Jan Gajewski sprzedał także posiadany w Otrębusach pod Warszawą majątek Zosinek i odkupił od Jackowskiego cukiernię przy ul. Marszałkowskiej 59 (nie została odbudowana po wojnie) oraz pracownię przy ul. Śniadeckich 5. Wystarczyło kilka miesięcy, by nowa cukiernia stała się równie sławna jak ta na Chmielnej. Ale był to już 1938 r.

Bajaderki krajane w duże kwadraty ważyły ponad 100 gramów. Były nie tylko smaczne, lecz i pożywne. „Fama głosiła, że po tych ciastkach były dobre wyniki w nauce, w życiu i miłości"

Siermiężne czasy, siermiężny biznes

W czasie niemieckiej okupacji prowadzenie cukierni w Warszawie było nie lada wyczynem, ponieważ brakowało większości produktów. „Ktoś zaproponował Gajewskiemu nabycie po taniej cenie większej ilości jaj. Kiedy do pracowni na ulicy Śniadeckich zwożono towar, w ślad za platformą przyszło gestapo i aresztowało nabywcę ilości jaj. Wyrokiem sądu specjalnego Gajewski otrzymał karę śmierci. [...] Pieniądz zrobił swoje. Przekupiono gestapo i służbę więzienną. Lekarze najpierw zrobili z niego chorego, a później wariata. Początkowo przebywał w szpitalu, później ukrywał się w domu" – opisał to wydarzenie w książce „W dawnych cukierniach i kawiarniach Warszawy" Wojciech Herbaczyński.

Trudno nie wspomnieć o patriotycznej postawie Jana Gajewskiego w czasie okupacji. W Zalesiu Górnym miał niewykończony dom, pałacyk, którego okna były zabite deskami, ale piwnice zostały wykończone. Ukrywało się tam kilkanaście osób żydowskiego pochodzenia. Domem opiekował się dozorca, który ukrywającym się dostarczał żywność.

Po wojnie, od stycznia 1946 r., Jan Gajewski wraz z Wojciechem Herbaczyńskim otworzył cukiernię przy ul. Marszałkowskiej 80, nazywaną przez warszawiaków „bunkrem". „Był ostatnim i pewnego rodzaju reliktem w zawodzie. Na głos klienta podrywał się jak kula naładowana dynamitem. Jego gość, tak nazywał klienta, był dla niego wszystkim" – napisał o koledze po fachu i wspólniku Wojciech Herbaczyński.

Jan Gajewski był człowiekiem z fantazją. Nie potrzebował samochodu do dojazdów do pracy, a mimo to kupił sobie ekskluzywnego jak na tamte czasy forda cortinę. „Mówił mi wielokrotnie: – Wyrywałem się samochodem, żeby zobaczyć wrzosowiska, sosnowy las, zieloną łąkę z kwiatami. Nabierałem chęci do życia" – napisał Wojciech Herbaczyński. Na koniec napisał: „W dniu Jego pogrzebu, 20 listopada 1976 roku, zebrani nad mogiłą czuliśmy, że odchodzi jeden z ostat-

eprasa.pl 637691b1ef

nich, nielicznych już może przedstawicieli dawnego cukiernictwa".

Zapach róży i świąt

Niemal w tym samym czasie, gdy Jan Gajewski otwierał cukiernię przy ul. Chmielnej, w 1925 r. przy ul. Wolskiej 53 otworzył lokal Władysław Zagoździński. On zajmował się smażeniem pączków, a małżonka Natalia ich sprzedażą. Okrągłe słodycze przypadły warszawiakom do gustu i w 1930 r. cukiernia była już w większym pomieszczeniu przy ul. Wolskiej 66. Tam też zamieszkał pan Władysław wraz z żoną Natalią i córkami – Hanną oraz Danutą.

Wraz z nowym lokalem pojawiło się więcej różnych słodkości – w lecie wyrabiano lody, a przez cały rok, poza pączkami, ciasta, ciasteczka... Ale sławę w mieście zdobyły pączki pana Władysława, po które marszałek Józef Piłsudski posyłał z Belwederu adiutantów. A warszawiacy przyjeżdżali po te rarytasy z najdalszych zakątków miasta.

„W lecie firma słynęła z lodów, w okresie świąt Bożego Narodzenia – ze strucli makowych, orzechowych, migdałowych. Na Wielkanoc – z mazurków, babek i marcepanowych święconek. Te święconki stały się sławne. Według opinii cechu Zagoździński był artystą w ich wyrobie. Nikt mu nie dorównywał" – wspomina Wojciech Herbaczyński. Tłoczno i gwarno było w cukierni u państwa Zagoździńskich aż do wybuchu II wojny światowej.

Smak jak dawniej

Podczas okupacji cukiernia była otwarta, choć z oczywistych przyczyn miała znacznie mniejszy asortyment. Dla państwa Zagoździńskich tragiczne dni nadeszły w sierpniu 1944 r. „Zagoździński, którego Niemcy – podobnie jak innych mężczyzn – wzięli do rozbierania barykad, uciekł. Przedostał się do Pruszkowa, gdzie miał kuzynów. Wyrobili mu kenkartę, ausweis i pracował w piekarni, która piekła chleb dla ludności i wojska" – napisał w publikacji Wojciech Herbaczyński.

Wojnę przeżyli też członkowie jego rodziny. Starszą córkę Niemcy wywieźli pod Wrocław, gdzie pracowała w fabryce przy krojeniu i suszeniu jarzyn. Młodsza została wyniesiona z obozu w Pruszkowie jako chora na tyfus. Przez obóz w Pruszkowie przeszła też żona pana Władysława. W maju 1945 r. wszyscy spotkali się w ruinach spalonej kamienicy przy ul. Wolskiej 66. Dom został odbudowany przez mieszkańców i cukiernia pana Władysława znowu kusiła zapachem pączków, struclami i święconkami...

I tak było aż do 1973 r., kiedy urzędnicy Dzielnicowej Rady Narodowej postanowili przeznaczyć miejsce zajmowane przez prywatną cukiernię na państwowe sklepy, przydzielając ich właścicielowi zastępczy lokal przy ul. Górczewskiej 15. Cukiernia jest tam do dzisiaj, a lokal prowadzi czwarte pokolenie nestora rodu.

Tak wygląda dziś cukiernia państwa Zagoździńskich przy ul. Górczewskiej

fot. Andrzej Wiktor

Dla uhonorowania niezwykłego cukiernika i jego wyrobów przy ul. Górczewskiej powstał pod koniec 2016 r. Różany skwer pysznych pączków – jednych z najlepszych w Warszawie, wypiekanych zgodnie z recepturą niezmienioną od ponad 90 lat, pączków ze słynnej cukierni Zagoździńskich.

O cukierence Zagoździńskich przy ul. Górczewskiej tak napisała jedna z internautek: „Cukierenka znajduje się w starej kamienicy i zajmuje dwie skromne witryny. Jedna służy za wystawę – wdzięczą się tu do przechodniów rumiane pączki, druga witryna połączona jest drzwiami prowadzącymi do skromnego wnętrza. W środku czas zatrzymał się jakieś 60 lat temu"... ●

Źródła: (m.in.) W. Herbaczyński, „W dawnych cukierniach i kawiarniach warszawskich", PIW, 1983; M. Łozińska, „Smaki dwudziestolecia", Wydawnictwo Naukowe PWN, 2011; Beata Meller, „U Lourse'a", w: „Almanach Muzealny", 1997, nr 1; www.magazyn-kuchnia.pl; blog P. Adamczewskiego

81/1019/F

eprasa.pl 637691b1ef

POLSKI KOMPAS 2019

ROCZNIK INSTYTUCJI FINANSOWYCH I SPÓŁEK AKCYJNYCH

Bezpłatna wersja elektroniczna
do pobrania na **gb.pl**
oraz w **App Store** *i* **Google Play**

Pobierz darmowe e-wydanie

ORGANIZATOR: Gazeta Bankowa

PARTNER ZŁOTY: ORLEN

PATRONAT HONOROWY: Ministerstwo Cyfryzacji, Ministerstwo Energii, Ministerstwo Finansów, Ministerstwo Infrastruktury, Ministerstwo Inwestycji i Rozwoju, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Ministerstwo Przedsiębiorczości i Technologii, Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Jan Krzysztof Ardanowski, Minister Sprawiedliwości, Ministerstwo Zdrowia

PATRONAT: Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

PARTNERZY STRATEGICZNI: accenture, Bank Pekao, Energa

PARTNERZY GŁÓWNI: Bank Gospodarstwa Krajowego, KGHM Polska Miedź, PZU, LOTOS, PKP Polskie Koleje Państwowe Spółka Akcyjna, Saltus Ubezpieczenia, Totalizator Sportowy

PARTNERZY: arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A., GPW, PGNiG, PKPCARGO

PARTNER TECHNOLOGICZNY: Huawei

eprasa.pl 637691b1ef

Więcej energii na to, co ważne

Energa

Partner Strategiczny Polskiego Kopasu